GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 16 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 20go kwietnia 1905 roku — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Zukowski i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Kwietniu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

Zaburzenia w Rosyi.

Dzikie nadużycia w Warszawie.

W Rosyi kotłuje wciąż jeszcze, jak w garnku pełnym ukropu. Do zaburzeń poważniejszych nie przychodzi, gdyż naród zajął chwilowo postawę wyczekującą, co też car i jego doradzcy postanowią.

Z Warszawy donoszą, że ze wsi nie przestają przychodzić wciąż wiadomości wysoce niepokojące. Ruch agrarny szerzy się i przybiera w niektórych okolicach formy barbarzyńskie. W gub. lubelskiej wśród włościan w krasnostawskiem krążą odezwy, wzywające lud w imieniu cara Mikojała II do wytępienia panów, którzy jakoby nie pozwalają temu carowi świadczyć ludowi dobrodziejstw, a co gorsza chcą znowu narzucić włościanom pańszczyznę. Z treści tej możnaby sądzić, że odezwy są dziełem umysłu i rąk policyi miejscowej, odgrywającej wszędzie 'jak to powszechnie stwierdzono, rolę prowokatorów i organizatorów niebezpiecznego ruchu. Ale z drugiej strony wiadomo, że inicyatywę do zaburzeń dały organizacye socyalistyczne, które za pomocą licznych odezw i tajnych zebrań podnieciły najwięcej lud przeciwko dworom. Kto tu zatem korzystać chce z ciemnoty ludu, aby budzić nienawiść i rozłam w łonie jednego narodu — stwierdzić jeszcze teraz napewno niepodobna, zdaje się jednak, że działają tu oba wymienione wyżej czynniki.

Z Petersburga donoszą, że w tych dniach zakończył swe obrady kongres prawników rosyjskich. Policya otoczyła cały dom kordonem żandarmów, aby przerazić zebranych, ale celu nie dopięła. Przed zamknięciem zgromadzenia przyjął ten kongres szereg rezolucyi, stwierdzających, że kraj jest nad brzegiem przepaści, że nędza wśród ludu wywołuje zaburzenia rolne i robotnicze, że czynownicy okradają kraj i obywateli tegoż, że reformy muszą być zaprowadzone, a każda chwila odwłoki powiększa niebezpieczeństwo ogólnej anarchii i rewolucyi. Nadto postanowił kongres wystosować apel do narodu, ażeby wszystkie tegoż klasy podały sobie ręce i szanując władzę cara, wywalczyły sobie prawa konstytucyjne. Te uchwały wywołały w stolicy cara tem większe wrażenie, że policya nie zaaresztowała żadnego z uczestników kongresu, obawiając się może, że ten gwałt mógłby wywołać groźne następstwa.

Równocześnie z tą wiadomością nadeszła druga, że na dzień ósmego maja zwołany został do Moskwy walny zjazd członków ziemstw, w którym wezmą udział także reprezentanci rosyjskiej szlachty. Wypracowany też został projekt ustawy o rozdziale gruntów rządowych i carskich pomiędzy chłopów w myśl zasad wypowiedzianych w manifeście Aleksandra II przy uwłaszczeniu chłopów. Te wszystkie wiadomości wskazują na to, co nieraz twierdziliśmy na tem miejscu, że mianowicie raz obudzony ruch rewolucyjny w narodzie tyle milionów liczącym nie da się niczem powstrzymać. Można go tylko na chwilę stłumić, ale po to tylko, by później wybuchnął i odniósł w końcu zwycięstwo.

W sprawie języka polskiego wykładowego podają dzienniki petersburskie informacye, że niewątpliwie język polski będzie zaprowadzony przy wykładzie religii i języka polskiego. Co do języka wykładowego innych przedmiotów na razie komitet ministrów nie powziął żadnej decyzyi, zdaje się przecież, że część przedmiotów będzie wykładana po polsku. Stanowczo jednak wykładane będą po rosyjsku: język rosyjski, historya i geografia. Na tym punkcie ministerstwo oświaty nie uczyni żadnych ustępstw i twierdzi, że ich uczynić nie może, choćby w interesie młodzieży polskiej, jeżeli chce, ażeby na przyszłość nie była im zamknięta droga do stanowisk urzędowych.

Moskiewskie Towarzystwo Pedagogiczne oświadczyło się za koniecznością zaprowadzenia polskiego języka wykładowego w szkołach Królestwa Polskiego.

Z Odessy donoszą, że popełniono tamże wczoraj wieczór zamach na komisarza policyi Olechowskiego. Został on raniony w piersi wystrzałem z rewolweru. Sprawcę schwytano, ale odmawia on wszelkich wyjaśnień.

Na Kaukaz wysłano dalsze posiłki wojskowe. Ruch chłopski wzmaga się tam coraz bardziej. Lud doprowadzony do rozpaczy nędzą i głodem buntuje się przeciw wszystkiemu, co carskie, a przewódcy grożą spaleniem budynków rządowych.

Pod datą 16 kwietnia nadchodzą z Warszawy bardzo alarmujące wieści. Mianowicie donoszą telegramy, że podczas świąt Wielkanocnych obawiają się tutaj wielkich zaburzeń. Mieszkańcy Warszawy opuszczają miasto, nie chcąc się narazić na grożące niebezpieczeństwo. Takie same wieści nadeszły z innych części Królestwa, gdyż zaburzenia chłopskie wzrastają w siłę z każdym dniem.

Do powszechnego wzburzenia przyczyniły się także wiadomości o wyrokach podawanych przeciw uczestnikom w rozruchach w miesiącu styczniu i lutym. Ludzie ci sądzeni są przez sądy doraźne bez wszelkiego zastosowania praw sądowych, a zapadające wyroki są niezwykle surowe. Wielu zasądzonych zostało na 20-letnie roboty w katorgach. Nie dziw więc, że takie wiadomości podburzają lud coraz bardziej.

W Łodzi wybuchnąć miały nowe strajki, których rozmiarów jednak depesze nie podają.

W prowincyach nadbałtyckich wzburzenie wśród ludu jest niesłychane. Rewolucyjne proklamacye rozrzucane po miastach wzywają ludność do rewolucyi. Z całego kraju donoszą, że rabunki i pożogi są na porządku dziennym. Robotnicy gotują się do demonstracyi majowej, a chłopów wypędza z chat nędza i agitacya.

W Tambowie wybuchł bunt w seminaryum i dopiero gdy wojsko raniło kilkunastu uczniów, reszta poddała się.

W Libawie zastrajkowali robotnicy w dokach rządowych.

W Witebsku wybuchły groźne zaburzenia przeciw żydom, którzy szlą do Petersburga błagalne telegramy o pomoc. Jednem słowem: zewsząd nadchodzą wieści coraz groźniejsze. Katastrofa się zbliża niczem nie powstrzymana.

Z rozmaitych miejscowości gubernii tyfliskiej donoszą o wybuchu rozruchów chłopskich. W miejscowości Chidari Wardsija, okręgu Szorapan, 50 chłopów wdało się do szkoły miejscowej, pozostającej w zarządzie ministerstwa oświaty, i wśród okrzyków: "hurra, wolność i braterstwo, precz ze starym rządem!", porozbijali drzwi i okna, poniszczyli sprzęty i podarli na strzępy portret cara. Podobnie postąpili sobie w mieszkaniu zarządcy dóbr, należących do pewnego greckiego klasztoru.

Mieszkańcy trzech wsi okolicznych zaczęli niszczyć lasy apanażowe w Muchranskoje. 800 w kije uzbrojonych chłopów zjawiło się w kancelaryi zarządcy dóbr carskich i zażądało, aby każda gmina dostała prawo wybierania sędziów dla wszystkich spraw cywilnych i kryminalnych, aby przyjętych przez gminę mieszkańców uznano za pełnoprawych obywateli, aby dobra cesarskie, rządowe i prywatne oddano na własność chłopom, którzy z nich obowiązaniby byli tylko do płacenia podatków. Dalej żądali chłopi opłacania i wynagradzania duchownych, urządzenia czytelń i bibliotek z niecenzurowanemi książkami, używania rekrutów wyłącznie w obrębie gubernii tyfliskiej, a w razie wojny w obrębie Kaukazu. Dalej zażądali wolności prasy i zniesienia niektórych podatków, które uważają za niesprawiedliwe. Wreszcie oświadczyli chłopi, że solidaryzują w zupełności z rewolucyonistami rosyjskimi i jako termin ostateczny spełnienia ich życzeń, naznaczają dzień 27 bm. poczem zastrzegają sobie wolną rękę. W celu wznowienia porządku i obrony lasów zarekwirowano batalion wojska. Ruch chłopski rozpoczął się także w okręgu Gori.

Z Warszawy coraz smutniejsze nadchodzą wieści. Zbiry moskiewscy w najokropniejszy sposób maltretują rodaków naszych, uwięzionych za udział w rozruchach. Telegramy niedzielne przynoszą nam następujące szczegóły tych bestyalskich nadużyć.

W sobotę przywieziono do warszawskiego szpitala ośmiu robotników z cytadeli warszawskiej, tego strasznego więzienia moskiewskiego dla więźniów politycznych. Nieszczęśliwi ci ludzie są umierającymi. Widać na ich twarzach straszne tortury, jakie znosić musieli. A ciała ich są tak wyniszczone, że ci chorzy robią raczej wrażenie żywych szkieletów, a nie ludzi. Lekarze nie mają wcale nadziei utrzymania ich przy życiu. Przed przypuszczeniem lekarzy i dozorczyń chorych do tych biedaków, odebrał od nich dyrektor szpitala przysięgę, że nie zdradzą, ani nie powtórzą chociażby jednego słowa z tego, co usłyszą od więźniów. Tyle tylko wiadomo, że pozostawali w więzieniu od 30 stycznia, a gdy ich przyniesiono na marach do izby szpitalnej, to chorzy myśleli, że to trupów wynoszą z innych sal. Gdyby ci ludzie mówić mogli, to zapewne opowiedzieliby światu szczegóły tak niesłychane i okropności pełne, że wiaryby może nie znalazły.

Pisma donoszą dalej, że nadzorca cytadeli ponownie domagał się od jenerała Maksymowicza sześciuset łóżek. Dla tylu bowiem więźniów politycznych w cytadeli przebywających nie ma łóżek i śpią oni od kilku miesięcy na ziemi lub na krzesłach. Ale to nie jest jeszcze cała liczba więźniów. Ilu polskich patryotów — powiada depesza — jęczy w kazamach tej strasznej mordowni, zwanej warszawską cytadelą, tego nikt nie wie. Ludność miast coraz bardziej jest wzburzoną wskutek głuchych wieści, dochodzących z tego więzienia. Co nocy wywożą ztamtąd po kilkanaście trupów. Są to wszystko ofiary tortur i męczarni, jakich żandarmi dopuszczają się na więźniach politycznych. W piątek zasądzono na śmierć sześciu robotników, oskarżonych o napad na policyanta, którego jednak tylko lekko pobili. Postawiono ich pod sąd doraźny, który po półgodzinnej rozprawie skazał wszystkich sześciu na śmierć. Wyrok ten miał być wykonany wczoraj rano. Jenerał gubernator Warszawy Maksymowicz został nagle powołany do Petersburga, dokąd wyjechał w sobotę w nocy. Cała droga od pałacu do dworca była obstawiona silnym kordonem wojska. Gdy ten dygnitarz przybył tu przed kilku miesiącami przejechał tę samą drogę w powozie bez eskorty. To świadczy wymownie, że jest okrutnikiem i obawia się zamachu na swe życie.

Z okazyi uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego składamy wszystkim czytelnikom życzenia: wesołego Alleluja.

Redakcya.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Od krwawej batalii pod Mukdenem, w której Rosya straciła przeszło sto tysięcy chłopa różnej broni, nic ważniejszego nie zaszło na terenie objętym wojną. Obydwie armie ochłonąwszy na chwilę po tym piekielnym tańcu wojennym, szykują się ponownie do krwawej rozprawy. O zawarciu pokoju nie chcą słyszeć moskale, Japonia pełna nadziei zwycięstwa walczyć będzie do ostatniej chwili, aż wyprze moskali z Mandżuryi i zabierze im wszystkie porty na oceanie Spokojnym.

Dzisiaj nikt już nie wątpi o tem, że Mandżurya przepadła bezpowrotnie dla Rosyi, a z nią razem i wpływ jej na oceanie Spokojnym. Po upadku twierdzy portarturskiej, jedynym punktem, przez który wpływ rosyjski może dosięgać oceanu Spokojnego jest Władywostok. Ten ostatni port na dalekim wschodzie ma dla Rosyi wielkie znaczenie handlowe i strategiczne. Z utratą Władywostoku posiada[illegible]ej Syberyi wscho[illegible]ałoby się dla Rosyi tylko kłopotliwym [illegible]żarem. Że do tego przyjdzie, to zdaje się być rzeczą pewną.

Podobno marszałek Oyama opracował już plany i wysłał znaczną armię na zajęcie tego portu. Jen. Liniewicz wysłał tam również część armii, znaczną ilość broni i amunicyi, a eskadra bałtycka ma jedyny cel dostania się do Władywostoku i bronienia go od zajęcia przez Japonię.

Gdyby nie Władywostok, armia rosyjska mogłaby się cofać w głąb Syberyi, wobec niedogodnych warunków, wytworzonych przez obecną wojnę, i nie walczyć z Japonią tak długo, aż się należycie do tego przygotuje. Plan ten jest już dawno opracowany przez sztab rosyjski na wypadek, gdyby Władywostok miał wpaść w ręce Japonii.

Ponieważ Rosya nie może pozostawić Władywostoku na pastwę za darmo, przeto musi toczyć dalej wojnę w celu utrzymania twierdzy i portu. Dla japończyków zaś, osaczenie, oblężenie i zdobycie Władywostoku stanowi nieodzowny sposób zmuszenia rosyan do dalszej wojny i wreszcie do wejścia w układy o warunki pokoju. Działania japońskie w rozpoczynającym się obecnie okresie kampanii mieć więc będą bezpośrednio lub pośrednio na celu wzięcie tej nadmorskiej fortecy.

Strategiczne znaczenie Władywostoku polega na nieocenionej wartości wybornego przez lato portu nad Oceanem. Dla posiadania Syberyi wschodniej Władywostok jest nieodzownym kluczem.

Japonia nie mogłaby przedłużać swej linii operacyjnej i dziś już możnaby mówić o pokoju.

Niestety, zdaniem fachowego oficera obrona Władywostoku zmusza do innej, mniej korzystnej taktyki.

Japończycy muszą przystąpić do oblężenia Władywostoku. Eskadra japońska przystąpi niebawem do blokady Władywostoku od strony morza, główne atoli oblężenie prowadzone być musi od strony lądu. Z tą ewentualnością liczy się już Oyama. Zadanie to zaś będzie znacznie trudniejsze, niż z Portem Artura. Przy oblężeniu bowiem portu główne objekty: port Artura, armia Oyamy i armia Kuropatkina leżały na jednej linii, tak, że Oyama mógł zakrywać swą armią wojska oblężnicze, a Kuropatkin, aby przyjść z pomocą oblężonej twierdzy, musiałby był przedtem pobić armię Oyamy. Obecnie te trzy objekty: twierdza, armia Oyamy i armia Liniewicza tworzą trójkąt.

Armia rosyjska ma za zadanie najprędzej dotrzeć do Harbina, tam się skoncentrować i ztamtąd koleją wysłać posiłki Władywostokowi, co już podobno uczynił wódz rosyjski. Dokładne stanowisko obydwóch armii nie jest znanem, wszystko bowiem oparte jest na domysłach.

O tem co się na morzu dzieje, nie ma również żadnych pewnych wiadomości. Obydwie floty manewrują po morzu Chińskiem, ale zdala [illegible] siebie. Amirał rosyjski obawia się widocznie rozpoczęcia walki, a admirał japoński strzeże wszelkich przejść z morza Chińskiego, aby nie pozwolić moskalom dostać się do Władywostoku. Jak długo twać będą te manewry obydwóch flot, nie wiadomo. Ale to jest wiadomem i pewnem, że do walki morskiej przyjść musi, która rozstrzygnie o losie tej krwawej wojny. Wszyscy zgadzają się na jedno, że Rosya przegrać musi i w ten sposób zakończy się jej panowanie na oceanie Spokojnym.

Obawa o Kanadę.

LONDYN, 14 kwietnia. — Joseph Chamberlain, jeden z najwybitniejszych mężów angielskich doby bieżącej, wyraził wczoraj w klubie obywatelskim w Londynie zdanie, że czy prędzej, czy później, Stany Zjednoczone zabiorą Kanadę i wcielą ją do swego państwa. Szczególnie straszy on swoich rodaków Rooseveltem, który, zdaniem Chamberlaina, jest najambitniejszym z prezydentów i dąży do podbojów.

Walka o język.

WIEDEN, 14 kwietnia. — Opozycya węgierskiej partyi narodowej przeciw cesarzowi austryackiemu, będącemu zarazem królem węgierskim, wzrasta coraz bardziej. Komitet partyi wypracował memoryał do tronu z żądaniem reformy parlamentu i systemu podatkowego, tudzież zaprowadzenia jezyka węgierskiego w pułkach węgierskich. Jak wiadomo, oświadczył Franciszek Józef, że raczej będzie abdykował, niż na to ostatnie żądanie się zgodzi. Trudno rozumieć, co jest powodem tego oporu. Wszak mimo komendy niemieckiej armia austryacka przegrywała każdą wojnę w 18 i 19 wieku.

Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

21. P. *Wielki Piątek.* Anzelma.
22. S. *Wielka Sobota.* Sot. i Kuj.
23. N. **Wielkanoc.** Feliksa.
24. P. **Poniedziałek Wielkanocny**
25. W. Marka ewangelisty.
26. Śr. *NMP. dobrej rady.* Filipa
27. C. Peregrna, Anast., Teofila

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Naoczny świadek tak opisuje mordowanie bezbronnych chłopów w Łaniętach pod Ostrowem.

Wskutek namawiania chłopów do strajku przez podszczuwaczy rządowych, przyszło w Łaniętach do strasznej zbrodni dokonanej przez carskich zbirów. Chłopi namówieni do strajku udali się spokojnie do dziedziców Z. Wyganowskiego i Kiniarskiego.

Wyganowski przyjął ich życzliwie, w zgodzie ułożono nowe warunki i obiecano w tym jeszcze dniu wrócić do pracy, skoro tylko utartym już zwyczajem strajkowym odprowadzą aliantów swych do Benignowa.

Radość była powszechna, gdyż p. W. dał im jeszcze na podróżny poczęstunek sto rubli, za co mu z radością dziękowali, po staremu po rękach go całując.

Uszczęśliwiona tak właśnie gromada, zbierała się do odwrotu wśród wesołej, ogólnej pogawędki, gdy wtem od strony Kutna na szosie zjawiła się rota piechoty warszawskiego pułku z kapitanem i naczelnikiem straży ziemskiej p. Gribem na czele.

Ten ostatni podjechał kłusem do gromady i przemówił do nich gromkim, lżącym tonem po rosyjsku, rozkazując im rozejść się.

Ktoś wystąpił z tłumu i spokojnie przedłożył naczelnikowi, iż po rosyjsku ludzie nie rozumieją, a rozkaz rozejścia spóźniony, gdyż właśnie porozumiawszy się, sami odchodzą. Na to p. naczelnik podjechał do nadchodzącej roty, dał komendę, zawarczały trzykrotnie bębny, kapitan podniósł pałasz w górę i naraz jedna po drugiej rozległy się trzy ostre salwy karabinowe, skierowane w tłum, przy którym obok chat znajdowały się kobiety i dzieci. Zakłębiło się w tłumie. Padły na miejscu dwa trupy i pięćdziesiąt jeden rannych, między tymi wielu ciężko i śmiertelnie; strzały padały w chwili, gdy lud czy z własnej woli, czy w przeczuciu nieszczęścia, zawrócił już był wstecz, o czem świadczą wszystkie prawie rany postrzałowe, zadane z tyłu!

Rozległ się straszliwy jęk i płacz bezbronnego i spokojnego ludu. Wśród roty było trzech katolików rezerwistów, którzy odmówili rozkazowi strzelania do braci. Tych naprzód wzięto w dyby i odstawiono do Kutna, a wraz przyszła i chwila otrzeźwienia na widok stosu rannych, wijących się na szosie wśród jęków rozpaczy i boleści.

Strachem zdjęty, przeżegnał się kapitan trzykrotnie, a Grib, nie zdobywszy się nawet na akt humanitarnego opatrzenia rannych, chciał — zwyczajem rosyjskich czynowników — jak najśpieszniej oczyścić pole zbrodni.

W tym celu nakazał sprowadzić podwody, a nie wysławszy ich, jak tylko odrobiną mierzwy i gnoju, polecił bez żadnych ostrożności nakładać na nie trupy i rannych, z przestrzelonymi w kilku miejscach brzuchami, piersiami, rękami i pogruchotanemi nogami, gorzej od bydła z rzeźni!

I szło tak żałobnym szeregiem jeden za drugim 6 wozów i gnojnic ładownych, ociekających ciepłą krwią trupów i rannych, pod konwojem żołnierzy do Kutna.

Zwycięski ten pochód śmierci i boleści, odzywających się całą drogę okropnemi jękami szedł tak bez ustanku ni pomocy żadnej blisko sześć godzin do Kutna, gdzie wjazd jego wywołał powszechny srom, ból i przerażenie całej ludności bez względu na różnice wyznania.

Zżymała się ludność na haniebną zbrodnię dzikiego czynownictwa, popełnioną na ubogich, cichych i bezbronnych oraczach ziemi ojczystej.

Tłumy też obronne, z głośnem sarkaniem odprowadziły sześć ładownych wozów do szpitala św. Walentego w górze za kościołem, z którego otwartego wnętrza zdawało się wyzierać wielkie miłosierdzie dla ofiar, kara Boża dla zbrodniarzy.

W drodze do Kutna zmarło wśród strasznych boleści kilkunastu rannych.

WARSZAWA. — Jeden z naocznych świadków, tak opisuje pogrzeb 9 ofiar, zamordowanych przez kapitana Wladimirowa i naczelnika straży ziemskiej Griba, dowódców morderczej roty pułku wawerskiego, konsystującego w Kutnie, na bezbronny tłum włościan w Łaniętach. Pogrzeb odbył się w Kutnie, dokąd przewieziono na wozach gnoju po wyboistej szosie 20 ciężko poranionych, zmasakrowanych włościan i włościanek. Siedmiu z nich nie było sądzonem dojechać do Kutna. W drodze na ośmiowiorstwowej przestrzeni krwawej tej drogi, wybrali się ci męczennicy samowoli władz prowincyonalnych w Królestwie Polskiem w podróż, z której się już nie wraca. Tych trupy po przywiezieniu zwleczono z wozów do kostnicy szpitalnej, a potem do kaplicy przedpogrzebowej. Smutnej kompanii dopełniło jeszcze wkrótce dwoje zmarłych od ran otrzymanych, w szpitalu. Pogrzeb tych 9 niewinnie poległych odbył się we czwartek 23 z. m. imponującą manifestacyą hołdu dla przelanej krwi chłopskiej, czci dla pamięci zamordowanych przez żołdactwo rosyjskie, tudzież współczucia dla nieszczęśliwych, osieroconych ich rodzin. Zamierzano spełnić oddanie ostatniej posługi bardzo rano, ale gdy prokurator sądu okręgowego z Warszawy opóźnił swój przyjazd, musiano czekać na jego pozwolenie oddania zwłok ziemi. Otóż podprokurator zadecydował, że sekcya zwłok jest zbyteczna, bo przestępstwa przeciw kodeksowi karnemu niema, co znaczy, że Grib, strzelający do bezbronnych jest najzupełniej w zgodzie z instrukcyami administracyjnemi. O godz. 11 przed południem tedy można było odbyć pogrzeb 9 męczenników. Pozostawił on u wszystkich obecnych wrażenie niezatarte, a mogło być ono też potężne, gdyż rozłożyło się ono na 5000 z górą uczestników. Po nabożeństwie żałobnem, ludność nietylko z Kutna, ale i całej okolicy zgromadziła się w tłumnym zwartym zastępie. Byli w nim wszyscy: ziemianie i włościanie, bracia poległych, rzemieślnicy i robotnicy z cukrowni Konstancya i Sojki, oraz fabryki maszyn rolniczych A. Waedkego, chrześcianie i żydzi handlujący z miasteczka. Na znak żałoby, ci ostatni zamknęli wszyscy sklepy po ulicach, któremi przeciągał kondukt pogrzebowy. Przodem szły bractwa kościelne ze światłem i chorągwiami, dalej dwaj kapłani miejscowi, ks. dziekan Zbrowki i ks. wikaryusz W. Sowiński, którzy eksportowali zwłoki. Tuż przed 9 trumnami sosnowemi, biednemi, czarnemi trumnami, 4 rzemieślnicy kutnowscy nieśli wieniec okazały z napisem: "Braciom włościanom — rodacy z Kutna". Te trumny dźwigali na barkach właściciele dóbr okolicznych, a za zwłokami ciągnął wielotysięczny orszak żałobny w niemej boleści. Podczas całej uroczystości porządek panował wzorowy. Policya i wojsko schowały się zupełnie. Jedynie trzech strażników ziemskich szło za trumnami. Tak uroczystego pogrzebu Kutno z pewnością nigdy nie widziało. Był on dziwnie majestatyczny w swej prostocie, a zarazem powadze, spokoju i nastroju. Czuło się z jednej strony jedność i zbratanie, z drugiej wrzenie siłą tłumionych nienawiści i pragnienie odwetu. To była wielka chwila duchowa. Wracali Kutniczanie z pogrzebu 9 ofiar łanięckich mniej przygnębieni. W duszy czuli bowiem rodzącą się myśl, że nie żal tych ofiar, bo ich życie zgaszone wyda plon obfity. Po złożeniu dziewięciu trumien w jedną bratnią mogiłę odtąd historyczne piętno nadającą cmentarzowi kutnowskiemu, wśród płaczu i zawodzenia sierot po poległych, zakończyły się pogrzeb o godz. 12, min. 15 w południe. Pewien obywatel miejscowy, szlachetną myślą powodowany, zebrał podczas pogrzebu 109 rubli na zapomogi doraźne dla rodzin po poległych.

WARSZAWA. — Delegacya polska powróciła w tych dniach z Petersburga, nie otrzymawszy zapewnienia, że w Królestwie Polskiem będzie zaprowadzony w szkołach język polski. Zbyto ją niczem i kazano czekać. Odpowiedź ta oburzyła do głębi serca społeczeństwo warszawskie, które postanowiło wstrzymać młodzież od uczęszczania do szkoły moskiewskiej tak długo, aż rząd będzie zmuszonym ustąpić. Taka uchwała zapadła na posiedzeniu poważnych obywateli warszawskich uchwała, jak zgodnie donoszą relacye, zapadła ogromną większością głosów, trzy tylko bowiem oświadczyły się przeciw strajkowi. Wobec tego utrzymanie strajku uważać należy za czyn, zgodnie przez różne stronnictwa przyjęty i wszelkie krytyki uchwały są już nie na miejscu.

Zasadniczy nawet przeciwnicy strajku, uważający tę drogę za szkodliwą z rozmaitych względów, lub za nieprowadzącą do celu, powinni teraz dołożyć wszelkich starań, aby strajk doprowadzić do pomyślnego końca. Jest to najprostszy obowiązek patrytoyzmu. Przed wydaniem wojny można nieraz opierać się jej wszelkiemi sposobami, po jej wydaniu jednak, obowiązkiem wszystkich obywateli jest poświęcić osobiste przekonania i dać swoje siły na jak najskuteczniejsze doprowadzenie jej do końca.

Krytycy akcyi szkolnej, do obozu konserwatywnego należący, zapominają o tym elementarnym obowiązku. Nie wątpimy ani na chwilę, że pragną oni na równi z innymi osiągnięcia celu — szkoły polskiej.

Argument, że rząd postawił za warunek jakiejkolwiek reformy zaniechanie strajku, więc jego przedłużanie jest przeszkodą dla reformy, nie wytrzymuje jednak żadnej krytyki, a brzmi dziwnie w ustach tych, którzy bardzo wymownie dowodzili, że w Rosyi niema się z kim układać w obecnej chwili.

Tylko w krajach z bardzo wyrobionym ustrojem politycznym jest możność stawiania i osiągania celów na drodze legalnej. Rosya takim krajem nie jest i wszelkie żądania, w najskromniejsze nawet zbiorowe memoryały ujęte, wychodzą poza granice legalności.

Niedorzeczny ten ustrój od dawna przyuczył zarówno sfery rządzące, jak i społeczeństwo rosyjskie do nieliczenia się wcale z legalnością, lub nielegalnością formy. Wszystkie więc argumenty tego rodzaju czerpane z innych stosunków, nie mają w Rosyi żadnego zastosowania.

Wszystkie dotychczasowe rządy rosyjskie stały na gruncie polityki rusyfikacyjnej, żaden też rząd rosyjski nie zejdzie z tej drogi bez konieczności politycznej w ustroju tak barbarzyńskim, jakim jest niewątpliwie rosyjski. Konieczność polityczna przybierać musi formy brutalne i nikogo tam forma ta nie razi.

Przed trzema laty zaszły w Białej i Siedlcach analogiczne wypadki. Młodzież zaprotestowała energicznie przeciwko wykładowi religii po rosyjsku i protest jej zmusił rząd do ustępstw. Klika ugodowo-stańczykowska wysila się wprawdzie ciągle, aby przekonać świat, że jej to udało się skłonić rząd do ustępstw pomimo strajku młodzieży. Nikt jednak, ani ona sama nawet zapewnieniom tym nie wierzy. Strajk białosiedlecki miał przedewszystkiem wpływ zbawienny na własne nasze społeczeństwo. Postanowiło ono nie tolerować nadal tego, z czem się przez długie lata godziło i wobec tego jednolitego stanowiska społeczeństwa, wobec oporu hierarchii duchownej, która wywarła nacisk na księży, wykłady religii w języku rosyjskim musiały być zaniechane.

Obecny strajk szkolny miał już pewne dodatnie skutki. Wszyscyśmy odczuli zgubny wpływ szkoły rosyjskiej, ale dopiero po wybuchu protestu młodzieży, uprzekonaliśmy się o całej jej ohydę.

Nasi konserwatyści nie liczą się z tem wcale. Oni żądają, aby społeczeństwo cierpliwie czekało, aż "hierarchia naturalna" wskaże mu, co ma robić. Zapominają jednak o tem, że ta hierarchia, która rozgorączkowanemu społeczeństwu powiada: siedź spokojnie i nic nie rób, która sama absolutnie nic nie robi, jeśli się jej "z dołu" nie pobudzi, utraciła wszelki wpływ na opinię publiczną i wszelkie kierownictwo sprawami narodowemi.

Niewątpliwie też będą ofiary ruchu, nie zapominajmy jednak, że szkoła rosyjska przyczynia nam codziennie straty ogromne, mniej widoczne może, ale nie mniej realne. Społeczeństwo ujarzmione ponosi ciągłe ofiary, zarówno kiedy się podaje pod spadające nań ciosy, jak i kiedy z nimi walczy.

Nie przeceniajmy ofiar, jakie społeczeństwo poniesie wskutek strajku, ale dołóżmy wszelkich starań, aby te ofiary były jak najmniejsze. Cała Polonia, jak długa i szeroka pośpieszyć powinna z pomocą i wspólnemi siłami zrobić to, że nikt z młodzieńców, którzy brali udział w ruchu i unarodowieniu szkół w Królestwie nie będzie dla społeczeństwa straconym i żadne zdolności nie będą zmarnowane.

Na Galicyę, która najwięcej może zrobić dla zapewnienia dalszej prawidłowej nauki uczniom, wydalonym z Królestwa, spada obowiązek, który nie wątpimy, że spełni należycie. Dziś już poważne sfery zajęły się praktycznymi sposobami spełnienia tego obowiązku i niebawem zwrócą się one z odpowiedniem wezwaniem do ogółu.

Minął czas na krytyki. Akcyę szkolną w Królestwie prowadzą prawowici przedstawiciele społeczeństwa, pozostawmy im kierownictwo, sami zaś starajmy się wszelkiemi siłami poprzeć ich robotę i śpieszmy z jak najwydatniejszą pomocą tym wszystkim, którzy z powodu tej akcyi wytrąceni będą ze zwykłej kolei.

WARSZAWA. — W Królestwie rozpowszechniono następującą odezwę, wydaną przez redakcyę, "Polaka":

"Bracia włościanie! — Z różnych okolic kraju dochodzą wieści, że po wsiach włóczą się jacyś nieznani ludzie, którzy prowadzą robotę podburzającą. Namawiają oni do rozruchów, do napadania na dwory, a za powód podają, że właściciele majątków dążą jakoby do przywrócenia pańszczyzny.

"Wiemy o tem, że żaden gospodarz rozumny i mający trochę oświaty, takim bredniom nie uwierzy, ale ponieważ jest u nas na wsi jeszcze dużo ludzi ciemnych i łatwowiernych, więc przestrzegamy was, i wzywamy do pomocy w tłumieniu tej roboty.

"Jak się pokazało, owi ludzie podburzający do rozruchów, są rozsyłani po kraju przez władze rządowe, a zauważono że tę samą robotę prowadzą częstokroć i strażnicy ziemscy z polecenia swej władzy. Rządowi więc chodzi o to, żeby były rozruchy.

Dlaczego?

Oto dlatego, że boi się on, ażeby światło nie zapanowało nad ciemnością, a prawda nad kłamstwem, żeby lud polski nie poczuł się gospodarzem na swej ziemi, żeby nie nauczył się bronić swych praw, swego mienia, swej mowy ojczystej i wiary świętej."

Odezwa wyjaśnia dalej, że utrzymanie ludu w ciemności leży w interesie rządu, że zaniepokoił się on, gdy gminy zaczęły żądać szkół polskich i urzędowania w języku polskim.

"Bojąc się naszego powodzenia w tej pracy, a swojej straty, rząd rozesłał sługi swoje po kraju, żeby mącili ludziom w głowach, opowiadali im brednie, jakoby to wszystko robione było przez panów dla krzywdy chłopskiej, dla przywrócenia pańszczyzny. I podburzają was przeciw dworom, namawiają do rozruchów, by potem was mordować."

Bracia włościanie! Przez lat szereg służyliśmy narodowej sprawie, niosąc światło po całym kraju, ucząc lud, o jego prawach i krzywdach, które mu się dzieją. Dziś was wszystkich, którzy tego światła nabraliście, wzywamy, ażebyście tę samą służbę odsłużyli względem naszych ciemniejszych braci, względem tych, co nie mając oświaty i w zrozumienia rzeczy, mogą być wprowadzeni w błąd przez sługi rządowe. Idźcie do nich, uczcie na wsze strony, gdzie jest prawda, a gdzie krzywda. Zapytajcie ich: kto chce krzywdy ludu, czy ten, co go oświeca i o jego prawach uczy, czy ten, co go utrzymuje w ciemnocie?

"Bo prawda nie boi się światła, złodziej zaś kradnie w nocy — i rząd chcąc was obdzierać i krzywdzić, stara się, żeby ciemna noc w waszych duszach panowała. Powiedzcie im, że kto mówi o przywróceniu pańszczyzny, ten jest ciemny i głupi, bo ona już oddawna w całym świecie zniesiona i nigdy nie wróci, a gdyby nie rządy moskiewskie, to i u nas byłaby wcześniej przepadła. Nadewszystko za przestrzegajcie ludzi przed wszelkimi rozruchami i napaściami na kogokolwiek, przed ruchawką wszelaką, choćby was w imię Polski na nią wołano. Teraz nie czas na żadną ruchawkę, jeno na spokojne upominanie się o swoje prawa. Nie mamy siły wojować z rządem, ale się będziemy z władzami jego prawować.

Upominając się zaś gromadnie, prędzej, czy później zdobędziemy, co się nam należy. Na podżegaczy rządowych miejcie oko, i gdy tego trzeba, dajcie im naukę odpowiednią. Bo jeżeli lud gdzie ulegnie namowie, jeżeli się stanie nieszczęście, nie ci będą winni, którzy przez ciemnotę zbłądzili, ale ci, co mając światło i zrozumienie rzeczy, nie ostrzegli swych braci, nie powstrzymali ich od złego."

WARSZAWA. — Towarzystwo rolnicze w Mińsku powzięło następującą uchwałę:

"Ustrój biurokratyczny, który pozbawił ludność państwa niezbędnej pewności ochrony praw wszystkich i każdego z osobna, który ją rozbił ograniczeniami według stanów wyznań i narodowości, który siejąc między nich nienawiść zgotował tem wszystkiem grunt dla zbliżających się groźnych agrarnych i społecznych rozruchów, ustrój ten, tworząc przedział pomiędzy władzą najwyższą, a ludnością, pozbawił tę ostatnią możności zastosowania sił do pomyślnego rozwoju państwa.

"Wyżej wymienione okoliczności nie są w stanie zabezpieczyć wszystkim bez wyjątku obywatelom państwa tych warunków prawnych, przy których jedynie jest możliwy dalszy duchowy i materyalny rozwój życia kraju.

"Mińskie towarzystwo rolnicze uważa zatem, że jedyne wyjście z obecnej ciężkiej i groźnej sytuacyi jak to już było zaznaczone w reskrypcie waszej ces. mości z dnia 18 lutego do ministra spraw wewnętrznych może wskazać tylko sam kraj w osobie swoich przedstawicieli wybranych przez wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, narodowości, stanu i wyznań — przedstawicieli, którzy będą wezwani do wypracowania norm prawnych na podstawach zupełnej swobody i bezpieczeństwa jednostki i powszechnej przed prawem równości. Przechodząc do poszczególnych potrzeb naszej prowincyi, pełniącej na równi z innemi częściami państwa wszystkie powinności, Towarzystwo rolnicze sądzi, że bezzwłocznie pierwszym krokiem w kierunku ekonomicznego i kulturalnego rozwoju całej wielomilionowej ludności tego kraju musi być:

1. Zniesienie wszystkich ograniczających praw i zarządzeń względem religii i języka.
2. Natychmiastowe wprowadzenie instytucyi ziemskich na podstawach obieralności.
3. Zniesienie ukazu z dn. 10 grudnia 1865 r. ze wszystkiemi następstwami i wynikającemi z niego zarządzeniami.
4. Powszechna oświata ludu i prawo wolnego nauczania w języku ojczystym każdego.
5. Zniesienie odrębności stanowej i administracyjno-policyjnej opieki, tamującej kulturalny i ekonomiczny rozwój ludu wiejskiego, tej najliczniejszej klasy ludności.

Dla doręczenia tej petycyi były wybrane następujące osoby: Edward Wojniłbowicz, Hieronim, książę Drucki Lubecki, Eustachy Lubański, Jerzy hr. Czapski, hr. Łubieński, i Aleksander Skirmunt. Do tej uchwały po długiej kilkugodzinnej dyskusyi zostały dołączone jeszcze następne punkty z żądaniem "swobody zebrań, wolności słowa i prasy."

WARSZAWA. — W tych dniach otrzymał kurator warszawskiego okręgu naukowego Schwarz od ministra oświaty Głazowa następujący telegram:

"Na posiedzeniu komitetu ministrów, postanowiono jednogłośnie odrzucić wszyskie pretensye polaków. (Chodzi tu o wprowadzenie języka polskiego do szkoły.)

Co się tyczy wykładu języka polskiego w tymże polskim języku, to chociaż kwestya ta nie spotkała się z energicznym oporem, to jednak postanowiono odłożyć decyzyę do czasu obznajomienia się członków komitetu z materyałem w tej kwestyi i niezbędnemi informacyami.

Uczniów siódmej i ósmej klasy, którzy nie stanęli na wezwanie, uważać należy za zwolnionych w myśl postanowień specyalnej narady.

Rosyan i żydów należy ukarać o stopień wyżej.

Podpisano: Głazow."

Ciąg dalszy na stronie 5ej.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

O gąsiętach.

Często się zdarza że około św. Jana gąsięta zdychają, chociaż im na pokarmie nie zbywa. Siedzą spokojnie na pastwisku, nie jedzą, chudną, a potem, jakby się popiły, taczają się i zdychają. Zkąd to pochodzi? — oto rzecz cała, że młode muszki wchodzą im w uszy i coraz głębiej się zapuszczają. One to sprawiają zawrót głowy, z przyczyny którego nie jedzą, z głodu więc zdychać muszą. Aby gąsięta od tego zabezpieczyć, trzeba im przed świętym Janem pędzelkiem lub piórkiem wysmarować uszy oliwą, albo codziennie przez parę dni puszczać na głowę kroplę tranu i rozcierać po całej głowie, a zwłaszcza koło uszów. To samo poskutkuje u kurcząt, gdy pypcia dostaną, który także sprawiają robaczki, na głowie się znajdujące. Zdarzają się wypadki, że i powyższe lekarstwo gąsiętom nie pomaga; wtedy inna jest przyczyna zdychania, to jest słabość żołądka. Pewna gospodyni nalewała wieczorem przysposobiony żer dla gąsiąt gorącym mokrzem. Nazajutrz go odlewała, a pozostałym żerem karmiła gąsięta, co rano, przez co żołądki ich wzmacniały się. To czyniła aż do św. Jana i niedaremno. Gdy gąsięta podrastając coraz bardziej, dostają wszy, które przy nieczystem utrzymywaniu chlewów tak niekiedy je osiadają, że nie zapobiegając złemu, można gęsi stracić, dlatego trzeba im kilka razy przez lato chlewy zielem lub jakimkolwiek gatunkiem paproci wyścielić. Nadmienić tu także należy, aby gąsiąt nie puszczać wtedy na wodę, kiedy kwiat z wierzby opadając, powierzchnię wód okrywa.

Kwiat ten szkodzi bardzo gęsiom i wiele ich wówczas przy niedozorze zdychać zwykło.

Jakie jaja wybierać do nasadzenia?

O ile możliwem, wybierać należy jaja pochodzące od ptaków 2 lub 3 letnich, z tych znów tylko takie, które pochodzą od sztuk dobrze nieśnych, wydających wielkie jaja. Komu chodzi o usunięcie lub ograniczenie chęci do wysiadywania u ptaków swego stada, ten nie powinien przeznaczać do wylęgu jaj od ptaków, które okazują skłonność do wysiadywania, ponieważ niepożądana w tym razie właściwość udzielilaby się i potomstwu. Dalej zaleca się przeznaczać jaja od ptaków, które jak najwięcej mają ruchu, to jest, które posiadają znaczniejsze przestrzenie do przebywania. Przychówek pochodzący od ptaków, mających wiele ruchu, będzie daleko zdrowszym i odporniejszym na niekorzystne wpływy, aniżeli przychówek od ptaków chowanych w ciasnych podwórzach lub co gorzej w zamkniętych budynkach.

Ważnem jest także, aby uważano na wybór różnych jaj co do świeżości, gdyż wykluwanie się piskląt powinno się odbywać równomierni. Im jaja do wylęgu są świeższe, tem lepiej; nigdy nie powinny być starsze nad trzy tygodnie.

Co do pytania, ile jaj należy podkładać, to lepiej przeznaczyć jedno mniej, niż jedno za wiele, aby każde jajo zostało dokładnie przykryte. Wcale nie zależy na tem, aby podsadzane jaja były do pary. Niektóre gospodynie są przekonane, iż podsadzając jaja nie do pary, z pewnością nie będą miały pociechy z swej pracy. Na stronę z takim zabobonem, z którym ludziom oświeconym wcale nie do twarzy. Że gniazda umieszczać trzeba w miejscu zacisznem i że gniazda same nie powinny być wysoko, rozumie się samo przez się; nasadzać najlepie z wieczora.

Może tych kilka uwag będzie szan. gosposiom na rękę właśnie przy nadchodzącej porze nasadzania ptactwa. Starajmy się w każdym kierunku postępować prawidłowo, a wtenczas osiągniemy ładne korzyści także z chowu ptactwa naszego domowego.

Rozmaitości.

Tamowanie krwiotoków.

Każdemu człowiekowi przytrafić się może, że się przy pracy skaleczy i że rana silnie krwawić się zaczyna. W pierwszej chwili panuje w takich razach bezradność, i nie wie się zaraz, w jaki sposób upływ krwi zatamować. Na takie wypadki niech każdy spamięta sobie następujący, ale równocześnie skuteczny środek.

Weź kawał czystej waty zwyczajnej, zanurz ją w gorącej wodzie i połóż ją na ranę. Skutek będzie zadziwiający, nawet w razie skaleczenia tętnicy. Założenie samej waty, lub waty, zanurzonej w zimnej wodzie niema tego szybkiego skutku. Dobrym środkiem do zatamowania krwi ma być także tynktura arniki silnie wodą rozcieńczonej 10 kropli na 1.8 litra wody. Silne krwiotoki szczególnie z nadwyrężenia tętnicy trzeba oddać do leczenia lekarzowi.

Jak oczyścić zaprószone oko?

Dr. M. Lafage podaje bardzo prosty środek na usunięcie obcego ciała z oka, które sprawia dotkliwy ból i często sprowadza poważne następstwa. Należy odchylić, jak można najdalej dolną powiekę i wpuścić pod nią ziarnko nasienia lnianego, a następnie powiekę wrócić do dawnego stanu. W pierwszej chwili uczuwa się kłócie, to jednak w kilka sekund ustaje, bo z ziarnka wydobywa się płyn kleisty, łagodzący ból, jaki sprawia obce ciało niepokojące oko. Płyn kleisty rozchodzi się po za powieką i łatwo go można ściągnąć z gałki ocznej, dotykając chustką kąta ocznego, przyczem z sobą i obce ciało zabiera.

Co Maciek mówi?

Niechtóre przemondrzałe farmazony pedają, że człowiek, nie jest nic inkszego jeno małpa z włosia obskubana. I raz nawet przez takie grzeszne gadanie trzy dni w ulu siedziołem, bo jak mi jeden od małpich wnuków nawymyślał, tak sie wstrzymać nie mogoncy, zamąlowałem go w jadaczkę, żeby mu niby pokozać, jako oprócz nogów i ręce mom, jak się patsy. Ale dzisiaj widze, że w tem duża jest racya, bo ludzie całkiem jak tote źwierzoki jedne po drugim powtorzajom. Tylko że dla mnie to je bez to wygoda wielko, albo całkiem tera śmieciów wyrzucać nie potrzebuje i jeszcze mi za to płacom! Jakie to te magnaty durne, co po ojcach różne dubeltówki, śpikulec i jensze choroby dziedzicom i nad łóżkiem wiszajom, tak zara niby owce i jensze ludzie, chtóre nigdy w swoim rodzie nawet porządnego kozika nie miały, skupujom różne żelaztwo zardzewiałe i inne jantyki, bo taka jest moda i tyla! Ma się wiedzieć pamiontke uszanować potrza, ja na ten przykład mam tyż u siebie w stancyi zygor z kukułkom, co go jeszcze mój ociec do Warsiawy z panem jeżdżoncy na Wołówce kupił, mom tyz korole śklane, co je moja babka młodom dziewuchom bendonca od panicza dziedzicowego syna gubernora w stodole dostała, mam także samo bacisko wołowe, chtórym pan ekumon dziadowi mojemu setki odlewanych sypoł... Ale to je wszystko ojcowizna w pokoleniu bendonca, i ja jakbym na ten przykład wzion kiedy i umar, to toto najstarszemu Wickowi ostawie i po gembie nakłade, aby nikomu nie sprzedoł. Tymczasowo innym ludziom wszyćko jedno, byle tylko z dawnych czasów graty mieli i właśnie bez to tera zamiast śmiecie wyrzucać, sprzedają je niemcom jednym, chtóre takich wyrobów fabryke założyli.

Odlewanie bronzów.

Piszą z Warszawy: Dzięki znacznemu zamówieniu 14 stacyi Drogi Krzyżowej z bronzu na Jasną Górę, artysta rzeźbiarz Pius Weloński postanowił odlać stacye w kraju i w tym celu znacznym trudem i nakładem założył odlewnię bronzów artystycznych systemu na "wosk tracony". W ciągu blisko 2 letniego istnienia zdążyła ona wykonać następujące roboty: Stacye pierwsza, druga i trzecia po 2 i 3 figury każdy, już są odlane, dwie zupełnie skończone i odesłane do Częstochowy, dalej pomnik kardynała Jerzego Radziwiłła w katedrze na Wawelu, pomnik Syrokomli, pomniejsze, kandelabr paschalny i zacheuszki do płockiej katedry, tablicę bronzową w synagodze warszawskiej, ofiarowaną przez J. Endlera. Pius Weloński posiłkuje się po większej części siłami roboczemi miejscowemi; prócz dwóch formatorów, cały personał złożony z sił miejscowych. Urządzenie odlewni odpowiada najnowszym wymaganiom i potrzebom, składa się z kilku sal. Motor, wentylator, transmisye, młyn do mielena cegły, piece, cała techniczna strona urządzone zostały według wskazówek inżyniera prof. politechniki St. Okolskiego.

Z przemysłu chemicznego w Syberyi.

Odlewnia żelaza "Maszarow i Spółka" w Tiumeniu rozpoczyna fabrykacyę naczyń emaliowanych; jest to pierwsza tego rodzaju fabryka w Syberyi.

Również w Tiumeniu ma się wybudować z wiosną fabryka zapałek, założycielem jest tow. 'Worożcow i Loginow", posiadający już fabrykę podobną w Uralu.

W Irkucku wyrabiają trzy fabryki mydła, wyrabiające ogółem do 30,000 pudów mydła rocznie. W skutek wojny fabryki musiały zmniejszyć produkcyę wskutek trudności w dowozie koleją produktów surowych. Obecnie postanowiono zatrzymać je zupełnie.

Odkrycie w Galicyi.

Koła fachowe w Galicyi żywo zajęte są doniosłością odkrycia, którego dokonano w okolicy Zatora. Niestety! efekt tego faktu psuje okoliczność, że zasługa przypada firmie niemieckiej. Pod Zatorem w miejscowości Polanka Wielka w głębokości 65 m. odkryła ta firma pokłady znakomitego węgla kamiennego.

Dotąd mniemano, że pokłady węgla kamiennego w Galicyi w powiecie chrzanowskim nie sięgają po za linię, którą tworzy bieg Wisły od Oświęcima do Krakowa. Wielu uczonych geologów wątpiło również, czy dochodzą dalej na wschód. Przed kilku laty wykonano wiercenie w Paskowie na Szląsku, wykazało ono istnienie pokładów ale w takiej głębokości, że nie odważono się na eksplotacyę.

Obecnie wiercenie w Polance Wielkiej, prowadzone systemem "Rapid" Fauba, dało tak świetne rezultaty, że koła fachowe namawiają do podejmowania szybko dalszych prób. Wyrazda się tu bowiem kwestya zasadnicza twierdzenia, czy pokłady nie zaciągają się aż po za Kraków.

Kolej do Mekki.

Ukończono już 460 kilometrów kolei, która ma połączyć Damaszek ze świętem miejscem Arabii, Mekką. Kolej ma być ukończoną przy końcu wiosny. Koszta jej wynoszą około 30,000 fr. na kilometr, pomimo, iż w wielu miejscach musiano budować mosty, wprawdzie 5,000 tureckich żołnierzy pomagało przy budowie. Kolej przerzyna kraj ciekawy. O kilka godzin na zachód od Maan wznoszą się ruiny miasta Petra, byłej stolicy Nabathanów, plemienia arabskiego, które w pierwszych wiekach naszej ery roztoczyło swą władzę nad Damaszkiem. Panujący podówczas król Aretas zamierzał schwycić i osadzić w więzieniu apostoła św. Pawła. Dziś Petra jest labiryntem olbrzymich grobowców, wykutych w piaskowcu. Ma się rozumieć, nowa kolej nie może liczyć wyłącznie na turystów, podstawą jej istnienia będzie przewóz zboża, fosfatu, nafty. Ruch osobowy zasilą przeważnie pielgrzymi, dążący rok rocznie do Mekki na święto Hedżera.

Ukończenie całej przestrzeni od Mediny do Mekki wynoszącej 1,800 kilometrów, jest jeszcze bardzo odległem.

Niebezpieczny osieł.

Z Warszawy donoszą do gazet berlińskich o ciekawem zdarzeniu. W pewnym cyrku produkował się klown z tresowanym osłem. Na komendę: naprzód! — osieł uparcie cofał się w tył i im głośniej klown komendę powtarzał, tem więcej osieł w tył się cofał. Rozgniewany niby tem fałszywem zrozumieniem komendy przez długoucha odezwał się klown: Aha, widzę, toś ty Kuropatkin! Ten żart, wybornie ilustrujący postępowanie naczelnego wodza wojsk rosyjskich w Mandżuryi, wywołał burzliwą wesołość. Zaniepokoił on jednak policyę, która cyrk zamknęła i klowna uwięziła.

Wiosna.

Wiosna świat obdarza
Wdzięków swoich siłą,
Chociaż gotowizny
Niema jak nie było.
Powtarzają pewnik
Starcy oraz dzieci,
Że dziś nawet słońce
Na kredyt nie świeci.

List niedowiarka.

Pan Wilk z Golden Lake, N. D., donosi jak długo był niedowiarkiem, i jak go niektóre okoliczności wyprowadziły z tego błędnego przypuszczania. Pisze on tak:

"Przez długie lata nie wierzyłem w żaden skutek lekarstw a tem mniej, lekarstw gotowych. Przekonało mnie jednak używanie Dra Piotra Gomozo, że jest to jedyne lekarstwo, które jest błogosławieństwem ludzkości. Przekonałem się osobiście, że to lekarstwo zdziałało więcej od doktorów i innych lekarstw. Przekonałem się o tem na własnej matce. Cierpiała ona bowiem długie lata na chorobę żołądka. Lekarstwa, jakie jej zapisywali doktorzy nic jej nie pomagały — a Gomozo wyleczyło ją zupełnie".

Dra Piotra Gomozo zwyciężyło i zjednało sobie wielu przyjaciół, między tymi, którzy mu nie dowierzali i wątpili w jego zalety. Obecnie są oni najlepszymi jego przyjaciółmi. O. N. Wilk, autor tego listu jest obecnie upoważnionym agentem Gomozo w Golden Lake, N. D.

Nasze dzieci.

— Mamo! jak będę duży, to dostanę wysoki kołnierzyk, nieprawda?

— Tak synku, czemu się o to pytasz?

— Bo wtedy nie potrzebuję sobie już więcej szyji myć.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

— Za co?! — zapytałem jakby zdziwiony.

— On powiedział, że mój stryj jest organistą.

— Panie Durniewski! był to żart niewinny, a przynajmniej niezasługujący, ażeby wywoływał pojedynek na pistolety.

— Tak, Panie Dobrodzieju! gdyby to był żart, mniejszaby było o to; ale ja panu dobrodziejowi pod słowem honoru, ażeby pan dobrodziej nie rozgłaszał, powiem szczerze, że istotnie mój stryj jest organistą.

Mocny rumieniec pokrył twarz Durniewskiego.

— Czy to być może?! stryj pański organistą? i on grywa na organach?!

— Tylko pana dobrodzieja zaklinam na słowo honoru, niechaj pan dobrodziej nikomu nie powiada.

— I on śpiewa na chórze?

— Śpiewa.

— To jest okropne zdarzenie!

— Ach! bardzo!

— Pana Grzegorza Ulatyńska rodzi — wujaszek jeden jest biskupem, drugi prezesem, ciotka jenerałową — a stryj organista?

— Ale pan nikomu nie powiadaj pod słowem honoru.

— Trudno uwierzyć! — nie pojmuję; objaśnij mnie, panie, przez jaki to zbieg okoliczności stryj pański został organistą.

— Z młodości miał ochotę na księdza, ale że się nie mógł po łacinie nauczyć tyle, ile na księdza potrzeba, więc starszy brat ś. p. mojego ojca, który był ekonomem u pani starościny...

— Co pan mówisz — ekonomem?!

— To jest nie ekonomem, ale miał zarząd nad pańszczyzną i trudnił się gospodarstwem.

— Ach znałem go dobrze: chodził zawsze z charapnikiem we dwoje złożonym.

— Ten sam...tak... stryjaszek zawsze chodził z charapnikiem.

— Wszak były i siostry?

— Jedna tylko.

— Tak, tak, jedna tylko; pamiętam poszła za... czem on to był — ?...

— Rymarzem, ale aż w Augustowskiem, i jak on umarł, to mój ojciec ani wiedzieć o niej nie chciał, ale ona teraz dobrze się ma.

— Więc prowadzi dalej kunszt rymarski nieboszczyka męża?...

— O nie, — ona założyła sklepik w Warszawie i ma różne wiktuały na sprzedaż, jako to: mąkę, kaszę rozmaitego gatunku, jaja, masło, ser, chleb, także i drzewo we wiązkach...

— Pan czasem potajemnie bywasz u niej?

— Ale pan dobrodziej pod słowem honoru nie powiadaj nikomu: widzi pan dobrodziej, ja bywam, bo ona jest bezdzietną i podobno dorobiła się kilka tysięcy.

— A więc to jakaś uczciwa kobieta?...

— O! ona bardzo uczciwa.

— A ten stryj, organista, czy to pijak, łotr, ladaco?

— Nie! — to także bardzo poczciwy człowiek; nabożny, regularny w swoich obowiązkach i powszechnie mówią, że bardzo pięknie gra na organach i bardziej pięknie śpiewa.

— Powiedz mi, panie Grzegorzu, nawiasem, wszakże to ten wuj pański, który był prezesem, miał kiedyś proces o naruszenie kasy salaryjnej w Bydgoszczy i podobno dla tego procesu wziął uwolnienie od służby rządowej.

— Wujaszek mówił mojej mamie, że to przez intrygę.

Czy to rodzony brat mamy?

— Nie, jego babka i dziadek mojej mamy byli sobie ze stryjecznych cioteczni, ale jednego herbu.

— A ta jenerałowa, ciotka pańska, czy to jest wdowa po tym jenerale, który tak nagle życie zakończył?

— Tak jest, to był mój wujaszek, bo ojciec wujaszka i mojej mamy ojciec to byli cioteczni, a i mama mamy także była cioteczna

— Słuchajże, panie Grzegorzu, z wszystkiego tego, coś mi powiedział, pokazuje się, że niesłusznie wstydzisz się za stryja organisty, a z bardzo mylnych zasad chełpisz się wujaszkami, i wierzaj mi, że niesprawiedliwem i bynajmniej nieuzasadnionem jest twoje pragnienie zgładzenia rotmistrza ze świata. Nadto, mój miły Durniewski, należy ci i o tem wiedzieć, że rotmistrz na 50 kroków korek u butelki ustrzeli — i nie było przykładu, aby kiedykolwiek chybił rzucone mu w powietrze jajko gołębie; — a już dwudziestu trzech przeciwników trupem położył. Rozumiesz, Grzegorzu! — trupem położył!...

— Więc jak mi pan dobrodziej radzisz?... — blednąc wymówił Durniewski.

— Jabym radził po pierwsze: nigdy osobom od siebie godniejszym i wiekiem starszym, mowy nie przerywać; — powtóre przed popisywaniem się z tytułami swoich pokrewnych zastanawiać się, czyli tytuły tychże pokrewnych są przypominaniem dobrych lub złych czynów; — po trzecie do przelewu krwi bez prawej zasady nie być skorym; — po czwarte nakoniec: księdza prałata dzisiaj jeszcze za swoję wczorajszą bezwzględną nieprzyzwoitość przeprosić, a rotmistrzowi za daną naukę przy pierwszej sposobności wdzięcznym się okazać.

Durniewski nad moje oczekiwanie pojął mnie zupełnie, bo pocałowawszy w ramię wyrzekł z pokorą:

— Niedarmo mama mówiła, że mi pan dobrodziej najlepiej w tym interesie poradzisz.

— Dziękuję mamie za zaufanie, proszę się kłaniać; pana Grzegorza zaś przepraszam, że mając pilne zatrudnienie pożegnać go muszę.

Durniewski powtórzył ucałowanie mojego ramienia, wsiadł na bryczkę i do mamy pospieszył, jam do mycia owiec powrócił. — Trzask z bicza ponad spuszczającemi się za górę czterema w maleńkiej bryczce kasztankami podniecił myśl: iluż to Durniewskich na świecie!... a wszystkich rodzą Ulatyńskie!... wszyscy mają s r e b r a, lecz nie pamiętają, w którym roku szły n a c y e za Napoleonem, bo im półtory klepki w głowie brakuje, organizm serca w tymże samym jest u nich stosunku — dusza jeszcze się nie rozbudziła...

Moja mówka pogrzebowa.

Poeci od niepamiętanych czasów wiosnę do swych czułych wprowadzać zwykli utworów; — przynajmniej przed dwudziestu laty jeszcze mało z nich który mógł się obejść bez strumyków, bez wieczora majowego, zielonej trawki i kwileń słowika. — Nie tak powabną była dla mnie wiosna 1827 roku. —Przy końcu kwietnia nie miałem i snopka jednego w stodole. Sypanie w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu były puste; jęczmienia do siewu zabrakło; podatek zaległ; ośmiu rewersowanych żydów jakoby odklaskiwanego poloneza ze mną tańczyło, bo zaledwo wyjechał Jankiel, przyjeżdża drugą bramą Herszek; pozbyłem się Herszka, zjawił się Lejzur; i przed Dawidem, Manysem, Neutlem Szmulem i Abrahamem, dla których mi już ryb i indyków nie stało, potrzeba było jedne i te same zapewnienia rzetelności powtarzać.

— W dzień pierwszego maja — ach! pamiętam — zjechali się do mnie prócz poczciwego Lejzura wszyscy wierzyciele moi. Straszliwy to był widok i należało mieć spartańską duszę, aby się takiej nie ulęknąć walki. Już od godziny ujadałem się z najzaciętszym przedstawiając i wrzeszcząc, że przed św. Janem, przed strzyżą wełny, w czasie siewu żądać od szlachcica wypłaty jest jedynie chęcią wyraźną prześladowania go, nie zaś rozumu pomysłem; — gdy w tem spojrzę w okno — w oczach mi się zaświeciło; widzę jednak, że rozpuszczone galopem konie wpadają na dziedziniec z bryką, na której tłum ludzi i wprost pędzą przede dwór. — Królu jerozolimski! jeszcze tego brakowało!... Lejzur, zdrajca, który przed tygodniem za przyrzeczoną cierpliwość czterdzieści skórek był zadławił, z herodem spokojności szlacheckiej, z komornikiem Szczekotą stanęli przedemną. — To już nad siły moje! — Dosyć tych a tych wykrętów, mości dobrodzieju, przepadła opozycya! — Patrz pan — tu wyrok! a tu reskrypt prokuratora i pomoc wojskowa! Nie ma ratunku! Tak krzyknął komornik Szczekota, a szramami ospy oszpecone oblicze szatańskim pokryło się uśmiechem.

— Panie komorniku! kochany Lejzurku! bójcie się żywego Boga, miejcie sumienie! — Prawda jest, że już wszystko bardzo prawnie, ja niczemu nie zaprzeczam; — ale mi przynajmniej dajcie godzinę czasu; ja zapłacę — z pewnością zapłacę, co do grosza zapłacę, tylko się przez godzinkę wstrzymajcie; za godzinkę powrócę z pieniędzmi. — Janie zaprzęgaj! hej Pawełek! Może pan Szczekota pozwoli porteru albo wina. Panie Lejzur! może jaj albo ryb świeżych; — wołajcie Ickowej, ona to już dla pana Lejzura ugotuje. Pawełek, każ dla pana Szczykoty dać szynki albo marynaty; — bądźcie sobie radzi; — przecież ludźmi jesteśmy.

Spienionymi końmi, tumanem kurzu okryty w pół godziny stanąłem w najbliższej mieścinie. — Na cudowną przez morze czerwone przeprawę, na wszystkie świętości talmudu, na przyjście Mesyasza zaklinam bogatego Izraelitę o pożyczenie pieniędzy; — lecz są okropne chwile w kolejach życia żydowskiego, gdzie nic w świecie nie jest zdolnem złamać upartego losu. — W księdze moich przeznaczeń wyrytem było: Nagelknopf, bryła lodu z sercem granitu, dzisiaj nie pożyczy pieniędzy. — Niemal w odrętwieniu rzuciłem się na krzesło. Obraz mojej zagrody, niewinne owieczki, bydełko, żydzi, komornik, wyrok łączyły się w jedno widzenie, które z serca do duszy, z duszy do serca biło; — a mózg, ta zachwalna przedmiotowość, ów mózg w najcięższym razie odbieżał. — Nagle drzwi się rozwarły: kilkunastu z obywateli, znajomych sąsiadów, w czarnych frakach w białe obszytych taśmy, w najserdeczniejsze pochwycili mnie uściski. — Oj! oj! żebro mi zgnieciesz! — Guciu! jedyny, drogi ukochany Guciu! — Uryańska perełko! ciebie, aniołku! ciebie, klejnociku, szukamy! Nagelknopf! — sześć butelek z 1811 roku, tego cośmy to w ostatni wtorek pili. — Wygraliśmy! — wygraliśmy! — wrzeszczał jeden przed drugim, a zanim na tyle pieszczot odpowiedzieć mogłem, już rzeczony węgrzyn płynął przez moje usta. — Trzeba ci, Guciu, wiedzieć, że Jerzy Błażej Przylewa w przejeździe przez L. gwałtownie zasłabł, a zawczoraj nad ranem Bogu ducha oddał! Jak nas tu widzisz, najbliżsi krewni i spadkobiercy zjechaliśmy się na pogrzeb, prócz księdza gwardyana, który żałobne mieć będzie kazanie, nie mogliśmy z obywateli w okolicy nikogo znaleźć, coby mówkę pogrzebową obywatelską umiał powiedzieć. — Ciebie Bóg w przykrej zesłał potrzebie.

— Alfonsie! uderz się w czoło; jesteś dosyć rozumnym człowiekiem i prawisz tak niestworzone rzeczy. W życiu mojem nie słyszałem, że Nalewa czy Przelewa żył na świecie a przypuszczając, iż o nieznanym mi człowieku mógłbym wspomnienie uczynić, gdyż jest podobieństwem w jednej chwili zebrać szczegóły z jego istnienia, gdzie się rodził? czy się uczył? czy wojował? czy jaką godnością, czy urzędem zaszczycony?

— Najdroższy, najukochańszy Guciu! nie wymawiaj się naprożno; — tobie łatwiej mówkę powiedzieć, aniżeli mnie list do kochanki napisać. — Auguście! ty wiesz, że jestem twoim przyjacielem — uczyń to dla mnie. Bój się Boga, duszko! — jakże chcesz, aby go bez mówki jakby jakiego żebraka pochować; a toć że on czterykroć gotówki zostawił. — Coby też to świat na takie s c a n d a l u m powiedział? Jeżeli Polcię kochasz, nie rób trudności. Tu idzie o honor obywatelski. — Jeżeli pragniesz mojej przyjaźni.

— Ale cóż wam się dzieje? Rozumiałem, że to są żarty. Wiecież więc, że za godzinę Szczekotka na rzecz Lejzura wszystkie moje ruchomości sprzedaje — że ja głowy nie czuję na karku, czy się podemną świat pali?

— Guciu! my Lejzura z duszą i ciałem zapłacimy.

— Ale cóż mi z tego, kiedy on, powiadam wam: za pół godziny sprzeda mój inwentarz.

— Erneście siadaj — wszakże Szczekota twojemu stryjowi zawdzięcza swój urząd; — napisz mu, aby się nie ważył w Sękach żadnej rozpoczynać czynności; niechaj tu przyjeżdża. I ty, Nagelknopfu, poślij mi zaraz karteczkę do Lejzura z zapewnieniem, że jutro odbierze swą należytość; — hultaj, jeszcze za pszenicę winien. Auguście! słyszysz?! dzwonią... Jeśli masz iskrę litości w swem sercu...

— Stało się! cóż z wami zrobić! Nagelknopf większego szkła: Czcigodni i najszlachetniejsi bracia! wasze zdrowie!... Cieniom nieodżałowanej pamięci Jerzego Błażeja Przelewy!—i palnąłem potężny kufel złotego płynu.

— Walny z niego chłopiec — w twoje ręce Auguście! Sandomierskie kochajmy się.

Jeszcze szóstej nie skończyli butelki, gdy chorągwie cechów, światła bractw dom Nagelknopfa mijały.

Ale jakże ja w zielonym surducie, z czerwonem na szyi wiązaniem?... Bartłomieju! biegnij co żywo do pana podsędka, proś go na miłosierdzie Boskie o czarny frak. Hej Bartłomieju i o czarną chustkę, i o rękawiczki! — Faktor! (a było ich kilku na pogotowiu) oto 5 złotych! ruszaj — jeden, 2 lub 3 łokcie krepy!

— Jakiego koloru?

— A czarnej ośle! nie różowej.

— Z przeproszeniem, bez urazy pańskiej. Abrahamka co dopiero wysłała konnego do drugiego miasta po więcej towaru, bo wczoraj czarne wykupili panowie!...

— To przynieś brązowej czekoladowej, tylko wracaj!

Tymczasem niegodziwy golibroda kilka razy mię szkaradnie zarznął! wszyscy wybiegli, jeden Ernest na straży przy mnie pozostał.

Już ks. gwardyan wymownym głosem skończył pochwałę zmarłego, już trumnę nad roztwartym postawiono grobem, gdyśmy z Ernestem bez tchu do kościoła wpadli. — Frak pana podsędka o wiele mi był za przestronny, w czarnej jego krawatce jak gdyby w krakowskiem chomoncie szyja moja biegała; z brązowej gazy trzy ogromne kokardy na lewej ręce; — twarz zarumieniona; bibułą opatrzone sączące znaki brzytwy i mocno sapiący nos stanowiły całość. — Wszystkich oczy zwróciły się na mnie, zimny pot wystąpił na czoło: Bóg świadkiem nie wiedziałem, co i jak począć? Szczęściem Walery szepnął mi: urodził się nad Gopłem, uczył się w Trzemesznie — był przez rok cały liwerantem, umarł bezpotomnie zawczoraj. Patronie obłąkanych myśli! — westchnąwszy w następujące odezwałem się słowa:

Z y c i e j e s t s n e m, ś m i e r ć j e s t p r z e b u d z e n i e m! — Kiedy twórcza potęga przyrody świat, w odmęcie słabych zawiązków poczęty, w istnienie trwałego bytu zrzeczywistniła, kiedy wiedza ducha wzbiła się nad wyobrażenia zmysłowości, wówczas już i życie człowieka przeszło w zakres smutnego przeznaczenia. — Od kolebki aż do grobu, na tej popędem czucia niezmierzonej przestrzeni igrający przelot uludnych wrażeń, ściąga nas po wszystkich żywota kolejach; — on to ciśnie bólem serce, rzuca na krańce dotkliwych wspomnień, jaśnieje chwałą — żyje i ginie w obrębie nowego świata. Któżby się jeszcze przed kilku jutrzenkami był spodziewał, że się tu dzisiaj wieńcem żałoby stawiemy? któż mógł przewidzieć że mąż pełen siły, woli i życia runie ofiarą nieprzebłaganej śmierci, że nas czarnym okryje kirem? W boleści i nieutulonym żalu pogrążeni! z jakiemże osmuceniem widzę konieczność ręką żelaznego losu tłuczoną, u drzwi grobowych, u wrót wieczności nieść tę ostatnią zmarłemu przysługę. — O ty! co tór ziemskich pojawów jednem skinieniem w hydrę pamiątek zamieniasz, a w niedościgłych serca ludzkiego uczucia kamiennym rylcem lata, dni, godziny oznaczasz, otocz nas męstwem, którego srogi cios wymaga; — dozwól, aby mój głos pocieszenia do tkliwych rzewnego marzeń przeszedł obłędu.

Jerzy Błażej Przylewa urodził się 1787 r. w dobrach matki swojej Scholastyki Petroneli z Łodygów, po nad Gopłem, w mieście Kruszwicy. Ojciec Błażeja odumarł go gdy jeszcze małem był dziecięciem: natomiast troskliwa i przywiązana matka otaczała jedynego syna tym splotem macierzyńskiej miłości, którego niezłomne znamię widzieliśmy w całem życiu Błażeja. — Długo, długo drogie dziecię na łonie matki używało spokoju, lecz nadszedł nielitościwy czas nauk.

W Trzemesznie miało na Błażeja spłynąć to wyższe ukształcenie jakie się znakomitemu należy rodowi, i już 20-tą wiosnę liczący Błażej najpiękniejsze mógł rokować nadzieje... — gdy żądza sławy przeniosła Błażeja z przedsionka Muz na pole straszliwego Marsa.

Pamięć to zapewne Kaspra Przylewy, wpływ matki a nadewszystko zdolności samego Błażeja stały się powodem, że mu poruczono trudne a ważne obowiązki komisanta liwerunkowego.

Nie jest to w zakresie mowy mojej wyliczać wojenne zasługi Błażeja; — znajdzie się karta dziejów ojczystych, na której dłoń nieśmiertelności pochwyci tę piękną lauru barwę zaiste kwiat niezapomnienia z niego odsłoni...

Ciąg dalszy nastąpi.

Wiadomości z Polski

Ciąg dalszy ze strony 2ej.

A więc car mówi do polaków: Precz z marzeniami!

Prawie w tej samej chwili, gdy nowy jenerał gubernator warszawski na przyjęciu w u siebie mówił, iż w urzędowaniu swem kierować się będzie jeuynie sprawiedliwością, z Petersburga nadchodzi zaprzeczenie jego słów, a w tem zaprzeczeniu stwierdzenie, iż dla polaków sprawiedliwości niema.

Wiadomość o telegramie Głazowa wywołała w Warszawie i całem Królestwie Polskiem przygnębiające wrażenie.

Jakie stanowisko zajmą bracia nasi wobec tej postawy rządu, to najciekawsze obecnie pytanie.

WARSZAWA. — W następujących zakładach naukowych w Królestwie Polskiem zażądano zaprowadzenia języka polskiego i przestano uczęszczać na wykłady:

W Warszawie gimnazyum męskie drugie, trzecie, czwarte i szóste, pierwsze i piąte są czysto rosyjskie ze składu młodzieży, żeńskie druge i czwarte, szkoły realne, gimnazyum prywatne Chrzanowskiego, pięć szkół miejskich, szkoła handlowa i konserwatoryum muzyczne.

Na prowincyi: gimnazya klasyczne męskie i żeńskie i szkoła miejska w Piotrkowie, gimnazya męskie, żeńskie i szkoła handlowa w Siedlcach, szkoły miejska i handlowa w Tomaszowie Rawskim, gimnazya męskie i żeńskie w Kielcach, szkoła handlowa, rzemieślnicza i żeńska we Włocławku, gimnazya w Pułtusku i Łomży, szkoła realna i progimnazyum żeńskie w Łowiczu, szkoły realna, fabryczna i górnicza w Sosnowcu, szkoła handlowa w Będzinie, gimnazya klasyczne i realne w Kaliszu, gimnazya męskie i żeńskie w Białej, Płocku, Lublinie, szkoły handlowe w Zgierzu i Pabjanicach, gimnazyum męskie w Suwałkach. W tem ostatniem uchylili się od ruchu młodzieży polskiej uczniowie żydzi, moskale i niestety litwini, co na zawsze będzie świadczyło o zgubnym wpływie na młodzież separystów litewskich.

Zupełny brak udziału ze strony młodzieży w gimnazyum radomskiem, także rzuca niekorzystne światło na stan młodych umysłów w tem mieście.

Jeżeli młodzież polska nie będzie uczęszczała przez dłuższy czas do szkoły, to rząd będzie zmuszonym ustąpić.

Rząd straszy karami, ale trudno choćby i do tego przyszło, młodzież i rodzice są zdecydowani na wszystko. Niedaleka przyszłość pokaże nam wielkie zmiany w tym względzie.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GDAŃSK. — O ciekawem przechrzceniu nazwiska polskiego donosi z Barłożna w Prusach Zachodnich "Gaz. Gdańska" co następuje:

Przed niedawnym czasem panna Małgorzata Chmielewska, siostrzenica tutejszego proboszcza Kościemskiego zmieniła swe polskie nazwisko i będzie się odtąd nazywać zamiast Chmielewska "Hopf". Ciekawe przy tej całej sprawie jest to, że jej siostra, z którą mieszka razem, została przy nazwisku przy pradziadów. Dziwne to reczy dzieją się w tem 20-stem stuleciu, gdzie dwie rodzone siostry mają tak odrębne nazwiska.

Okropne nieszczęście zdarzyło się w kopalni żwiru w okolicy Chełmży. Podczas kopania żwiru oberwała się ziemia i zasypała trzech robotników. Podjęto natychmiast prace ratunkowe, mimo to jednak 2 robotników wydobyto nieżywych, a trzeci walczy ze śmiercią.

GALICYA.

LWOW. — W Kuryerze Lwowskim czytamy:

Niema większego utrapienia dla rodziców, jak umieścić po raz pierwszy dziecko w gimnazyach lwowskich. Dyrektorowie ogłaszają, że wpisy do gimnazyum odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 sierpnia. Trwożliwy ojciec, którego stosunki służbowe, czy rodzinne przypędziły do Lwowa, udaje się z prośbą o przyjęcie do gimnazyum już w połowie sierpnia, tymczasem dowiaduje się, że już niema miejca dla jego syna. A mógłby się zgłosić 16 lipca i dowiedziałby się to samo, dyrektorzy bowiem zachowują miejsce w pierwszej linii — i to całkiem słusznie — dla uczniów tych, którzy już uczęszczali do tego gimnazyum, a że tych było więcej, niż ich być powinno, więc rzeczywiście dla przybyszów niema miejsca, i tak przejdzie biedny ojciec cały Lwów, a w końcu zniecierpliwiony używa — i nie można mu się dziwić — nawet mniej grzecznej formy, w domaganiu się o przyjęcie.

Warto, aby o tem pomyślał sejm krajowy, a przecież dbać powinniśmy o wykształcenie młodzieży. Takie stosunki nie powinny panować w kraju, posiadającym samorząd.

KRAKOW.—Od czterech lat istnieje w Krakowie Stowarzyszenie pod nazwą "Polskiego Kółka Kontuszowego", które wzięło sobie za cel krzewić wśród społeczeństwa uczucia religijne i narodowe, utrzymywać u ludności miejskiej i wiejskiej zamiłowanie do stroju narodowego, do wstrzemięźliwego i gorliwego pełnienia zasad i przykazań chrześciańskich.

"Kółko" zgromadziło też wkrótce liczny zastęp członków, złożonych z włościan, rękodzielników, ludzi rozmaitych stanów, szlachty i duchowieństwa.

Obecnie poleciło zrobić sztandar haftowany Siostrom Felicyankom w Krakowie, który jest już w połowie roboty, któryby pod wyrażeniem Najśw. Maryi Panny i pod znakiem Orła, Pogoni i Archanioła Michała skupiła około siebie w chwilach uroczystych członków stowarzyszenia i był widocznym znakiem ich zamiarów i dążeń.

W tym celu zwraca się Rada "Kółka" do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o jakikolwiek, chociaży skromny datek na opędzenie kosztów przedsięwzięcia, którego wykonanie przyczyni się do pomyślnego rozwoju pożytecznej dla społeczeństwa organizacyi.

Dnia 3 maja odbędzie się poświęcenie sztandaru. Kraków w marcu 1905 r.

Dr. August Sokołowski, Dr. Jan Jendel, Ks. Jarymkiewicz, Adam Staszczyk, Karol Wójcik, Antoni Ciepuch, Jan Ostrowski, Paweł Musiał, Wojciech Bartosik.

Wszelkie daty i listy upraszamy nadsyłać na ręce przewodniczącego p. Karola Wójcika, Kraków, Rynek gł., L. 34.

W sprawie pomnika Kościuszki.

W ostatniej "Zgodzie" zamieszczono korespondencyę p. Julliana Szajnerta z Minneapolis, którą zamieszczamy w w dosłownem brzmieniu:

Wyczytawszy w "Zgodzie" różne poglądy i plany: W jaki sposób zamanifestować 25-tą rocznicę istnienia Związku, chciałbym i ja swój plan dołączyć i podać takowy pod rozwagę Szanownym Braciom Związkowym.

Zamanifestować pamiątkę tę wielkiemi zebraniami każdej grupy związkowej jest dobre, lecz niedostateczne. Wypowiedziane mowy przy tych manifestacyach ulatniają się, lecz stworzenie czegoś — lub wystawienie jakiegoś pomnika, pozostanie na zawsze w pamięci i będzie świadczyło nadługie lata o fakcie dokonanym w 25-tą rocznicę naszej organizacyi. Mam na myśli wystawienie pomnika T. Kościuszki w Washingtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych A. P. Wiem dobrze, że wszyscy polacy zamieszkali w Ameryce i poza krajem zbierają fundusz na ten cel. Wystawienie tego pomnika uważam jako najważniejszą sprawę w teraźniejszej epoce w życiu polonii amerykańskiej. Pomnik ten przypominać będzie reprezentantom wszystkich narodów, a w szczególności reprezentantom naszych ciemiężycieli, iż T. Kościuszko nie tylko za swoją ojczyznę, lecz i w tym kraju krew polską przelewał.

Organizacya nasza, jako największa poza krajem — powinna dobrym przykładem przodować innym, — mniejszym organizacyom. Niech każdy członek, należący do Związku ofiaruje się złożyć jednego dolara na ten cel, a każda członkini 50 centów, to i pomnik będzie. Ten datek nie jest za wielki, jeżeli weźmiemy na uwagę ważność postawienia pomnika naszemu Naczelnikowi i ważność zarazem pamiątki 25-letniej rocznicy założenia naszego Związku. Datek ten możnaby składać, przypuszczam przez jeden rok w każdej grupie.

Związkowcy naturalnie nie będą mieli prawa przez to dobrowolne opodatkowanie się głosić: Iż my pomnik w Washingtonie postawili. O nie, byłoby to niesprawiedliwością wobec polaków nie należących do Związku — lecz Związkowcy będą mieli wszelkie prawo poszczycić się tym faktem, iż na uczczenie pamiątki 25-letniej rocznicy założenia Związku dobrowolnie się opodatkowali, aby tym faktem dokonanym upamiętnić ćwierćwiekową pamiątkę założenia Związku, a tem samem do pomagając do wystawienia pomnika jednemu z najzacniejszych synów Polski.

Oto jest mój plan. Bracia nasi po drugich 25 latach zapytają się: A jakże związkowcy uczcili pamiątkę 25-tej rocznicy założenia Związku? Czyż nie będzie dla nas zaszczytem, jeślr się z aktów związkowych dowiedzą, iż zebraliśmy $25,000 lub $30,000 aby dopomódz do dzieła wystawienia pomnika T. Kościuszki w Washingtonie. Pamiętajmy zawsze, iż: "Dobre chęci połączone z czynem, więcej znaczą, aniżeli wszelkie manifestacye."

Gwóźdź i przegrana.

W jednej wielkiej bitwie wódz posłał swego adjutanta do jednego z pułkowników, by był gotów do ataku na lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Dla braku gwoździa, koń adjutanta zgubił podkowę, potknął się i adjutant spadając, zabił się na miejscu. Bitwa została przegraną, gdyż pułkownik, nie otrzymawszy żadnych instrukcyi, stał ze swym pułkiem, czekając dalszych rozkazów, a nieprzyjaciel tymczasem zasilił swe pozycye i bitwę wygrał.

Zaniedbanie małych rzeczy, jak często gubi fortuny i życie. Jak wiele ludzi straciło życie przez niezważanie na pierwsze oznaki słabości, utratę upetytu i osłabienia cielesne. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina uratowałby ich, zażyty wczas. Szybko pobudza żołądek i daje mu krzepkość i siłę przyjmowania i trawienia pokarmu, czyni trawienie dokładnem, przez co tworzy nową, bogatą krew, tę esencyę życia, siły i piękności. Jest to jedyny naturalny środek oczyszczenia krwi, a zrobiony z soku winogradowego i ziół. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ahsland ave., Chicago, Ill.

Kuracye postowe.

Czytelników naszych może zainteresuje wiadomość, w jakich okolicznościach słynny dr. Tanner z Ameryki — który się wsławił wskrzeszeniem zupełnie już jakiś czas przez nowoczesną medycynę zaniechanych kuracyi postowych — odbył pierwszy swój post. Był on beznadziejnie chory na reumatyzm sercowy. Koledzy, którzy go leczyli, odstąpili go i oświadczyli, że w najlepszym razie może jeszcze najwyżej z dziesięć dni pożyć. Wówczas zrezygnowany pacyent, uważając, iż odżywianie się w takich warunkach nie ma żadnego celu, przestał zupełnie jeść i począł się przygotowywać na śmierć. Atoli, gdy oznaczony termin upłynął, a ta nie nastąpiła, i, co dziwniejsza, kandydat na nieboszczyka czuł się wielce dobrze, poprosił swoich kolegów, żeby go jeszcze raz zbadali. Ci spełnili jego życzenie i, wybadawszy go jaknajstaranniej, poczęli kiwać głowami, i wreszcie z najwyższem zdumieniem oznajmili, że chory zupełnie wyzdrowiał. Na zapytanie, co robił, że się tak radykalnie wyleczył, uszczęśliwiony pacyent odparł: "Nie więcej ponad to, żem najściślejszy post zachowywał". Ten pomyślny wynik skłonił później go do odbycia dwukrotnie publicznego czterdziestodniowego postu. Przyczynę swej ciężkiej choroby (pomimo jarskiego sposobu życia) upatruje dr. T. w zbyt obfitem przyjmowaniu pożywienia. Nie tylko bowiem pomiędzy "mięsojadami" ale i w gronie jaroszów są tacy, którzy ten wielki błąd popełniają, że za dużo jedzą, czem nietylko swemu zdrowiu, ale i sprawie jarstwa poważną szkodę przynoszą. Na zakończenie dodamy jeszcze, że ostatniemi czasy zarówno kuracye postowe jak i jarstwo dość szeroko rozpowszechniły się w Stanach Zjednoczonych, i w ciele oznak zdaje się przemawiać za tem, iż w niedalekiej przyszłości reforma pożywienia oraz racyonalne lecznictwo zdobędą sobie rozległe koła zwolenników. Na dowód popularności obu tych kierunków posłużyć może fakt, że najpoczytniejszy dziennik kalifornijski nie waha się energicznie występować w obronie jarstw i przyrodolecznictwa, nie obawiając się, iż straci z tego powodu przedpłatników, co u nas niestety niechby nastąpiło.

Wzięli się na sposób.

Czterech filutów przyszło do gospody, kazali sobie dać obiad dobry i wina starego. Zjadłszy i napiwszy się dobrze, jeden z nich udawał, iż chce za wszystkich zapłacić, sięgnął ręką do kieszeni swojej; drugi, niby mający podobny zamiar, przytrzymał rękę pierwszego. Trzeci odezwał się, iż on koniecznie ma zapłacić za całą kompanię. Czwarty, obróciwszy się do czeladnika owej garkuchni, który pieniądze miał odebrać, rzecze: wara! żebyś od żadnego z tych ichmościów nie pzyjmował pieniędzy; ja ci za wszystkich zapłacę. Gdy się z sobą tak umawiali, jeden z nich rzecze: oto tak postąpimy. Mości panowie, zawiążemy oczy temu czeladnikowi, jak w ślepą babkę grając czynią, a którego z nas złapie, ten zapłaci. Zgodzili się na to. Łatwowierny czeladnik ów, z zawiązanemi oczyma zaczął się po izbie, kręcić, a oni jeden za drugim cicho wymknąwszy się, uciekli. Tymczasem sam pan tej gospody wchodzi do izby. Czeladnik złapawszy pana, rzecze: Pan musisz zapłacić! Otworzy oczy, spojrzy, aż ci to pan jego, a z owych filutów żadnego nie znajduje. Łatwo się domyśleć, jak się potem z panem rozmówił.

Liczna rodzina.

W tych dniach przybył do Waszyngtonu ze stanu Nebraski farmer Jerzy Duville, aby przedstawić się z rodziną przezydentowi Rooseveltowi. Aczkolwiek farmer liczy dopiero 43 rok życia, a małżonka jego 38, małżonkowie mieli już dotychczasowo 27 dzieci, pani Dunville bowiem powiła 9 razy trojaczki. Z dzieci tych żyje dotychczas 24 chłopców i dziewczynka. Ponieważ małżonkowie cieszą się dobrem zdrowiem, przypuszczać więc można, że potomstwo zwiększy się jeszcze.

Jak wilk łapał ryby.

Kiedy lis chrupał rybki pod krzakiem, nadszedł wilk zgłodniały. Slepie mu zaświeciły, jęzorem się oblizał i pyta:

— Gdzieżeś to, kumie, rybek nałapał?

— W rzece, kumeczku, w rzece, a jakże! Siadłem sobie nad przerębłą, włożyłem ogon do wody i mówię tak: Ryby duże, rybki małe z głębi wody przybywajcie, do ogona się czepiajcie.

— I ryby się naczepiały?

— A jakże! ledwie mogłem uciągnąć, tyle ich tam było.

Poszedł wilk nad rzekę, usiadł na brzegu przerębli i mówi:

— Duże ryby, wielkie ryby, z głębi wody przybywajcie, do ogona się czepiajcie.

Mruczy tak wilk pod nosem i coraz na swój ogon bokiem spoglada, ale ryb jak niema tak niema. Tymczasem mróz coraz większy ściska i noc zapada. Wilk wciąż siedzi i na ryby czeka.

Wtem nadbiegł pies, zobaczył wilka i zaczął szczekać i wyć przeraźliwie. Wilk w strachu chce uciekać, ale nie może, bo ogon mu przymarzł.

A tu biegną ze wsi wszystkie psy, za psami ludzie z drągami, kłonicami, a wszyscy krzyczą w niebogłosy:

— Wilk! wilk! a huzia! bierz go!

Wilk szarpnął się, wyrwał pół ogona i uciekł do lasu głodny i zraniony.

Chytry chłop, lecz mędrszy od niego sędzia.

Chytry chłop, który po cygańsku się chciał zbogacić i żyda oszwabić, pożyczył od Mośka 100 talarów, a na wekslu napisał, że zapłaci na św. Nigdy.

Żyd rozumiejąc, że to wprawdzie jakie święto, jak np. św. Wojciecha, przystał na to.

Po upływie kwartału żyd chce od chłopa pieniędzy. Ten mówi, że na św. Nigdy mu zapłaci, jak na wekslu stoi. Żyd czeka drugi kwartał i trzeci; zresztą gdy chłop pieniędzy dać nie chciał, idzie do sądu.

Sędzia przeczytawszy skargę, uśmiecha się nad roztropnikiem i myśli długo, jakby chłopa przymusić do zapłaty. Przeznacza termin.

Stawia się żyd, stawia się chłopek.

— Jakże — mówi sędzia — czy nie chcesz chłopku 100 talarów zapłacić?

— Chcę, ale na św. Nigdy.

— Dobrze — mówi sędzia — przejrzałem kalendarz, tamci ów św. Nigdy mianowicie nie jest, jak wielu innych Swiętych, ale nazajutrz mamy święto Wszystkich Swiętych; toć ten św. Nigdy też musi być pomiędzy nimi, a ty 100 talarów z procentami i koszta zapłacić musisz.

Przed karczmą.

Przed karczmą biło się dwóch pijaków. Przymieszał się trzeci i chciał kogutów rozbroić, lecz przytem oberwał należycie i odniósł ciężką ranę w głowie. Gdy następującego dnia lekarz wezwany ranę oglądał, rzekł do chorego: Przedewszystkiem muszę się przekonać, jeżeli nie jest uszkodzony mózg.

— E, daremne byłoby szukanie pana lekarza, bo mózgu nie mam w głowie.

— Jakto może być? — pyta się lekarz, a na to raniony:

Panie lekarzu, gdybym miał mózg, tobym miał rozum i nie byłbym się mieszał w bijatykę.

Małżeństwo i pokuta.

Nauczyciel pyta raz chłopca w szkole: "Ile jest Sakramentów?"

"Jest sześć Sakramentów", odrzekł chłopiec.

"Jakto sześć tylko? — zawołał zdziwiony nauczyciel.

"A sześć tylko, bo ojciec mówi zawsze w domu: — Małżeństwo i pokuta to jedno i to samo.

DWAJ CHŁOPCY.

Dwaj chłopacy za robotę
Raz dostali po dwa złote.
Stach cukierków kupił sobie,
Józiek mówi: „Wiem, co zrobię:
Kupię parę ślicznych książek,
A dla Zochny parę wstążek."
Z cukierkami trud niewielki:
Stach zjadł prędko swe karmelki,
Od poranka do obiadu
Już karmelków ani śladu.
A Józieczek w każdej dobie
Swe książeczki czyta sobie,
Ma naukę i zabawę,
Ej, pokpiłeś, Stachu, sprawę!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 20 kwietnia 1905

Zmartwychwstanie.

Co roku powtarza się wielka rocznica Zmartwychwstania Pańskiego, która ma symboliczne znaczenie, że nie wszystko, co do grobu włożono, umarłem jest, że uciskanie słabych i upośledzonych przez mocarzy tego świata jest tylko chwilowem.

W imię tej wielkiej prawdy, wierzyć należy w ostateczny tryumf sprawiedliwości nad brutalną przemocą, światła nad ciemnością, prawa nad siłą.

Chrystus zmartwychwstał! — oto pełna pociechy, radosna nowina, która wzdłuż i wszerz przebiega świat cały, zwiastując cierpiącym i maluczkim tego świata, że i dla nich nastaną jaśniejsze dni, że i oni doczekają się zmartwychwstania.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jest dla nas polaków świętem nadziei i radości w lepszą przyszłość. Uroczystość wielkanocna ma dla nas polaków swoją odrębną cechę narodową.

We wszystkich zakątkach świata gdzie, tylko serce polskie bije, składają sobie polacy życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności, dzieląc się jajkiem święconem.

Tu na obcej ziemi zaczynają się niestety zacierać między nami te prastare zwyczaje polskie, uświęcone setkami pokoleń. Zdajemy się wyzbywać tych starych pamiątek które naszym ojcom najdroższemi były i zapominamy o tem, co oni nad życie cenili. A przecież te zwyczaje, te obyczaje i język ojczysty, to jedyne skarby nasze, to jedyne dziedzictwo, jakieśmy otrzymali po ojcach naszych, które, jeżeli stracimy, nic nam nie pozostanie; możemy tedy być, czem chcemy, ale nie będziemy polakami. Starajmy się tedy strzedz tych skarbów jak oka w głowie, bo tego od nas wymaga Bóg, ojczyzna i społeczeństwo, do którego należymy.

Niech zamiłowanie do naszych obyczajów narodowych, będzie ogólnem hasłem w tej życiowej wędrówce. a praca taka wyda błogi owoc dla przyszłości naszej i przyśpieszy chwilę zmartwychwstania ojczyzny naszej z niewoli. Z nadejściem Zmartwychwstania Chrystusa życzmy sobie, aby idea naszego zmartwychwstania jak najprędzej w czyn się zamieniła. Naród nasz smutne i straszne przechodzi chwile. Tysiące braci naszych położyło się snem wiecznym na odległych polach Mandżuryi, nie na zmartwychwstanie jakiejś wzniosłej idei, ale w obronie wstecznictwa, w imię woli cara, dążącego stale do uciemiężania narodów.

W ojczyźnie naszej szaleją ciągłe burze. Nic się nie zmienia na lepsze; wrogowie nasi czuwają pilnie nad nami, abyśmy się nie otrząsnęli z kajdan niewoli, któremi od stu lat potrząsamy i zerwać ich nie możemy.

Życzmy sobie więc przy nadchodzącej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego lepszej doli i wytrwania w pracy dla ojczyzny. Albowiem nie wszystko, co do grobu włożono, umarłem jest.

Taką jest nauka zmartwychwstania. Wierząc w tę naukę, nie zapominajmy, że niczem jest potęga materyalna, którą nam grożą nasi zaborcy. Bo chociaż okuli nas w kajdany, ducha okuć nie są zdolni.

Jak Chrystus zmartwychwstał i odniósł zwycięstwo nad brutalną siłą i zajaśniał przed światem chwałą i majestatem, tak nasza ojczyzna zmartwychwstanie, odniesie zwycięstwo nad tyranią i niewolą, i zajaśnieje wobec całego świata jako męczennica narodów.

Takie życzenia zasyłamy wam, kochani czytelnicy na dzień Zmartwychwstania, które oby było ostatniem w naszej niewoli.

Czyn obywatelski.

Na rodaków naszych w Galicyi przypadła w udziale praca obywatelska — zaopiekowanie się studentami, wydalonymi ze szkół w Królestwie Polskiem za to, że upominają się o zaprowadzenie w szkołach języka polskiego. Nie pierwszy to raz chronią się tam nasi bracia, prześladowani przez prusaków i moskali i zawsze znajdują tam przytułek i opiekę. Jest to obowiązek narodowy i nic więcej, ale za to, że go bracia nasi w Galicyi wykonują dobrowolnie, należy im się uznanie.

Na wiadomość o wydalaniu ze szkół w Królestwie Polskiem naszej młodzieży za upominanie się o swe prawa, rodacy nasi w Galicyi przystąpili do natychmiastowej akcyi niesienia im pomocy. W tym celu wydano i ogłoszono w pismach polskich w Galicyi odpowiednie odezwy, nawoływające naród do natychmiastowej czynności.

Jedna z odezw, podpisana przez komitet obywatelski, brzmi następująco:

"Walka o zdobycie polskiego języka w szkołach Królestwa Polskiego nie obeszła się bez nieuniknionych ofiar.

Władze moskiewskie wydalają ze szkół studentów za to, że oni lub ich rodzice domagają się nauki w szkołach w polskim języku.

Wydalonym studentom musimy zapewnić naukę i opiekę; sił nauczycielskich, potrzebnych dla przygotowania relegowanych do odpowiednich egzaminów dostarczy w pierwszym rzędzie nasza młodzież akademicka; na fundusze musimy się złożyć wszyscy.

Nie pierwszy to raz przypada na naszą, szczęśliwszą dzielnicę zaszczytny i wdzięczny obowiązek kształcenia młodzieży innych dzielnic. Przypominamy, jak piękne wyniki osiągnęliśmy przed paru laty przez pomoc, udzieloną studentom, wydalonym ze szkoły pruskiej. Dzisiaj, gdy spójność naszego narodu staje się coraz głębszą i powszechniejszą, gdy chęć czynnej pomocy dla naszego społeczeństwa w zaborze rosyjskim ogarnia wszystkie gorętsze serca polskie, silniej niż kiedykolwiek indziej przychodzi nam stwierdzić naszą narodową całość i jedność. Stwierdzić ją powinniśmy wszyscy, bez względu na to, czy formę t. z. strajku szkolnego uważamy za odpowiednią i szczęśliwą.

Oczekują od nas takiego współdziałania nasi bracia z za kordonu; nie mogą się zawieść.

Ich dzieci—to nasze dzieci. Całe społeczeństwo winno pośpieszyć ze składkami na rzecz wydalonych.

Drugą odezwę wydali akademicy lwowscy i krakowscy. Przytaczamy ją dosłownie:

"Szkoła rosyjska niszczy rok rocznie szeregi ofiar. Padają zaś jednostki najtęższe z pośród młodzieży, najlepsza ich część. Dać im możność dalszego kształcenia się i w ten sposób uratować je dla społeczeństwa, to nasz obowiązek. W początku tego obowiązku utworzyła młodzież akademicka w roku 1901 komitet samoobrony narodowej i opodatkowała się, aby tą drogą dostarczyć komitetowi potrzebnych funduszów.

Dziś, gdy w walce o szkołę polską padło już ofiar bardzo wiele, a jeszcze więcej niezawodnie padnie, gdy co najmniej dziesiątkom trzeba będzie przyjść z pomocą, zwracamy się do ogółu kolegów z wezwaniem do składek nadzwyczajnych, do społeczeństwa z prośbą o poparcie."

Równocześnie z temi dwoma odezwami wyszła odezwa Ligi Narodowej, która nadaje całokształt tej szlachetnej pracy obywatelskiej. Odezwa Ligi brzmi następująco:

"Akcya o polską szkołę w Królestwie wymaga współdziałania ze strony całego naszego społeczeństwa. Dokładnie nie można jeszcze określić, jakie rozmiary przybierze poparcie ze strony Galicyi.

Część młodzieży, wydalonej ze szkół średnich Królestwa pozostanie zapewne w domu, poprzestając na prywatnej nauce, część będzie się mogła kształcić o własnych funduszach, społeczeństwo nasze z zaboru rosyjskiego pośpieszy niewątpliwie z wydatniejszą pomocą materyalną dla mniej zamożnych.

To pewna jednak, że znaczna część wydalonych będzie szukała u nas nietylko opieki rodzicielskiej i nauki, ale także materyalnego poparcia.

Niepodobna też przewidzieć, w jaki sposób da się zorganizować nauka dla wydalonych. Może ich ilość być tak wielką, że poza oddzielnem, prywatnem nauczaniem zajdzie potrzeba utworzenia jakoby internatu, w któryrnby uczniowie mogli razem się uczyć, przygotowywać się do publicznych szkół i zkądby ewentualnie mogli uczęszczać do naszych szkół.

Cała akcya zależy nietylko od liczby młodzieży, która do nas napłynie, ale także od funduszów, na jakie się złożymy.

Potrzeba nam rychłej pomocy. Rozporządzenie ministra Głazowa, odrzucające ostro "pretensye" poważnej delegacyi w sprawie szkolnej, wskazuje jasno, że od rządu rosyjskiego możemy się spodziewać tylko takich ustępstw, do jakich rząd rosyjski będzie naszą postawą i naszą siłą zmuszony.

Wystąpienie w Galicyi komitetu obywatelskiego z inicyatywą i z zamiarem pokierowania pomocą dla ofiar akcyi szkolnej w Królestwie, uważać musimy wszyscy za fakt bardzo pożądany i bardzo na czasie. Znajdzie on niewątpliwie żywy oddźwięk w całej Galicyi.

Akcya, rozpoczęta przez młodzież akademicką w Krakowie i we Lwowie dopomoże energicznie do osiągnięcia zamierzonego celu.

Takie, czy inne są w niektórych sferach poglądy na strajk szkolny w Królestwie, powinniśmy jego ofiarom nieść wszyscy pomoc.

Przed wydaniem wojny można nieraz opierać się jej wszelkimi sposobami, po jej wydaniu jednak obowiązkiem wszystkich obywateli jest poświęcić osobiste przekonania i oddać swoje siły na jak najskuteczniejsze doprowadzenie jej do końca."

Cześć i uznanie należy rodakom naszym za tak s z l a c h e t n ą obywatelską pracę.

Senator francuski o Polsce.

George Clemenceau, członek senatu francuskiego i słynny polityk ogłosił w swym dzienniku artykuł o stosunkach w Królestwie Polskiem. Warto przytoczyć jego słowa:

Jest rzeczą ciekawą wobec anarchii panującej w państwie rosyjskiem, jaki jest stan umysłów prowincyi polskich. Z dokumentów, które otrzymałem wynika, że kwestye społeczne, poczęły z powodu powstania przemysłu polskiego wysuwać się ponad pierwszorzędne kwestye polityczne dawniejsze, lecz po to tylko, aby po krótkotrwałem zboczeniu skierować z powrotem umysły ku sprawie najbliższej: konstytucyi politycznej opartej na prawiedliwości i wolności. Rysem znamiennym wszystkich ruchów w Polsce współczesnej jest to, że niosą one z sobą zawsze pobudki demokratyczne. Program demokratyczny obwieszczony u schyłku ośmnastego wieku przez Kościuszkę, wyrażony manifestem demokratycznym 1830 roku wszedł w krew i kości społeczeństwa polskiego od roku 1863. Z potoków krwi, które zalały Polskę w tym roku strasznym jej dziejów, wyłoniło się dzieło trwałe i zbawienne: zniesienie pańszczyzny. Ogłosił je Rząd Narodowy, a musiał mu zadość uczynić rząd rosyjski, nie mogąc uchylić się od przyjęcia tego spadku konającego powstania. Ztąd to włościanie polscy lepiej i szybciej obdzieleni zostali ziemią, niż włościanie rosyjscy. Ta data pamiętna po wsze czasy w życiu Polski, jest punktem wyjścia jej rozwoju politycznego od r. 1864 do 1905.

Po wielkich dziejowych wylewach krwi, następuje z konieczności zastój w życiu. Społeczeństwo żąda pokoju i spoczynku. Lecz dzieło demokratyzacyi postępuje. Społeczeństwo polskie po r. 1863 głosi pracę organiczną tj. zastąpienie porywów zbrojnych rozwojem ekonomicznym i propagandą wiedzy. Te nowe hasła, mają znaczenie społeczne niezmierne. Rozwój ekomoniczny stwarza przemysł, a co po za tem idzie armię robotniczą.

A zarazem zmniejsza on znaczenie oligarchii szlacheckiej. Propaganda wiedzy wyraża się przedewszystkiem w oświacie dla wszystkich.

Demokratyzacyę Polski współczesnej ułatwia i ta okoliczność, że warstwy wyższe złamane ostatnim swym wysiłkiem, wyczerpane ekonomicznie, zatraciły kierunek dążeń politycznych i ich stanowczość. Stają się one obojętnemi politycznie. I istotnie od tego czasu wszelki ruch polityczny w Polsce pojawia się jedynie w szeregach wzrastającej w siły demokracyi.

Oświata wśród ludu postępuje stale. Lud się zaczyna upominać o swoje prawa ze szlachtą i mieszczanami.

A jeśli z jednej strony ta edukacya polityczna nowych warstw społecznych Polski jest faktem dokonanym, z drugiej strony cała Polska zmieniła się głęboko. Nie jest ona już oligarchią szlachecką i stała się ona w głębiach swych szczerze demokratyczną.

W dzisiejszej Polsce żaden ruch polityczny nie może powstać i powieść się, jeśli nie jest on szczerze i stanowczo demokratyczny. Od r. 1864 niema ani jednej daty historycznej w jej istnieniu, któraby nie była związana głęboko z demokratyzacyą myśli narodowej.

Dziś wreszcie nie ma w niej prawdziwej siły politycznej, któraby nie opierała się na programie demokratycznym.

Słynny polityk francuski pisze dobrze o stosunkach w Królestwie Polskiem, lepiej od wielu naszych polityków.

ŁAJDACTWA MOSKALI.

Rząd rosyjski zaczyna coraz częściej uciekać się w obec „buntowniczej'' inteligencyi do metody, którą wypróbował dotychczas na żydach. Mianowicie podburza najciemniejszy motłoch przeciw inteligencyi, roznieca waśnie narodowe, rozbudza fanatyzm i rzuca jedne narodowości i klasy społeczne na drugie. Jak barbarzyńskie, jak ohydne stosowanie tej metody przynosi skutki, świadczy rzeź i pogrom gimnazyalistów w Kursku, który naoczny świadek w ten opisuje sposób:

Wszyscy uczniowie szkolni postanowili zastrajkować, złożywszy deklaracyę z odpowiedniemi żądaniami. Seminaryum duchowne zastrajkowało i jeszcze wcześniej zostało zamknięte. Pierwsze zastrajkowało gimnazyum klasyczne. Uczniowie gromadnie, ale w zupełnym spokoju poszli ulicą Moskiewską do II gimnazyum żeńskiego. Uczennice jednak zamknięto w gmachu, tak że żadna nie mogła wyjść na ulicę. Wówczas młodzież udała się do gimnazyum realnego, aby wezwać kolegów do strajku. I tu jednak zastała wszystkie wejścia zamknięte. Uczniowie jednak powybijali okna i wydostali się na ulicę do strajkujących gimnazyalistów. Następnie tłum młodzieży połączył się jeszcze z uczniami seminaryum nauczycielskiego i uczennicami prywatnego seminaryum żeńskiego, tudzież kursów felczerskich i ruszył w końcu do rządowego gimnazyum żeńskiego na placu Maryjskim. Za młodzieżą postępowała krok w krok policya, ale nie zaczepiała jej i zachowywała się zupełnie biernie. Dopiero na wspomnianym placu stało się coś strasznego. Oto dał się słyszeć głos gwizdawki i donośny głos policmajstra: Rezerwy naprzód ! Bij!

W tej chwili policyanci pod dowództwem rewirowych, z szablami obnażonemi w ręku i wynajęci chłopi z drągami rzucili się na tłum młodzieży, masakrując ją w sposób straszliwy. Prystaw Puzanow krzyczy: Bij na prawo i na lewo!

Małych kilkunasto - letnich chłopców rąbią szablami, sieką nahajkami, chłopi jednem uderzeniem potężnych pięści powalają na ziemię, podnoszą za włosy do góry, znów biją i znów rzucają, a wreszcie depcą pokrwawione drobne ciałka nogami, kopią olbrzymiemi buciskami. Jakiś rewirowy tłucze 11-letnim chłopakiem o ziemię, roztrzaskując mu czaszkę o bruk. Inny zbir tnie drugiego dzieciaka szablą po twarzy. Konny policyant harcuje wśród tłumu, tratując kopytami przerażoną i oniemiałą młodzież, a dokoła stoją dygnitarze policyjni i brutalnie kijami i pięściami zawracają uciekających uczniów pod razy rozbestwionego chłopstwa i policyantów.

Kilkunastu zrozpaczonych ojców zwraca się do przypatrującego się widowisku pułkownika żandarmeryi Welka z prośbą, aby użył swojej powagi dla położenia końca ohydnej masakrze, ale pułkownik odpowiada spokojnie:

— Panowie! Jam jest człowiek cichy, co ja tu mogę pomódz?

W ten sposób masakrując młodzież, zapędzono ją na Targowicę. Tu rzucili się na nią rzeźnicy, przekupnie, różna hołota, znęcając się nad biednymi chłopakami w sposób, więcej niż zwierzęcy.

Na miejscu zabito kilku uczniów. Kilkunastu zaś umierających odwieziono do szpitali i domów. Policya, pozostawiwszy rozprawę z uczniami rzeźnikom i pijanemu motłochowi, wstrzymywała teraz szybko zrozpaczoną inteligencyę od miejsca masakry, zamykając przed nią przylegające ulice. Kiedy wieczorem uczestnicy pogromu rozchodzili się z pobojowiska, chwalili się głośno:

— Wartoby jeszcze i jutro tak pięknie popracować! I wódką nas ugościli i po rublu dali...

Czego można się spodziewać po rządzie, pod którego egidą dzieją się takie potworności?

POLACY W JAPONII.

Pomocnik fryzyerski z Łodzi, p. Krzemiński, powołany jako podoficer pułku syberyjskiego do służby czynnej na Dalekim Wschodzie dostał się po bitwie pod Wafanku do niewoli japońskiej i zrazu był uważany za zabitego.

Tak mniemała rodzina, poinformowawszy się u władz wojskowych, że podoficer Krzemiński został na placu boju. Tymczasem w tych dniach brat otrzymał list, datowany z Nagasaki w dniu 10 stycznia, brzmiący jak następuje:

„Dziwię się, że na listy, jakie już napisałem, nie odbieram żadnej odpowiedzi. Czyżby nie doszły? (istotnie nie doszły). A mnie tu się nieźle powodzi. Po wyjściu ze szpitala doktor Palczewski (?) wyrobił mi zwolnienie honorowe i oto już cały miesiąc mam razurę (Krzemiński jest z zawodu fryzyerem, co mu idzie bardzo dobrze.

„Roboty huk, a grosz spory odłożyłem. Nic się o mnie więc nie frasujcie, bo mi tu nieźle się powodzi. Tęsknię tylko za wami i nie wiem, co się tam dzieje i czy wy o mnie myślicie. Doktor Palczewski swatał mnie z jedną Japonką, która od dzieciństwa już jest katoliczką, ale mnie się to nie widzi. Myślę zawsze, że wrócę do swoich, a jakże mi tyle sztuk drogi z japońską żoną jechać i cobyście wy nad nią nawydziwiali. Zresztą nie bardzo mi się podoba, bo rozmowa nam trudno idzie. A na imię jej ze chrztu Klara, a po tutejszemu nazywa się Kese-Seki, co znaczy „Czerwona Wiśnia''.

„Ten doktor Palczewski, mój prawdziwy dobroczyńca, ma żonę także Japonkę, która się trochę po polsku nauczyła i mówiła, że jeżli chcę się z Klarą ożenić, to ona także będzie się naszego języka uczyła. Ale nic z tego nie będzie. Polaków jest tu dużo, ale na zwolnieniu honorowem tylko ja i Marcin Górski, kucharz z Wilna, któremu doktor Palczewski założył restauracyę. Ten Górski był w „żeleznodorożnym batalionie'' i już dawniej dostał się do niewoli.''

ROSYA EUROPEJSKA.

Rosya europejska zajmuje olbrzymi obszar na wschodzie Europy, bo aż 21 milionów kilometrów kw. dosięgający. Na północy opiera się o morze Lodowate-północne, na wschodzie odgradza ją od Azyi pasmo wysokich gór Uralu, na południu—jezioro Kaspijskie, góry Kaukazkie i morze Czarne; na zachodzie graniczy Rosya z „Austryą i Niemcami i nareszcie Bałtyckie morze stanowi naturalną jej granicę z Szwecyą i Norwegią.

Północ Rosyi pokrywają olbrzymie bagna, tundrami zwane. Lato bywa tam zwykle nadzwyczaj krótkie, bo trwa zaledwie miesiąc. Przez resztę roku panują tam mrozy do 40 stopni dochodzące. Przy takich klimatycznych warunkach nic dziwnego, że cała północ Rosyi jest bardzo nielicznie zaludniona. Mieszkają tam przeważnie eskimosi, zajmujący się rybołówstwem i polowaniem i ci, których rząd za karę zesłał w tamte strony na osiedlenie. Środkowa Rosya, w której znajduje się dawna stolica Moskwa, obejmuje także stosunkowo duży obszar ziemi. Lecz gleba tu licha, nie będąca w stanie wykarmić ludności, tak, że często chleb upieczony z mąki, z korą sosnową zmieszanej, służy za jedyny posiłek. Przytem uprawa ziemi jest bardzo zaniedbana a z tem łączy się lenistwo rosyjskiego chłopa, często też w Środkowej Rosyi zdarzają się głody tak, że rząd zmuszony jest rok rocznie dawać kilkanaście milionów rubli zapomogi zgłodniałym. Ludność tutaj, stosunkowo liczniejsza jak na północy, składa się z wielkorusów, rdzennej ludności Rosyi. Jest ich około 40 milionów. W tej też części Rosyi najwięcej jest rozwinięty przemysł i handel. Największe miasta: Moskwa, Niżni Nowogród, Władimir i Smoleńsk, należący niegdyś do Polski.

Dalej na południe ciągnie się kraj nazwany Małorosyą. Kraj to bogaty, z nadzwyczaj urodzajną czarnoziemną glebą. Jednakże sposób gospodarki jest bardzo niski. Przy lepszej kulturze ziemi, Małorosya mogłaby wykarmić, jak mówią moskale, większą połowę Europy. Obecnie Małorosya zasila swem zbożem środkową i północną Rosyę i zasypuje niem nawet rynki Królestwa. Przemysł stoi tu bardzo nisko; z większych miast wyliczyć należy Charków, Kursk, Samarę, Połtawę, i na samym południu w tak zwanym pasie stepowym, Odessę, ważny port nad morzem Czarnem.

Ludność dość liczna składa się z małorusów, a właściwie zmoskwiczonych rusinów, kozaków dońskich i tatarów.

Zachodnią część Rosyi stanowią kraje zabrane, a więc dawne ziemie Polski: Ukraina, Wołyń, Królestwo Polskie, Białoruś, Litwa, Inflanty i dawne „ziemie Szwecyi nad brzegami zatoki fińskiej i Błotnickiej położone, między nimi Finlandya. Kraje te ciągną się szerokim pasem z południa na północ, od Czarnego do Północno-Lodowatego morza. Ukrainę i Wołyń zamieszkują przeważnie rusini, przytem większą część obywateli ziemskich stanowią polacy. Miasta i miasteczka zaludnione żydami. Największym miastem Ukrainy jest Kijów nad Dnieprem, sławny w historyi Polski, na Wołyniu Żytomierz. Ludność przeważnie rolnicza, lecz przy braku oświaty i kultury uboga, chociaż ziemie są tu doskonałe.

W ziemiach zabranych Szwedom przez Piotra Igo nad brzegiem Fińskiej zatoki przy ujściu Newy leży obecna stolica państwa carów Petersburg, a o kilka kilometrów Carskie Sioło, gdzie zwykle przemieszkuje car. Tuż za Petersburgiem zaczyna się W. Ks. Finlandzkie, zajmujące przestrzeń między Fińską i Błotnicką zatoką. Kraj ten, jedyny ze wszystkich zabranych w Rosyi ma jeszcze pewien samorząd, jednakże ciągle coraz więcej uszczuplany przez rząd rosyjski. Wskutek tego Finlandya ciągle się burzy i czeka tylko sposobności, aby odłączyć się od Rosyi. Kraj ten cały pokryty jest górami, a niższe miejsca zajmują duże jeziora. Na stokach gór rosną wysokie lasy, dzięki czemu rozwinął się bardzo przemysł drzewny; większość okrętów Rosyi buduje się w Finlandyi. Ludność Finlandyi jest światła i pracowita.

Jeszcze jednym zabranym krajem Rosyi jest Kaukaz na południu, zaludniony rozmaitemi na pół dzikimi plemionami jak czerkiesi, kabardzicy, tatarzy i inni. Kaukaz najpóźniej był przyłączony do Rosyi i po kilku latach bohaterskiej obrony. Górale kaukazcy i dotąd nie chcą się zgodzić z panowaniem Rosyi, która musi utrzymywać tam dużo wojska. Pomimo to na Kaukazie wybuchają ciągle rozruchy. Kraj to bogaty w kruszce i mineraly. W okolicach Baku nad Morzem Kaspijskiem znajdują się olbrzymie kopalnie nafty. Z tego ogólnego rzutu oka na Rosyę widzimy, że ta olbrzymia Rosya, jakkolwiek zajmuje przestrzeń stosunkowo dużą, jednakże biedną i słabo zaludnioną. Reszta, to wszystko kraje zabrane, nie mające z nią żadnych łączności narodowych i wspólności celów, a utrzymywane jedynie siłą bagnetu i knuta.

O wiele większe rozmiarami są posiadłości rosyjskie w Azyi.

Z AMERYKI.

Kanał panamski.

WASHINGTON, 14 kwietnia. — Rząd Stanów Zjednoczonych zdecydował się na zatrudnianie chińczyków i japończyków przy budowie kanału panamskiego. Egzekutywny komitet rządowy, specyalnie ustanowiony do doglądania robót przy kanale, ma zawrzeć kontrakt z 2,000 chińczyków i tyleż japończyków. Obecnie chodzi tylko o to, czy ma być tam zaprowadzony 8-śmio godzinny dzień pracy, czy też dłuższy.

Pono amerykańscy robotnicy nie chętnie tam pracują, z powodu upałów tropikalnych, jakie tam panują, natomiast Azyaci są na upał wytrzymalsi.

Straszna operacya.

MINNEAPOLIS, Minn, 15 kwietnia. — W strasznej kondycyi znalazła policya kobietę, która pomimo strasznego bólu zarabiała na chleb dla chorego męża i dzieci. Kobieta ta, pracując wraz z mężem na farmie w St. Cloud, odmroziła sobie wszystkie palce u nóg. W tym samym czasie zachorował jej także mąż. Nieszczęśliwa kobieta przez kilka dni sama pracowała, aby tylko wyżywić dzieci i męża, lecz kiedy ból palców począł jej coraz bardziej dokuczać, zawołała doktora, który powiedział jej, że wszystkie palce u prawej nogi potrzeba koniecznie amputować i że amputacya ta będzie ją kosztować $35. Kobieta pieniędzy nie miała i kiedy doktór odszedł, wzięła do ręki nóż rzeźnicki i wszystkie palce sama sobie amputowała.

"Zemdlałam, kiedy odcięłam wielki palec", powiedziała kobieta, lecz później bez najmniejszego drżenia odcinałam jeden po drugim. Wiedziałam, co czynię, lecz trudno, doktora zapłacić nie mogłam, a dzieci wołały chleba." Noga od takiej opercyi strasznie się rozogniła i kobieta nabawiła się strasznego bólu, pomimo to przybyła do Minneapolis i udała się do Armii Zbawienia, żądając pracy. Pierwszą pracą jej było pranie, lecz nieszczęśliwa pomimo to nie poddała się i skończyła prawie tak, że nawet dopłacono jej więcej, niż się wpierw zgodziła. Jednak siły ją już zaczęły opuszczać i rada nie rada przyznała się o wszystkiem policyi, która ją posłała do szpitala. Podobno ma to być polka.

Marnotrawca.

GOLDFIELD, Nev. 15 kwietnia. — Stary weteran Edward Chase zasłynął z tego, że w ciągu sześciu dni stracił $35,000 i wczoraj powrócił znów do gór, by szukać pokładów kruszcu.

Chase i jego towarzysz niedawno temu sprzedali swój dział i każdy z nich odebrał po $35,000 w pieniądzach. Towarzysz do dziś dnia posiada całą swą sumę, lecz Chase, skoro tylko dostał pieniądze, wymienił je na 20 dolarówki i przybył do miasta. Najpierw zaczął gemblować, lecz to mu się nie podobało, więc udał się do salonu i tu fundował wszystkim. Z każdym dniem przychodziło coraz to więcej pijaków i tak się popili, że leżeli u jego nóg. Chase tak hulał i tak hojnie płacił, że w sześciu dniach całe $35,000 zniknęły z jego kieszeni.

Maniak.

HOWELLS, Neb., 15 kwietnia.— Strasznego czynu dokonał niejaki Nowak. Gdy żona jego siedziała w kościele, w ławce, on wszedł do wnętrza uzbrojony w rewolwer i jednym strzałem powalił połowicę na ziemię. Obecni chcieli ująć mordercę, ale ten dymiącą jeszcze broń kierował ku każdemu, kto tylko chciałby mu przeszkodzić i w ten sposób wyszedł spokojnie ze świątyni. Potem przyszedłszy do domu, sam sobie życie odebrał.

Zbrodnia.

TENEPAH, Nev., 14 kwietnia. — Dwadzieścia osób umarło tu po wypiciu wódki, w której był drzewny alkohol. Za zbrodniarzami, którzy do wódki zmieszali drzewny alkohol i podali ją do wypicia — udał się szeryf z kilkudziesięciu obywatelami. Zdaje się, że zostaną lynchowani, gdyż ludność okoliczna okropnie się burzy na sprawców tej zbrodni i grozi im śmiercią doraźną, skoro tylko zostaną ujęci.

Kawalerowie w strachu.

MADISON, Wis., 14 kwietnia. — Starzy kawalerowie stanu Wisconsin, którzy dotychczas nie wierzyli w starożytny zabobon względem tego, że liczba "13" jest nieszczęśliwą, zmienią prawdopodobnie wkrótce swoje przekonanie. W sprawie tej w trzynastym dniu miesiąca, w trzynastym tygodniu sesyi legistratury, komitet asesmentów i podatków z łona posłów, których było razem trzynastu, rozpoczął swoją sesyę.

W dodatku publiczność znajdująca się na sesyi znajdowała się także w liczbie trzynastu osób. Komitet wśród tych trzynastek polecił Clearyego bil względem podatków na starych kawalerów izbie do przyjęcia.

Komitet, nietylko, że polecił do przyjęcia, ale poczynił nawet kilka poprawek, które przyczynią się do ostrzejszych zastrzeżeń.

Polscy klerycy.

ST. FRANCIS, Wis., 14 kwietnia. — W seminaryum w St. Francis odbyły się w sobotę mniejsze święcenia, których udzielił ks. arcybiskup Messmer 20 studentom. Pomiędzy tymi znajdował się jeden polak Franciszek Piaskowski. W zeszłą zaś niedzielę 28 studentów otrzymało dyakonat. Pomiędzy tymi znajdowało się sześciu polaków, mianowicie: B. Burant, J. Gacka, F. Góral, J. Połczyński, J. Kapłanowski i A. Kierzek. Podczas tych ceremonii było bardzo wiele publiczności. Arcybiskup Messmer wygłosił kazanie o godności udzielonego sakramentu.

Samobójstwo.

RACINE, Wis., 14 kwietnia. — Wczorajszej nocy zauważono pływające zwłoki w rzece. Gdy je wydobyto, rozpoznano w nich Juliusza Raduńskiego. Zniknął on przed miesiącem i od tego czasu go nie widziano. Był on zatrudniony u Andrew Rewkin, handlarza starzyzny. W czasie gdy Raduński zniknął, Rewkin doniósł policyi, że zginęła mu spora suma pieniędzy. Pieniądze te znaleziono przy zwłokach Raduńskiego.

Rewkin twierdzi, że R. popełnił samobójstwo z powodu kłopotów finansowych. Liczył 50 lat.

Przeciw papierosom.

MADISON, Wis. — 14 kwietnia. — Gubernator ob. M. La Follette podpisał wczoraj antypapierosowy bil, który przyjęto w obu izbach legistratury. Bil został złożony w ofisie sekretarza stanu i niebawem zostanie wydrukowany i będzie prawem. Bil zabrania sprzedaży papierosów, bibułek i tytoniu w Wisconsinie — stanie się prawomocnym 1-go czerwca.

Wielkie fabryki.

PITTSBURG, Pa., 14 kwietnia. — Kilku wybitnych kapitalistów z Pittsburg, Pa., nabyło 600 akrów gruntu w powiecie Beaver niedaleko miasta Allegùippa, płacąc za ten obszar $1,500,000. Na placu tym zostaną zbudowane olbrzymie lejarnie żelaza i stali oraz będą tam budowane żelazne wagony kolejowe według nowego patentu kontrolowanego przez wynalazcę Johna Dodds.

Tysiące robotników znajdą tam zatrudnienie.

Z ZAGRANICY

Zdrada prusaków.

LONDYN, 15 kwietnia. — O zdradzieckiej polityce prusaków względem Rosyi w obecnej wojnie, pisze pułkownik angielski, Remington, co następuje:

Żadna, nawet najwyższa łaska, nie uradowała serca i nie ulżyła niemieckiemu sztabowi jeneralnemu tak, jak zajęcie się Rosyi wojną na dalekim wschodzie. Znikła przez to niepokojąca wiecznie niemców zmora wojny na dwa fronty. Nie zaniedbano też żadnych wysiłków, by podniecić Rosyę do wyprawy awanturniczej. Jeżeli Francya, nauczona doświadczeniem, zaniechała podbojów kolonialnych, to stało się tembardziej ważnem, aby mocarstwo z nią zaprzyjaźnione zaczęło taką wojnę. A może jenerałowie rosyjscy potrzebowali rady? I owszem; rada taka była do ich rozporządzenia zawsze bezpłatnie, a przytem posiadała tę zaletę, że miała charakter pochlebstwa. Zwierciadło oddane na usługi, nie wskazywało prawdziwego oblicza. A może Stoessel pragnął błyskotki? Wnet znalazł się na usługi najwyższy order pruski, aby stanowić okoliczność łagodzącą wobec komisyi śledczej, która ma rozważyć okoliczności, towarzyszące p o d d a n i u twierdzy Portu Artura. A może Rosyi brakowało dział, amunicyi, pocisków, torpedowców, maszyn lub gotówki? Niemiec był zawsze na usługi, gotów wyzyskać przyjaźń swoją. A może eskadra rosyjska potrzebowała pomocy, by wyruszyć w daleką podróż? Dlaczego nie? Na rozkazy jej stanęła wnet flota okrętów transportowych, a nawet najlepsze okręty pasażerskie, ma się rozumieć za cenę odpowiednią, aby tylko zachęcić Rosyę do usunięcia z niemieckiego Bałtyku wszystkich okrętów wojennych, jakie tylko były zdolne utrzymać się na powierzchni wody.

Tem lepiej, jeżeli okręty te już nigdy nie powrócą. Oto w całem świetle polityka Niemiec w wojnie obecnej — kończy wywody swoje pułkownik Remington, a trudno nie przyznać im racyi.

Po długich cierpieniach.

Pan Józef Janus, bogaty farmer z powiatu Fayette w Teksas, pisał do nas o swej żonie pani Annie Janus i powiada w swym liście:

"Z radością donoszę, że moja żona została po okropnych cierpieniach, jakie znosiła przez więcej jak dwa długich lat, z powodu niestrawności, zupełnie wyleczoną przez zażywanie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Wszystkie lekarstwa, zapisywane przez doktorów, okazały się zupełnie bezużyteczne i nie wiedzieliśmy, co czynić, by zmniejszyć jej ból i cierpienia. Kupiłem trzy butelki Trinera Amerykańskiego Eklisiru Gorzkiego Wina i zdumienie mnie ogarnęło, gdym spostrzegł stałe polepszenie od pierwszego prawie zażycia. Dziś moja żona jest zupełnie zdrową."

Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina często leczy choroby żołądka i wnętrzności, które zostały uznane przez lekarzy jako nieuleczalne. Jestto naturalny środek zrobiony z soku winogradowego i ziół, najlepszy środek ku oczyszczeniu krwi i zasileniu nerwów. Do dostaniu w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.,

STRASZLIWA RZEZ W BAKU,

w której pod kulami i kindżałami rozszalałaych Tatarów padło przeszło 2000 Ormian, jest także dziełem rządu rosyjskiego, który przygotowywał ją już do dłuższego czasu, faworyzując wśród Tatarów takie same osobistości jak osławiony Kruszewon w Kiszyniewie. Dzienniki oddawna podburzały Tatarów przeciwko Ormianom, widząc w nich po żyłach najniebezpieczniejszych „wrogów wewnętrznych". — Dzisiaj te dzienniki przyznają otwarcie, że straszliwa rzeź była dokonana za milczącem pozwoleniem gubernatora i policyi. Do Baku, zjeżdżali się już od dłuższego czasu uzbrojeni Tatarzy całemi oddziałami, podczas gdy równocześnie jak najspieszniej wysyłano z miasta kozaków i wojsko, najwidoczniej w tym celu, aby w odpowiedniej chwili mogli powiedzieć błagającym o obronę Ormianom, że wojska niema. Policya zachowywała się najzupełniej bezczynnie, dla zachowania pozorów podała się gremialnie do dymisyi, rzekomo dlatego, ponieważ nie czuje się na siłach, aby przywrócić porządek. Że ta rzeź nie była przejawem nienawiści rasowej ale że aranżował ją rząd, najlepszy dowód w tem, iż kiedy gubernator uznał ją już za dokonaną, urządzono demonstracyjną procesyę duchowieństwa ormiańskiego z mahometańskiem i tłumy Tatarów uspokoiły się w przeciągu jednej godziny...

OKRUCIENSTWA CHINSKIE.

Dzienniki londyńskie zamieszczają opisy okropnych scen, jakich widownią było miasto Mukden po odwrocie armii rosyjskiej. Nie mogąc zabrać z sobą wszystkich rannych, Rosyanie pozostawili znaczną ich liczbę w Mukdenie, a dla opieki nad nimi, pod strażą pijanych żołnierzy także lekarzy i zakonnice. Zaledwie atoli ostatni pułk opuścił miasto, ludność chińska rzuciła się na żołnierzy, pokonawszy ich zaś także na lekarzy, siostry i rannych i rozpoczęła rzeź okropną. Siostry zakonne przed ich zabiciem znieważono. Zanim nadeszło wojsko japońskie, większa część Rosyan pozostałych w Mukdenie zginęła okrutną śmiercią. Chińczycy w zwierzęcy sposób pastwili się nad swemi ofiarami. Japończycy natychmiast przywrócili spokój i porządek.

MOSKALE W JAPONII.

Do Londynu donoszą reporterzy z Japonii, że rosyjscy żołnierze, wzięci w niewolę przez japończyków, uskarżają się bardzo na japoński rząd że tenże nie daje im wódki. Japońscy urzędnicy wzruszają na to ramionami, i odpowiadają, że nie samą wódką żyje człowiek i że oni dają im dosyć żywności, to moskale powinni być i z tego radzi.

Donoszą ztamtąd także japońscy urzędnicy co następuje.

Niektórzy rosyjscy oficerowie, zabrani z wojskiem w niewolę, uskarżają się na to, że my japońcy nie pozwolimy im utrzymywać dostatecznej dyscypliny czyli karności między ich żołnierzami.—Na taką jednak „dyscyplinę" my pozwalać nie możemy,—bo ich dyscyplina zależy na tem, że biją żołnierzy kijami po głowie lub po ciele, albo biją ich pięściami po twarzy.—Taka moskiewska „dyscyplina" uchodzi może w cywilizowanej Europie ale nie u nas w Japonii!—Ile razy oficer ruski znęca się nad swoimi podwładnymi, tyle razy skazujemy go na karę, na odosobnienie. Nie możemy pozwolić na to, aby oficerowie rosyjscy bili lub maltretowali swoich podwładnych żołnierzy.

PIESN KOSYNIEROW.

Dalej chłopcy dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo!
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.
Niech kobieta gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
My parobcy, zagrodniki,
Rzućwa cepy, bierzwa piki,
Bierzwa kosy, bierzwa dzidy,
Otrząśniewa się z tej biedy.
Bijwa wszyscy wraz Moskali,
Bo nas się dość natyrpali.
I naucwa Sołdrę Prusa
Że i w nas jest polska dusa.
Jesce nasa chłopska kosa,
Potrafi im utseć nosa,
Wymłóciwa ich jak snopy;
Cósto? Bośmy to nie chłopy?
Jus ich strzepali za katy
Przy Słomnikach nase braty,
Siekli, stłukli, zmordowali,
Harmaciska odebrali;
Odebrali wozy, bryki,
Dukaci i rubliki.
A ci, co byli zwawemi,
Pozostawali starsemi.
Głowacki, co był Bartosem,
Chodzi teraz jak pan z trzosem,
I Gwoździckiemu nicego,
Więc i my dokażem tego.
Jesce i nam Bóg poscęści,
Niezałujmy na nich pięści!
Mamy ręce po pięć palców,
Bijwa dobzetych zuchwalców;
Popsedajwa woły z zbozem,
Spieswa wsyscy za obozem,
Popsedajwa i poduski,
A psystańwa do Kościuski!

Zimowa Bajka.

Z legend ludowych:

— Hej, wy młodzi, znacie tę bajkę?...

— Znamy, dziadu, znamy!

— No to posłuchajcie. Nową powiem wam bajkę... Palił pies fajkę na długim cybuchu, spalił sobie wąsy, w uchu...

— Ee, to już wiemy, co było.

— Otóż właśnie: jak było — nie wiecie... Naprzód tedy... to nie pies, a niedzwiedź i fajki nie miał nijakiej... nie przeto to, żeby się bał osmalić sobie łapy, lecz po prostu dla tego, że się to działo tak bardzo dawno, iż nawet sam djabeł nie umiał naówczas, nie dopiero niedźwiedź w puszczy... A że mu tam i bez cybucha kurzyło mu się z gęby jak nieprzyjemnemu niemcowi jakiemu, to nie dziw, bo ziąb był wielki... a ciepło przecież nie mogło być w zimie...

Skoro więc ujrzał niedźwiedź, że mu para ciągiem bucha z pod nosa, powiada sobie tak, pomrukując:

— Hm, hm, musi być zimno porządnie. Gdybym się napił czego ciepłego, tobym się rozgrzał... Ba, ale zkąd by tu wziąć co ciepłego do pieca? Widywałem coprawda, nieraz człowieka, gdy mu zimno dokuczyło zimą; on łatwą miał na to radę: nadoił sobie mleka od krowy, rozniecił ognisko i uwarzył zaraz rozgrzewającego napoju cały kociołek.. No, ale to dobrze dla niego, nie dla mnie! Gdzieżbym to ja się bawił w takie ceregiele... Człowiekowi zresztą nie będę się dziwił: nie ma biedaczysko własnego futerka, a kożuch kradziony, którym się zimą okrywa, widać, mu nie wystarczy, skoro musi sobie jeszcze ręce grzać przy ogniu i kiszki parzyć gorącym mlekiem. Smacznego! Ja na mleko nie łakomy.... Dobrze to było, panie dobrodzieju, kiedy się było maleńkim, poczciwe matczysko nakarmiło, czem tam miało. Ale nie dzisiaj... A co tam za jucha szczypie mnie w ucho?... Myślałem że to mój mały, nie, figlarz pewnie śpi przy matce... Tam do dyaska! nikogo niema, a w uchu coś szczypie! Chyba, że mróz? Ho, ho, braciszku, toś ty już przyszedł, no proszę, nikt cię przecież nie zapraszał tak wcześnie... Ale kiedy jesteś, panie mrozie, to sobie zatańczymy... Hola, zaraz zrobi mi się cieplej, kiedy sobie trochę podskoczę... Tak, rozruszam się, kawał kniei przebiegnę, i co mi teraz zrobisz, panie mrozu, ha?

To powiedziawszy, ruszył niedźwiedź z miejsca i w sążnistych skokach począł ganiać po lesie. W cichej kniei aż zagrało naraz od ciężkich skoków misia...

Rozgrzał się niedźwiedź, rozruszał, że mu się wnet jeść zachciało. A kiedy sobie znów podjadł do syta, legł spać snem ciężkim w podle swej połowicy i młodego pokolenia.

A wnet wśród nocnej ciszy, na wysrebrzonej światłem miesięcznem polance pośrodku kniei zebrały się na walną naradę co najstarsze z boru wiewiórki.

Wiec trwał do późnej nocy. Ale odbywał się w taki tajemniczy sposób, że żadna z podsłuchujących w pobliżu sów nie mogła opowiedzieć puchaczowi, jaki był wynik poważnych narad wiewiórczego rodu, a zdołała zaledwie tyle wyrozumieć, że tam szło o jakiś spisek przeciwko niedźwiedziowi.

Był ranek pogodny i piękny, ale gdy brzask słoneczny pobudził leśne ptactwo, zadrgała w pieśni, dzień witającej, jakaś nuta żałosna; albowiem skrzydlate boru mieszkanki zmartwiły się dziś o świcie, na widok pierwszego szronu, który przez noc bajecznie świat wybielił, wcześniejszą niż zwykle, zapowiadając zimę.

Ale rychło ptakowie leśni potężnym chórem zaśpiewali hymn radośny, jakiego słyszeć nie miewają sposobności ludzie zwyczajni.

Usłyszał go zasie skromny wędrowiec, który w szacie białej przez bór kroczył drożyną, w chwili, gdy z za gór szarych wynurzyło się ogromne, złocistością olśniewające słońce. Nie słabsze też blaski biły od głowy przechodnia, na którego cześć pienia powitalne wywodziły w tej chwili ptaki wszelkie, a on idąc powoli, uśmiechał się do nich dobrotliwie i rękę ku ich gniazdom wyciągał dobrotliwie.

Wszedł właśnie na polankę, na której teraz słońce zaczynało się bawić brylantami szronu, gdy wtem zewsząd obskoczyły przechodnia wiewiórki leśne i oczki swoje mrużąc przed światłością, od niego bijącą, kłaniać mu się jęły kitami swych ogonów, niby rycerze jakowi hełmów swych szczytnych pióropuszami.

Nachylił się ku nim wędrowiec w szacie białej i po kolei brał je na ręce i po główkach rudych głaskał, jako ten dobry ojciec.

Potem usiadłszy na głazie omszałym, rozpytywał wiewiórki, jak im się w kniei powodzi, czy im co złego nie dolega. A one mu na to nuż wywodzić swoje żale na niedźwiedzia, który miał zwyczaj brzydki o jesiennej porze ograbiać z żeru małe wiewiórki.

— Zaledwie liście opadną — skarżyły się jedna po drugiej — ciężkie kroki włóczącego się niedźwiedzia płoszą nas co chwila i dlatego musiemy przed nim wszystkie ciągle umykać na najwyższe gałęzie, gdy tymczasem latem łatwo nam się skryć byle gdzie w gęstwinę...

Posłano tedy po winowajcę szybko-biegłego zająca. Zanim ten jednak zjawił się przed królującym w kniei misiem-bartnikiem, już chytry lis, coś niecoś posłyszawszy, pierwszy uprzedził niedźwiedzia, iż na pewnej polance knuje się coś złego przeciw jego samowoli.

Sam tedy niedźwiedź zamyślając spiskowym zapobiedz, wpadł na polanę buńczucznie; lecz spokorniał odrazu, świetlaną postać ujrzawszy między wiewiórek gromadą. Łeb pochyliwszy, zbliżył się winowajca do siedzącego na głazie wędrowca w białej szacie i jął mu lizać stopy, nie rzekłszy ani słowa. Ten zaś, bawiąc się jeszcze wiewiórkami, odezwał się tak do psotnika:

— Słuchaj-no ty, stary, pamiętaj: skoro tylko pierwszy śnieg zobaczysz, lub pierwszy raz mróz uczujesz, zaraz sobie zrób, jak tam będziesz umiał, budę jaką wśród boru i idź mi spać do niej na zimę...

Posłuszny niedźwiedź odtąd, ku wielkiemu wiewiórek zadowoleniu, co rok budę sobie stawiał w pierwszą noc, gdy ino mróz poszczypał go w suzy, a nawet czasem wcześniej, ledwie mu pierwsze ptaki białe na nos spadły z nieba.

Ale ponieważ od pierwszego mrozu lub śniegu, z którego nazajutrz śladu nie zostało, dużo zwykle czasu mijało do prawdziwej zimy, zaczęło się wreszcie przykrzyć misiowi tak długie sypianie...

Więc teraz on z kolei spróbował się pożalić na swoje kłopoty zimowe. Dobrą właśnie znalazł do tego sposobność.

Oto raz, wśród nocy księżycowej, późną jesienią rozbudziły misia niezwykłe śpiewy. Dźwiga się z legowiska, przeciera oczy zaspane i patrzy...

A tu wprost z księżyca po srebrnej światła smudze spływa ku ziemi cudna postać niewieścia, którą z nieba znoszą na swych skrzydełkach nieprzeliczone roje jaskółek, dokoła zaś w obłokach śpiewają chórem skowronki, odpowiadając hymnom słowików w kniei.

Zrazu zdziwiło niedźwiedzia to niezwykłe widowisko. Myślał już, że mu się to może śni jedynie; bo skądżeby się w noc listopadową wziąć miały w leśnej gęstwinie słowiki, a w obłokach jaskółki ze skowronkami...

Kiedy wszakże ze snu wytrzeźwiał lepiej przyjrzał się nocnemu widziadłu, domyślił się zaraz, co się święci i co żywo pobiegł w dąbrowę, gdzie właśnie w kniei wszyscy mieszkańcy gromadzili się na powitanie niewiasty w szacie błękitnej, a z gwiazd koroną nad czołem.

Długo mu tam czekać wypadło, zanim mógł się docisnąć, bo mu jakoś nikt z drogi nie ustępował, lecz przeciwnie, im mizerniejsze stworzenie, tem pierwej bywało dopuszczone na posłuchanie, gdy on, co się w kniei miał za króla został przyjęty właśnie między ostatnimi. Nie mruczał wszakże na to niedźwiedź, lecz z równą pokorą, jako te myszki leśne z norek, swoich i on się wreszcie zbliżył i począł się żalić, że mu nieco za długo sypiać w budzie od pierwszego przymrozku do ostatnich śniegów...

Wysłuchano go łaskawie i pod warunkiem, że nie będzie nigdy napastywał maleńkich wiewiórek, pozwolono mu stawiać budę dopiero wtedy, gdy się już dobra zrobi gruda. Niedźwiedź był zadowolony i już miał odchodzić, gdy naraz jakby sobie jeszcze co przypomniał, zawrócił, pytając:

— A kiedyż to będzie mi już wolno wyjść z budy?

— No, no, nie troszcz się stary— odpowiedziała mu niewiasta z koroną z gwiazd nad głową — śpij sobie spokojnie. Już ja cię sama obudzę...

I od tego czasu niedźwiedź nie stawia sobie wcześniej budy, jak dopiero z początkiem grudnia i sypia w niej wcale nie długo. Bo chociaż wicher luty jeszcze mróz trzyma, a że leśne strzelają drzewa, wali misio już budę, ledwie go tylko ze snu w niej zbudzi blask świecy gromicznej, z którą w ręku przesuwa się przez gąszcz kniei, w powłoczystej szacie błękitnej, Niebios i ziemi Królowa z koroną z gwiazd nad czołem.

Kaź. Kal.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No 16
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$1780.90
Tow. Obrońcy Korony Polskiej gr. 289 Z. N. P. w Chicago	15.00
Ob. Wyrzykowski z Pullman, Ill	1.00
Zebrano na chrzcinach u państwa Floeter w Chicago za inicyatywą pp. Kolarskiego i Kwilińskiego	8.00
Na imieninach ob. Józefa Chmielińskiego w Chicago zebrane przez panią Ellert	1.80
Na imieninach u p. Fr. Szelmaczki w Buffalo, N. Y. nadesłane przez ob. A. Nowak	4.00
Na chrzcinach u państwa T. Dorywalskich w Black Rock nadesłane przez ob. Ł. Uniejewkkiego	4.00
Gr. 257-ma w Chicago przez ob. J. Zawilińskiego	10.00

Przesłane do "Gazety Polskiej" w Chicago:

Z Adams, Mass. nadesłało nam Tow. Rycerzy św. Michała Archanioła $16.55. Kolektorami wyznaczono członków: Filipa Fortunę i Jana Zarek, którzy zebrali wśród tutejszej Polonii następujące ofiary:

Ks. Fr. M. Kopytkiewicz	2.50
A. Żubrowski	10
J. Gorczyca	10
B. Finik	10
Regina Koszelnik	20
K. Zimna	20
A. Kolesza	10
St. Czudak	10
A. Wojtowicz	05
W. Wojcik	25
Marjanna Fryda	10
A. Tkowrońska	10
P. Trzepacz	50
F. Szetela	25
M. Skowyra	10
J. Sztuciński	10
J. Kędzior	10
J. Głowacki	10
S.Sztuciński	10
M. Sztucińska	10
Tekla Mazur	10
Antoni Kurpaska	10
S. Jagodowski	10
A. Żołtek	10
A. Tenczar	10
W. Michalski	25
Zuzanna Czech	25
Juljanna Wnęk	25
J. Korzec	05
Juljanna Stefanik	10
T. Gajda	25
J. Jordan	10
Małgorzata Tabak	10
A. Janeczek	10
Teofila Ruszczyk	25
J. Gorkowski	25
J. Motyka	10
F. Mikuła	10
W. Bzduła	25
Karolina Byk	25
A. Tobak	10
W. Starsiak	25
F. Mozulewski	15
E. Rogalski	10
K. Birnacka	10
Anna Czaja	10
F. Misiaszek	10
Marjanna Balawender	10
Józefa Niezgoda	15
S. Szczepanek	10
M. Skowron	10
Jan Jajko	10
F. Noga	10
J. Chwalek	10
J. wiątek	10
Zofia Król	10
Zofia Trzepacz	10
Józefa Musiaszek	10
M Korzeja	10
G. Żarek	25
St. Doktór	25
Anna Skowyra	10
Marja Anna Kupinińska	10
M. Pocilas	25
P. Sajdyra	25
M. Grycz	25
A. Gricz	10
Weronika Strzempek	15
S. Król	25
Apolonia Stasiwska	10
Marjanna Daniecka	50
Anna Danecka	10
Krystyna Wołkowicz	50
Wiktorja Koperniak	50
S. Mruk	10
W. Swiątek	10
W. Nieroda	10
Marjanna Makara	25
Rozalia Tabak	10
J. Janik	15
Fr. Tencza	10
Marjanna Bartoń	10
Stanisława Tokarska	10
Michał Michalski	10
W. Kut	15
Józefa Gorczyca	25
Wiktorja Flaga	10
W. Fryc	05
Bronisława Lepak	25
J. Wojcik	05
T. Wojcik	10
W. Tokarski	10
Wiktorya Kozik	10

Od pani K. Woelfel z Olivenhain, Cal., otrzymujemy następujące ofiary:

Jan Berg	1.00
Katarzyna Woelfel	1.00
Marta Woelfel	1.00
Margaritha Woelfel	1.0)
Sam Miller, Ulm, Mont.,	1.00
Jan Zelok, Framingham, Mass.,	25
Razem	$1851.40

Powyższą sumę $1851.40 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Z OSAD POLSKICH.

PHILADELPHIA, Pa. — Jak podle i niesumiennie postępują sobie niektóre tak zwane "agencye pracy", świadczy następujący fakt:

Niedawno, bo zaledwie dwa tygodnie temu, zgłosił się pewien polak do "bióra pracy" przy 7 ulicy i prosił o robotę. Powiedziano mu, iż otrzyma takową, jeżeli złoży naprzód dwa dolary. Biedak zadość uczynił żądaniu i no... i wysłano go do pracy na farmę niejakiego Jamesa Duffy w Woodtown. Lecz niestety, zamiast pracy biedny polak otrzymał przykry zawód. Przybywszy do oznaczonego farmera, tak samo, jak przedtem w agencyi prosił o robotę, ten jednakże oznajmił, iż nikogo do roboty nie potrzebuje i polakowi kazał się wynosić. Ten jednakże się upierał, dowodząc, że za pracę zapłacił, i powinien takową otrzymać. W odpowiedzi na to farmer przywołał swych synów i kazał polaka wygnać z farmy. Synalkowie widocznie sporzy do brudnych sprawek, rzucili się na polaka i nietylko wygnali go z farmy, ale i tak pobili, że nieszczęśliwy z powodu utraty krwi i sił, wpadł w rów sąsiedniej farmy i tam leżał aż do następnego rana. Przechodzący właśnie około rowu właściciel sąsiedniej farmy spostrzegł leżącego człowieka, udzielił mu pomocy, zabierając go do swego domu. Tu wykazało się, że miał złamaną rękę i dwa żebra. Z powodu, iż nie było nigdzie szpitala, litościwy farmer własnym wozem zawiózł nieszczęśliwego do najbliższej stacyi kolejowej i kazał odstawić do Philadelphii. Tu umieszczono go w szpitalu miejskim i lekarze twierdzą, że stan jego zdrowia, jest krytyczny.

Oto krótki opis stosunków i skutków niesumiennej pracy niektórych "agencyi". Powinien on być nietylko przestrogą ale także i nauką dla każdego polaka, poszukującego pracy w podobnych agencyach: aby każdy, otrzymujący pracę od tychże, żądał pokwitowania i pisemnej gwarancyi udowadniającej rzeczywistość danego zajęcia.

PHILADELPHIA. Pa. — W zeszłą niedzielę zwołali socyaliści polscy zebranie "rewolucyjne" do sali "Labor Liceum", na które zebrało się sporo publiczności, przeważnie włochów, niemców i żydów. Wygłoszono mowy w kilku językach na temat "śmierć carowi itp.

Nie obeszło się naturalnie bez ujadań na Ligę Narodową i tych wszystkich, którzy stanęli pod jej sztandarem i popierają jej politykę, uważając powstanie narodu na razie za zgubne z powodu nieprzygotowania. Prym w tych atakach na akcyę narodową wodził ob. Dębski, zużywając na zwalczenie Ligi całego zasobu słów, wziętych ze słownika socyalistów chicagoskich. Nadmienić również musimy o niewłaściwem postąpieniu Komitetu zebrania, który ogłaszając wolny wstęp na takowy, kazał sobie płacić przy wejściu, kolektując po tem po raz wtóry na sali, na cele rewolucyjne, agitacyę, szerzenie swych idei, nie mającej z dobrem Polski nic wspólnego. Zebrane pieniądze wzięli socyaliści i odeszli, obiecując zrobić ogólny przewrót w całej Rosyi i zaprowadzić lepszy porządek na świecie.

LYNN, Mass. — Radość wielka zapanowała w sercach naszych rodaków, zamieszkałych w Lynn, Mass., liczących przeszło 800 dusz. Przyczyną tej radości ogólnej było ustanowienie przez ks. Arcybiskupa Wlliams'a proboszczem nowo utworzonej parafii polskiej w Lynn. ks. Fr. Dudę, dotychczasowego wikarego w bostońskiej polskiej parafii.

Pierwsze nabożeństwo odprawione zostało przez nowo kreowanego proboszcza naszego w niedzielę dnia 12-go marca w kościele Najsł. Serca Pana Jezusa.

Ks. Franciszek Duda jest rodem z Dąbrowy Górniczej, w Królestwie Polskiem. Urodził sie w r. 1875. Studya swe ukończył w Warszawie, poczem wyjechał do Rzymu, gdzie po kilku latach studyów otrzymał święcenia kapłańskie od Msgr. Scalabriani, biskupa Placenzyi. Wkrótce potem przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie natychmiast został wikaryuszem parafii polskiej w Bostonie. Ks. Arcybiskup Williams przekonawszy się o niezmordowanej i mozolnej pracy ks. Dudy w Bostonie, powołał go na miejsce proboszcza nowozakładającej się parafii w Lynn, Mass., gdzie, nie ulega żadnej wątpliwości, czeka go wiele pracy, towarzyszącej zakładaniu się nowego kościoła polskiego. Znając jednak ks. Dudę z jego rezultatów dotychczasowej pracy w Bostonie, pewni jesteśmy, że teraz będąc samodzielnym proboszczem, złoży nam niezbite dowody swej zdolności, energii i taktu w prowadzeniu spraw świeżo mu powierzonej parafii.

Grunt pod nowy kościół został zakupiony przy Summer ulicy, a plebania mieści się obecnie przy Neptune ul. nr. 147.

Po założeniu parafii w Lynn, można już powiedzieć, że wszystkie miejscowości w dyecezyi Bostońskiej zamieszkałe przez polaków, zostały obsadzone, a tem samem ułożona praca dla ks. proboszcza z Bostonu, który dotychczas objeżdżał miejscowości po za Bostonem. Następujące są parafie polskie w dyecezyi Bostońskiej: w Bostonie, w Salem, w Lawrence, w Lowell i Lynn.

BALTIMORE, Md. — Na ostatnim odczycie, urządzonym staraniem tutejszego Oddziału Sokołów Polskich na korzyść Ligi Narodowej Polskiej, tutejsi Socyaliści, jak wierni naśladowcy swych towarzyszy z innych kolonii polskich, zamiast zachowywać się przyzwoicie, jak na ludzi przystoi, poczęli robić hałas i wszczynać awanturę. Że też tutejsi polacy pozwalają takim drapichrustom i wiatrakom stwarzać awantury na publicznych zebraniach. Według naszego zdania są to godni naśladowcy kukułki, która składa swe jaja w gniazdo innego ptaka, aby tenże wysiadał jego młode. Niejaki Wiśniowiecki, przybyły tu z Chicago, jest prowodyrem tej nieokiełzanej zgrai. Ten ptaszek ma sporą dozę czelności w sprawach według jego własnego pojęcia socyalistycznych.

Wychodźca.

Obrazek z Ameryki.

Tyle lat upłynęło... żywo mi jednak w pamięci stoi polski wychodźca, straszliwie biedny starowina, pełen smutku i słodyczy.

Kiedy wyprowadzono go na cmentarz, by złożyć do ciemnego grobu wiejskiego, w którym śmierć przestaje rozpoznawać swoich, byłem w wieku ganiania się jeszcze za motylami.

Dziś, gdy przymrużę oczy, widzę te jego błękitne oczy, jakby drobne, wąskie szpary, przez które niebo przegląda. Posiadał także — a powtarzam, stoi wciąż żywy przedemną! — brodę zarazem siwą i płową. Mieszały się w niej nitki lnu i srebra.

W okolicy wzbudzał dużo szczerego podziwienia i trochę ciekawości: podziwiano go, gdyż pamiętano, jak przeskoczył ze złączonemi nogami bilard w obecności dwustu osób i wygrał zakład. Zaciekawienie wzbudzał jego czynny udział w wojnach o wyswobodzenie Polski.

Kiedy tęsknota lub nudy go brały, nucił sobie. Czynią to zawsze biedacy w takich razach.

Nazwisko jego? Składało się pewno z nieznanych spółgłosek, jedna z tych na "ski'. Przezwisko stało się tu konieczne, już choćby dla tego, by sobie języka nie złamać. Ochrzcono go więc Titati od jego ulubionej śpiewki a czasami wołano na niego po prostu "Polak". Nazwisko utonęło w przydomkach.

Koło roku 1864 przywędrował w nasze okolice. Zwrócił na siebie odrazu uwagę kobiet delikatnością swych rąk.

— No ten to chyba nie na kopanie buraków przybył! — odezwała się pierwsza z rzędu.

Trzeba było potem widzieć jej oczy, gdy skromnie zajął lepiankę w głębi najbrudniejszego zaułka wiejskiego i tam od rana do wieczora łatał stare obuwie. Niezgrabnie mu to szło z początku, pocił się, kaleczył — delikatność rączek szybko znikła.

Ranka jednego rozeszła się pogłoska, iż biorą go do więzienia. Wrażenie sprawiło to wielkie, był ogólnie kochany.

—Polak idzie do więzienia?

— Nie, to bajki!

— Nikomu nigdy za grosz przykrości nie zrobił!

Przy wszystkich drzwiach rozmawiano o tem z ożywieniem.

Zbrodnia była olbrzymia. Był grudzień, śnieg dochodził do kolan. Z mrozu pękały kamienie, Titati marzł, jak kamienie. Poszedł wówczas w pole nazbierać drzewa. Brał je, gdzie leżało.

W miejscach, które obszukiwał, leżało dużo suchych gałęzi, stanowiły one własność ogółu; niedaleko od nich było drzewo wójtowskie. Inni biedacy byli, przyszli i poszli. Titati powłóczył się za nimi. Niósł wiązkę skromną. By ją sobie zwiększyć — nie wiele, trochę tylko! — wziął opodal dwie gałązki wójtowskie. Wracał teraz wesół, szczęśliwy, twarz miał oświeconą tym dobrym płomieniem, buchającym na kominie. Aż tu ukazał się strażak i spisał protokół.

(Do wójta należała połowa obszaru wiejskiego; opowiadano sobie, iż za żonę wziął dzban dukatów, świeżo jeszcze kupił młyn, który też piękny grosik przynosił, po żniwach stodoły się zapełniły, gwarno i rojno tam było, jak w ulu, od ciągłego podrzucania i układania snopów.)

I oto pewnego wieczora, gdy noc już wszystko ogarnęła, poczciwy starowina przyszedł nas pożegnać. Wybierał się do powiatowego miasteczka, by tam ośmiodniowy odsiedzieć areszt.

— No, ojcze Titati — wyszeptała babka — nie trza się zagryzać na śmierć. Wszyscy dobrzy ludzie tak was szanują jak dawniej.

Przy tych słowach wsunęła mu do ręki srebniaka.

— Za to sobie łykniecie.

Podniosłem się na palcach i wpatrywałem się w niego, jakbym go po raz pierwszy widział. Machinalne przewracał na wszystkie strony monetę w ręku. Ręka mu drżała. Oczy miał zaczerwienione od płaczu.

— O! rozumiem was! — wyjąknął spuszczając głowę. — Ot, tak, mówicie mi, że mnie wciąż szanują, a to, by staremu przykrości nie robić. Tyle on obuwia ponaprawiał i to od tak długiego czasu, że nie można mu tak wprost w oczy rzucić, iż jest złodziejem. Nie trzeba się z nim zbyt obcesowo obejść, boby go to mogło dobić.

Udajcie więc jakbyście o niczem nie wiedzieli.

Ot, stary Titoti idzie do więzienia! — stajecie się miłą i dajecie mu srebnika.. Ale tam, w głębi, to sobie powtarzacie: Będzie się kiedy ten stary pod domem włóczył o zmroku, to należy rygiel spuścić, inaczej zboże nam wykradnie, kiedy się wójta drzewo kradło. No, nie tak? Co za mną przemawia, to to, iż było bardzo zimno. Pomyślcie sobie, w moim wieku, w takiej dziurze, w której zewsząd dmie. Siedemdziesiątkę mam już blisko na karku, już i drugą nogą prawie że w grobie stoję, już nie skoczę jak wówczas, gdy się to miało dwadzieścia lat. Brak mi nóg, które wtenczas miałem, a to nie rozgrzewa. A już nie mówię o tem, iż trzeba było chyba robotę rzucić, gdybym spalił jedyny stołek, jaki mi się został! Mydli mi się już w oczach, kiepsko widzę; lecz chwała Bogu, jakoś jeszcze robota idzie. Ale nie ma rady trzeba iść do więzienia.

Zamilkł, spuścił głowę, potem rzekł nagle:

— No, na dobrę sprawę to zgrzeszyłem, drzewo nie było gminne. Mówcie sobie co chcecie, trzeba mi było z mrozu zginąć, psy przecież zamarzają, a to także boskie stworzenia. Czyż nie lepiej mi było w kraju skórę położyć? Ładnie się spisałem! Przyjmujecie obcych, a oni drzewo wójtowskie kradną!

Nadeszedł któryś z sąsiadów:

— Ojcze Titati, na którą macie się stawić?

— Jutro, o świcie.

— Kiedyż się więc wybierzecie?

— Dalibóg, zaraz! Droga daleka, włóczę się powoli. Nadejdę w samą porę.

— Czyż to nie ohyda!

— Co mówicie?

— Mówię, iż was piechotą nie puszczę. Zaprzęgnę do bryczki i zawiozę was, ojcze Titati.

— No widzicie, Polaku — odezwała się babka.

Nad ranem wsiadł Titati do bryczki sąsiada, wszyscy przyszli go żegnać, każdy trzymał coś w ręku.

— Titati, to dla was wełnianka, ochroni was od zimna.

Zbudził mnie hałas; stanąłem w oknie, patrzałem. Poranek zarysował się ładnie na bladej głębi nieba. Titati płakał, żegnał głową, rękoma, zwinął się prawie w kłębek na tej małej, podskakującej bryczce.

W tejże chwili przechodził obok parobek od wójta, prowadził dwie olbrzymie fury z drzewem

Fe! panie wójcie! — ryknął sąsiad trzaskając z bata.

Smutny uśmiech zjawił się na ustach Polaka.

Ja zadawałem sobie pytanie: jak się to stać mogło, iż go wzięto do więzienia, gdy nie był zły.

Po ośmiu dniach Polak wrócił do naszej wioski. Nie pokazywał się na ulicach.

— Tak czy owak byłem w więzieniu — powtarzał każdemu, który go odwiedzał.

Z czasem znowu zaczął wychodzić; teraz zapraszano go na kieliszek. Pociąg do picia przyszedł mu ze zmartwieniem.

— Tyle butów ponaprawiałem, które piły wodę! — mówił, lokując się w swym zwykłym już kącie karczmy. — Więc i mnie chyba wolno się teraz wina napić.

Wpadł teraz w zadumę:

— O, wiem, co mnie czeka. Gdy pomrę, a stać mię jeszcze na dwa, trzy tygodnie, będą o mnie mówili, wytykając mój grób na cmentarzu:

— Patrz, tu pochowano tego starego Polaka, który kradł drzewo u wójta.

Dnia jednego położył się, musiano go odwieźć do szpitala.

W głębi swej polskiej duszy zachował był wiarę swego kraju, posłał więc po księdza, który go wyspowiadał.

Wyspowiadawszy się, rzekł cicho:

—Więc sądzicie, że mi tak wszyscy przebaczyli, jak Pan Bóg?

— Wszyscy — odrzekł ksiądz.

— No to, ti-ta-ti, księże proboszczu.

Umarł cichutko, tylko poruszyły mu się wargi. Na pożegnanie uderzono jedynie w mały dzwon szpitalny.

Równocześnie bito ze wszystkich sił w wielki dzwon kościelny: pożar wybuchł u wójta w szopach, przepełnionych drzewem.

BADANIA MORZA.

Od wielu już lat niektóre państwa połączyły swoje usiłowania, mające na celu zbadanie morza. Pierwszą myśl podjęcia pracy w tym kierunku rzucił profesor szwedzki Otto Peterson; miał on na celu przedewszystkiem podniesienie rybołowstwa na wybrzeżach Szewcyi, Norwegii i północnych Niemiec. Za jego inicyatywą w r. 1899. zebrał się w Sztokholmie kongres, na który przybyli przedstawiciele Rosyi, Niemiec, Holandyi, Anglii, Danii, Szwecyi i Norwegii. Omówiono sprawę obszernie, nakreślono program działania i zwrócono się do rządów państw wymienionych, aby wspólnie rozpoczęły pracę.

Dopiero jednak w roku 1902 zaczęła się działalność w tym kierunku. W Kopenhadze utworzono główną stacyę pod zarządem komisyi międzynarodowej, na której czele stanął prof. Hervig z Hanoweru.

Badania morza mają rozmaite cele: przedewszystkiem chodzi o rozszerzenie zakresu wiedzy ludzkiej przez zbadanie zwierząt morskich, zwłaszcza niższych typów. Ryby morskie, oraz ich sposób życia stosunkowo są dobrze znane przyrodnikom, ale w głębi wód żyją tysiące stworzeń nieznanych służących za pożywienie większym rybom. Ogół tych drobnych, nieznanych szczegółowo istot morskich nazywa się pospolicie „planktonem". Plankton ma bardzo poważne znaczenie, w życiu morza; zamienia on nieorganiczne składniki wody na materye organiczne, przeważnie białkowate.

Oprócz strony naukowej, badanie morza również ma na celu wyniki praktyczne; w państwach północno - europejskich rybołowstwo odgrywa znaczniejszą rolę, aniżeli się to może zdawać. Dania i Norwegia przeważną część wszystkich swych dochodów czerpią z rybołowstwa. Nadmorscy mieszkańcy innych państw również uprawiają rybołowstwo i to z każdym rokiem na coraz większą skalę. Ztąd tworzy się konkurencya, z której ten tylko może wyjść zwycięzcą, kto działalność swą opiera na podstawie racyonalnej, popartej nauką.

Przykład najlepszym tego jest dowodem. Rząd norweski wysłał do wysp Loodzkich umyślną wyprawę celem zbadania dokładnego, jak i kiedy składają ikrę dorsze czyli wątłusze, ryby, będące jednym z najpospolitszych gatunków pożywienia dla ludności zamieszkującej wybrzeża morza północnego. Odnaleziono miejsce, w których wątłusze najwięcej ikry składają; miejsc tych rybacy dawniej nie znali. Obecnie, idąc za wskazówkami wyprawy naukowej, udają się we właściwym czasie na morze i łowią wątłusze w nieznanych dotychczas ilościach. Dosyć powiedzieć, że jedna łódź parowa rybacka jest w stanie złowić 80.000 sztuk.

Przed paru laty połów wątłuszów nie przekraczał nigdy liczby 200.000 sztuk; w roku zeszłym doszedł do 700.000.

Badanie mórz do celów rybackich dopiero jest w zaczątku, niewątpliwie jednak poważne wyda rezultaty w niedalekiej przyszłości. Ale praca to trudna, a obszar działania olbrzymi. Związek powyżej wspomniany, mający swą siedzibę w Kopenhadze, rozwija swą działalność na części oceanu Atlantyckiego (po zachodniej stronie Szkocyi i Irlandyi), na morzach Białem, Północnem i Bałtyckiem, oraz w cieśninach Skagerak i Kategat.

W roku 1902 postanowiono rozpocząć szereg badań systematycznych, rozłożonych na lat pięć. Z rozmaitych powodów termin ten musiano skrócić, do lat trzech. Obecnie praca w pełnym znajduje się biegu; wyprawa duńska na statku parowym „Ihora" zbadała w zeszłym roku wody Irlandyi i wysp Faroer, poczem przeniosła swe badania na wody duńskie, gdzie podobno osiągnięto niezwykle zadowalniające rezultaty.

Rzecz naturalna, że badania te drogo kosztują i wymagają wielkich nakładów pieniężnych. Państwa, uczestniczące w związku, składają na ten cel znaczne sumy, w miarę możności i środków. Dania n. p. na zorganizowanie wyprawy dała 170 tysięcy koron duńskich, a przez przeciąg trzech lat płaci corocznie po 100 tysięcy. Poważne to są sumy, ale przyniosą one wielkie korzyści zarówno naukowe, jak i praktyczne.

JAK CZUWAJĄ NAD CAREM.

Nie ma na świecie człowieka — pisze jeden z berlińskich dzienników, którego życie byłoby nieustannie tak zagrożone, jak cara, wszechwładnego pana całej Rosyi. To też czuwają nad całością osoby jego całe legiony wojskowych i cywilnych stróżów, którzy nawzajem szukają i znajdują pomocników, gdzie tylko mogą. Czy car przebywa w petersburskim pałacu Zimowym, czy na zamku w Carskim Siole, czy wreszcie w którejkolwiek z uroczych rezydencyi krymskich, wszędzie otacza okolicę całą wojsko, stanowiące wcale pokaźny oddział. Wewnątrz pałaców, na kurytarzach, przy każdych drzwiach, w piwnicach i wieżach, na dziedzińcach, w każdym prawie kącie, grenadyerzy stoją na warcie dniem i nocą, czuwając nad całością osoby carskiej. Ta straż, przypominająca wartę cezarów rzymskich, słucha ślepo swoich przełożonych i na ich rozkaz gotowa jest równie dobrze do obrony cara, jak i do zwrócenia przeciwko niemu swej broni. Grenadyerzy, stojący na posterunkach, nie mają potrzeby uciekania się do broni, gdyż do wnętrza zamków i pałaców carskich nie zdoła wtargnąć żaden obcy człowiek, sprzysiężenia zaś bywają knute poza murami carskiej rezydencyi.

Wojsko pełni służbę na wszelki wypadek, ale właciwie czuwa nad carem tajna policya. Żadne państwo nie posiada ani tak licznej, ani tak zorganizowanej policyi tajnej, jak Rosya. Ta „chluba" wyłącznie jej się należy. Car pośród wiernych poddanych żyje jakby w obozie nieprzyjacielskim, niepewny jutra, nie ufający nawet najbliższemu otoczeniu. Tajna policya rosyjska położyła swą żelazną rękę na wszystkich zakątkach imperyum rosyjskiego, a na całym świecie posiada swoje biura wywiadowcze, w Paryżu i Londynie, we Lwowie i Konstantynopolu, w Nowym Yorku i Tokio. W Rosyi tajna policya posiada tysiące agentów różnego rodzaju pośród wszystkich warstw społeczeństwa. Arystokraci, studenci, popi, robotnicy fabryczni, wyrobnicy stoją na jej żołdzie i „pracują" dla bezpieczeństwa cara. Pośrednio wszyscy właściciele hotelów i kamienic muszą służyć policyi, obowiązani są bowiem nietylko meldować do swych przybyszów i lokatorów, ale nawet o każdym podejrzanym szczególe donosić. Częste odbieranie listów i przyjmowanie odwiedzin, świecenie lampy o spóźnionej porze nocnej, lada drobnostka może spowodować w hotelu albo w prywatnym domu rewizyę policyjną, przy której agenci nawet podłogę odrywają, poszukując śladów „zbrodni".

Zdwojoną gorliwość i czujność rozwija tajna policya w razie podróży cara. Na kolei, którą car ma jechać, wszyscy urzędnicy muszą poddać się gruntownej rewizyi. Jeżeli który z nich nie podoba się tajnej policyi, zarząd kolei przenosi go natychmiast. Po rewizyi urzędników odbywa się jak najdokładniejsza rewizya całego toru kolejowego. Metr za metrem oglądają i badają agenci policyjni, a ta robota zajmuje setki ludzi przez kilka tygodni. Od chwili odbycia rewizyi aż do powrotnej podróży cara wojsko czuwa dzień i noc wzdłuż kolei.

Gdy car wjeżdża do miasta, powóz jego otacza oddział kozaków, którzy mają rozkaz strzelania w razie najmniejszego niebezpieczeństwa. Za carem siedzi żołnierz, trzymając w jednej ręce rękojeść pałasza, w drugiej zaś nabity pistolet. Powóz jedzie szybko i tylko temi ulicami, które policya uznała za bezpieczne. Do teatru uczęszcza car tylko za poprzednią zgodą policyi tajnej, a wtedy bardzo często niektórym osobom agenci wzbraniają wstępu do teatru. Każdy protest pogarszał sytuacyą odepchniętego widza, który prócz utraty biletu narażał się na śledztwo policyjne.

Ludzie poważni i dobrze poinformowani opowiadają, że często przebrany stosownie i ucharakteryzowany żołnierz jedzie jako car dworskim powozem, gdy rzeczywisty car innym powozem wybiera się na przejażdżkę. Car Aleksander III, ojciec obecnego cara, miał wedle powszechnie znanej wieści rozkazać, ażeby wykonano podobną do niego figurę woskową, która automatycznie podnosiła rękę do czoła i kłaniała się głową. Ta figura wyjeżdżała, jak wieść niesie, bardzo często na spacer w towarzystwie adjutanta. Podczas takiego spaceru Sołowiew strzelił do woskowego cara, który oczywiście kłaniał się dalej. Wówczas telegramy z Petersburga doniosły, że car z podziwienia godną zimną krwią dziękował skinieniem głowy publiczności za owacyę i pojechał dalej. Sądzono, że car uniknął szczęśliwie zamachu, gdy w rzeczywistości kula weszła w ciało woskowej figury, nie naruszywszy atoli przyrządu do salutowania.

Oczywiście nie zawsze potrafi tajna policya mimo wszelkich środków bezpieczeństwa zapobiedz rozmaitym niespodziankom, jak świadczy wypadek, który się zdarzył za czasów Aleksandra III. Pewnego wieczora z żoną znajdował się w swojej pracowni. Nagle carowa usłyszała jakiś podejrzany szmer. Nie tracąc przytomności umysłu, kazała pod jakimś pozorem carowi, ażeby wyszedł do sąsiedniego pokoju, w którym przebywały dzieci. Gdy car spełnił jej polecenie, carowa zaraz wyszła za nim, zamknąwszy na klucz drzwi od pracowni. Następnie zbiegła do warty wojskowej i wezwała oficera, ażeby zrewidował pracownię. Oficer, wszedłszy na czele żołnierzy do pokoju, ujrzał tylko otwarte okno, przez które uciekł jakiś człowiek, dążąc biegiem do brzegu Narwy. Jeden z żołnierzy strzelił do uciekającego, ale chybił — i nazwisko śmiałka pozostało na zawsze nieznanem.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

— Nigdym wypadku tego nie uważał za przeszkodę. Przestrach i żal, jakiemi napełniło nas w pierwszej chwili uwięzienie pańskiego brata... wybacz pan! tego Manuela chciałem powiedzieć, już z umysłów naszych ustąpiły. Rozmówmy się zatem, jeśli życzysz sobie tego, o tym związku, którym dom nasz zaszczycasz.

— Ale powiedz nam, panie hrabio — przerwał sobie nagle margrabia — czy nie wiesz, co się dzieje z Cyranem?

— Nic nie wiem o Cyranie.

— Jesteś wszakże z nim w stosunkach przyjacielskich?

— Niezupełnie. Cokolwiekbądź niepokoi mnie jego postępowanie — dodał z dziwnym uśmiechem. — Nie wiem, gdzie się znajduje, wiem jednak, że wyjechał z Paryża.

— Na długo?

— Bergerac lubi przygody i ubiega się za niemi, sam też pewnie nie umiałby przepowiedzieć z góry ani wyniku, ani końca swej podróży.

— Zajmował się on bardzo pańskim... tym Manuelem — potknął się po raz drugi margrabia, z trudnością widocznie zapominający o miłej znajomości, zawartej z wicehrabią Ludwikiem de Lembrat.

—Tak jest; bardzo!

— Czemuż go tak nagle porzucił?

—Cyrano ma dużo miłości własnej. Nie chce przyznać się do tego, że był chrzestnym ojcem oszusta i być może, osądził za rzecz najlepszą czekać w ukryciu, aż go sądy uwolnią na zawsze od nieprzynoszącego mu zaszczytu pupila.

— Jest najpewniej tak, jak pan hrabia utrzymujesz.

— Zapomnijmy o Bergeracu, panie de Faventines, i jak sam tego pragnąłeś, pomówmy o mojem małżeństwie. Długo nad tem rozprawiać nie potrzebujemy. W tej chwili pozostaje nam już tylko oznaczyć dokładnie termin.

— Zapytam Gilberty.

— O! pannom nigdy się nie śpieszy. Trzeba w ich imieniu powziąć postanowienie, przeciw któremu one nigdy prawie nie zakładają opozycyi. Za dwa tygodnie, jeśli pozwolisz, panie margrabio, mogę zostać pańskim zięciem.

Margrabia zwrócił pytający wzrok na żonę, która, zagłębiona w pracowitem wyszywaniu kwiatów kolorowemi jedwabiami, zdawała się obcą tej całej rozmowie. Nie dojrzawszy w wyrazie jej twarzy zaprzeczenia, odrzekł:

— Zgoda, kochany hrabio; za dwa tygodnie.

Przy tych słowach podał rękę Rolandowi, który ją energicznie uścisnął.

Do uścisku dołączyłby też zapewne kilka oświadczeń wdzięczności, lecz w tej chwili weszła Gilberta.

Ostatnie wzruszenia i troski odbiły się wyraźnie na twarzy panny de Faventines. Pobladła i zeszczuplała, a oczy jej nabrały niezwykłego i niepokojącego blasku. W spojrzeniu jej, które nadaremnie usiłowała ukryć pod długiemi rzęsami, widniało silne wewnętrzne podniecenie i coś w rodzaju groźby, czego jednak ani ojciec, ani matka, codziennie z nią obcujący, dotąd nie zauważyli.

Roland dostrzegł tę szczególną przemianę w twarzy narzeczonej. Ale wydała mu się teraz jeszcze piękniejszą i goręcej, niż kiedykolwiek, pożądał przyśpieszenia terminu, w którym skarb ten na własność posiędzie.

Gilberta podeszła automatycznym krokiem do środka salonu, i na pozdrowienie hrabiego odpowiedziała sztywnym ukłonem, przyczem czoło jej nie straciło ani na jednę chwilę swego marmurowego chłodu.

— Pani była cierpiąca? — ośmielił się zapytać Roland.

Narzeczona spojrzała nań zimnym wzrokiem.

— Nie, panie hrabio — odrzekła. — Zkąd to zapytanie?

— Zdało mi się... mówiono mi... — jąkał Roland, zmieszany tym wzrokiem szczególym, w którym nie było nic więcej, prócz obojętności — może nawet nienawiści.

— Otoczenie moje zanadto się mną niepokoi — mówiła Gilberta tym samym zimnym i śmiałym głosem. Ale cokolwiek panu mówiono, możesz być spokojny. Nie byłam cierpiącą i nie jestem nią.

Przeszła mimo narzeczonego i usiadła przy matce.

Roland przeciągnął odwiedziny swe aż do nocy, nie usłyszał jednak od Gilberty ani jednego słowa więcej, prócz tych, które wyrzekła przy wejściu do salonu. Margrabina, równie, jak córka milcząca, przyglądała mu się z pod oka.

Z pozoru Gilberta wydawała się zupełnie spokojną; pomagała pilnie matce w wyszywaniu kwiatów i słuchała rozmowy Rolanda z margrabią, nie objawiając wszakże niczem, aby ją ona choć cokolwiek obchodziła.

Ta rozmowa, obracająca się przez czas długi dokoła zwykłych światowych ogólników, zeszła nareszcie na przedmiot, o którym obaj chętnieby zapomnieli, a który mimowoli pociągał ich ku sobie.

Rozmawiali o Manuelu.

Gilberta dowiedziała się w ten sposób, że starosta tego samego dnia właśnie badał ponownie jej ukochanego i że nie przestawał on stać silnie przy swojem.

Takie zachowanie się więźnia, które oburzało margrabiego, odpowiadało najzupełniej pojęciu, jakie wytworzyła sobie Gilberta o charakterze Manuela.

Była dumną ze swej miłości i wybiegała myślą ku owym strasznym podziemiom, w których zamknięto wszystkie jej nadzieje i marzenia dziewicze.

Po odejściu hrabiego, margrabia zbliżył się do córki i rzekł:

— Moje dziecię, dużo mówiliśmy dziś o tobie z hrabią de Lembrat. Prosił on mnie o udzielenie stanowczej odpowiedzi w sprawie ślubu i musiałem prośbę jego spełnić.

— Dokończ, ojcze — odezwała się Gilberta, widząc, że margrabia zatrzymał się, jakby czekając jakiejś uwagi, a przynajmniej zapytania.

— Zostało postanowione — ciągnął margrabia — że twój ślub odbędzie się za dwa tygodnie.

— Czy to termin stanowczy i czy to twoja, ojcze, niezłomna wola?

— Alboż nie mówiłem ci już o tem?

— A ja, mój ojcze, alboż nie mówiłam ci, że nie zostanę nigdy żoną pana de Lembrat?

— To kaprys, do którego nigdy wiary nie przywiązywałem. Małżeństwo to jest konieczne, Gilberto. Ze związku tego spływa honor na naszą rodzinę. Pozwól mi dodać, że podług mego mniemania, przyniesie on i tobie szczęście, i nie sprawiaj mi boleści odmową, która postawiłaby mnie w położenie bez wyjścia.

— Czy to twe ostatnie słowo, ojcze?

— Ostatnie — odrzekł margrabia, ściągając brwi.

— Niech cię Bóg ma w swej opiece, mój ojcze! — zakończyła Gilberta, kłaniając się przed starcem.

Następnie, ucałowawszy matkę, odeszła do swego pokoju, odprawiła Paketę, która czekała, by ją rozebrać i otworzyła okno, chcąc odetchnąć chłodnem powietrzem nocy.

Wprost niej wykreślały się na niebie czarne sylwety domów, stojących na wybrzeżu. O kilka kroków od niej, prawie przy samem oknie, o które się oparła, toczyły się w mroku, z szeptem melancholijnym, głębokie fale Sekwany.

— Nie! nie w ten sposób! To zbyt straszne! — szepnęło dziewczę, odchodząc od okna.

Stanęła po środku pokoju głęboko zamyślona, i nagle, prawie mimowoli, imię Zilli znalazło się na jej ustach.

Oczy jej silniejszym zapłonęły blaskiem. Znalazła widocznie, czego szukała.

———

VIII.

Gdy minął pierwszy, najsilniejszy napad choroby, który Zillę zmógł i na ziemię powalił, znalazła ona w młodości swej i w energicznej, zahartowanej naturze siłę odporną, oraz skuteczny lek — którego sztuka lekarska, w tej epoce bardzo zresztą niedojrzała, nie była w stanie wymyśleć.

Nie mogła jeszcze wychodzić w mieszkania, zaledwie miała siłę przejść się niekiedy po swej komnatce, wróciły jej już wszakże władze umysłowe.

Odzyskała zatraconą czasowo pamięć przebytych zdarzeń i myślała z boleścią głęboką, że tyle już czasu upłynęło od chwili, gdy wykonała niepomyślną próbę dostania się do więźnia i ocalenia go od śmierci.

Spytała o brata. Ben Joel dotąd jeszcze nie powrócił. Wobec tego, nie mając sposobów zbadania bezpośrednich przyczyn jego nieobecności, zamilkła, unikając rozmyślnie zbyt natarczywych wypytywań. Wolała też nic zgoła nie wiedzieć o losie ukochanego człowieka.

— Manuel nie żyje...

To zdanie dźwięczało jej nieustannie w uszach i drżała na myśl, że któregokolwiek dnia wymówi je głośno odźwierna, jedyna istota, która odwiedzała ją w tej samotni.

Z nadzwyczajną tedy niecierpliwością wyglądała chwili, gdy będzie mogła wyjść na świat.

Przyszła jej kiedyś myśl, aby wysłać odźwierną do Chatelet i dać jej zlecenie do Johana; wiedząc jednak, jak jest niezręczna i przez ciągłe obcowanie z włóczęgami zdziczała, — odstąpiła od tego zamiaru.

Niebawem jednak zdarzenie, którego przewidzieć nie mogła, pozwoliło jej dowiedzieć się o losie Manuela.

Na drugi dzień po tem, gdy Gilberta uległa pozornie woli ojca, Zilla, smutna i samotna — rozmyślała o bracie Manuelu — o bracie, który nie zasługiwał wprawdzie ani na jej przywiązanie, ani na troskliwość; lecz mógł był stanowić wielką pomoc w tej sprawie; o Manuelu, którego skryta nadzieja pozwalała jej jeszcze widzieć żyjącego i bliskiego uwolnienia.

Zilla, jak wszystkie kobiety zakochane, była przesądna. Wychowała się zresztą w otoczeniu, które dokonywało wiele praktyk zabobonnych. Przeczytała dużo ksiąg magicznych i horoskopy, stawiane w nich, niejednokrotnie — za sprawą zwykłego przypadku — sprawdzały się.

Tego wieczora umysł jej bardziej, niż kiedykolwiek skłaniał się do rzeczy nadprzyrodzonych. Rozmyślając też o przeznaczeniu Manuela i swem własnem, rzekła do siebie:

—Ach! któż uchyli zasłonę, skrywającą przyszłość. Jeśli ta sztuka wróżbiarska, której mnie uczono, nie jest zbiorem kłamstwa i fałszów, mogłabym przy jej pomocy zbadać dręczącą mnie tajemnicę.

Podniosła się z trudnością i postawiła na stole dużą czarę kryształową, którą napełniła wodą.

Następnie odsunęła lampę, ustawiła przed czarą srebrne zwierciadło, a przed zwierciadłem zapaliła knot, napuszczony siarką.

Niebieskawy płomyk siarki, odbity w zwierciadle, zabarwił natychmiast wodę w kryształowem naczyniu.

Zilla z natężoną uwagą jęła badać tę grę świateł.

Nagle knot zaskwierczał i zgasł.

Wróżka zadrżała.

— Ach! — szepnęła w przerażeniu — krew, krew i ciemności. Życie jakiejś istoty ludzkiej ma zgasnąć, jak płomień odbity przez to zwierciadło, zaświeciwszy przedtem żywszym jak on blaskiem. Któż to ma umrzeć: Manuel czy ja?

W tej chwili lekko zapukano i drzwi zaraz się otworzyły. W półmroku, zapełniającym komnatę, Zilla dojrzała zamaskowaną kobietę. Za tą kobietą, w postawie pełnej uszanowania, stał człowiek jakiś, widocznie zaufany służący.

Przed przywitaniem Zilli nieznajoma zwróciła się do towarzysza i rzekła:

— Pilnuj drzwi, kochany Wilhelmie. Dopóki będę tu bawiła, nikt wejść nie może.

Wilhelm wyszedł i obie kobiety zostały same.

— Pani jesteś Zilla? — spytała nieznajoma.

— Tak. Czego pani żąda odemnie?

— Powiem to zaraz. Przysięgnij mi jednak wpierw, że w najgłębszej tajemnicy zachowasz moje odwiedziny.

— Jakąż mam potrzebę przysięgania? Nie znam pani.

— To nic. Cokolwiek zajdzie tu, musi pozostać między nami.

— A więc dobrze. Przysięgam, że pani nie zdradzę.

Zamaskowana kobieta zauważyła wówczas dopiero, że Zilla jest bardzo blada i z trudnością trzyma się na nogach.

— Pani jesteś słaba! — rzekła ze współczuciem. — Proszę cię, spocznij.

Zilla osunęła się na łóżko i wsparła na poduszki w postawie siedzącej nieznajoma stała w miejscu.

— Zillo — przemówiła nieznajoma — zajmujesz się przepowiadaniem przyszłości z linii rąk; niekiedy także śpiewasz z towarzyszami na placach publicznych?

— Ci, co mówili pani o mnie, znają mnie.

Nieznajoma zdawała się przez chwilę namyślać; potem podjęła.

— Ale to nie wszystko jeszcze, nieprawda? Posiadasz także inne umiejętności?

— Nie. Nic więcej nie umiem. Co znaczy to pytanie?

— Nie chcesz mnie zrozumieć. Czy mam tłomaczyć się wyraźniej? Rasa, do której należysz, posiada tajemnice praktyk wszechmocnych, strasznych zaklęć, innym ludziom nieznanych. Czyż ty sama nie odziedziczyłaś po ojcu jednej z tych tajemnic stanowiących o czyjemś życiu lub śmierci?

Zilla starała się wyczytać myśl nieznajomej w oczach, resztę bowiem twarzy skrywała przed nią maska.

A! — rzekła — chodzi pani zapewne o napój miłosny?

— Nie! — zaprzeczyła tamta potrząsając głową niecierpliwie.

— W takim razie...

Teraz z kolei zawahała się Zilla.

— Obawiasz się zgadnąć, czy też być zrozumianą? — spytała maski.

Pochyliła się i szepnęła coś wróżce do ucha.

— Trucizny! — wykrzyknęła wróżka. — Przyszłaś pani do mnie po truciznę?

— Ciszej... Nie wymawiaj tego słowa jeśli cię przeraża.

— Nie słowo przeraża mnie, ale rzecz sama. Nie chcę przyjmować udziału w zbrodni.

— Alboż wspomniałam ci, Zillo o zbrodni? — rzekła wyniosłym tonem nieznajoma.

— I bez tego mogłabym się była domyśleć.

— Uspokój się — rzekła tamta z goryczą w głosie. — Jeżeli kto ma umrzeć od tej trucizny, to tylko ja sama.

— Pani chcesz umrzeć? pani? tak młoda, tak bogata, tak kochana niezawodnie!

— Co cię to obchodzi. Nie po współczucie tu przyszłam. Musi nadejść wkrótce już może — dzień taki, że śmierć będzie jedyną dla mnie ucieczką. Nad tą śmiercią muszę mieć władzę. Czarna toń Sekwany pod memi oknami zanadto mnie przeraża; drżę również przed ostrzem stali, przenikającej do samego serca. Potrzebna mi trucizna, która daje sen spokojny i uśmierca od razu, jak piorun.

Zilla zerwała się na nogi.

— W słowach i w myślach pani panuje zamęt. Proszę pokazać mi rękę.

Nieznajoma spełniła polecenie.

— A! — rzekła cyganka, przyjrzawszy się tej białej, delikatnej, wypieszczonej rączce, która bez obawy do niej się wyciągnęła — te linie... tak, znam te linie! Miłość!... zawód!... walka!... Zwycięstwo lub śmierć!

— Przypominam sobie — zakończyła cofając się z krzykiem — pani jesteś Gilberta de Faventines!

— Kto ci o tem powiedział? — szepnęła nieznajoma wzruszonym głosem. Zdejmij pani swą maskę. Zbyteczna już teraz. Znaki twych przeznaczeń czytałam już raz na tej dłoni... tam, u ojca pani. Po nich panią poznaję.

Instynkt nie zawiódł cyganki. Była to w istocie Gilberta.

Córka margrabiego zdjęła maskę. Twarz jej miała wyraz energii i silnego postanowienia.

— A więc — rzekła — skoro poznałaś mnie, Zillo udziel mi tego, o co proszę, gdyż i tobie zapewne wiadomy powód, dlaczego chcę umrzeć.

Ciemny płomień zatlił się w oczach cyganki i wolnym głosem spytała:

— I pani zatem kochasz go bardzo?

— O kim mówisz?

— O Manuelu. O tym Manuelu, którego kochałam i którego pani odebrałaś mi po to, aby go zgubić.

— Nieszczęście! Obie kobiety badały się przez chwilę wzrokiem.

W zachowaniu się każdej z nich widniała podejrzliwość. Na usta oświeconej nagle wyznaniem cyganki cisnęły się słowa nienawiści i pogardy. Zilla czuła otwierające się w sercu wszystkie rany, które zadała jej miłość i zazdrość.

Cyganka silniejsza duchem od Gilberty, przytłumiła prędko ogień swych źrenic i z innego punktu na wszystko spojrzawszy, pośpieszyła z zapytaniem:

— Więc Manuel żyje?

— Żyje — potwierdziła Gilberta. — Czyż nie wiedziałaś o tem?

Niewymownem szczęściem rozpromieniła się twarz cyganki.

W pierwszej chwili, znalazłszy się w obliczu swej pięknej rywalki myślała jedynie o swej nieszczęsnej miłości, nie badając nawet, czy nie jest już ona w tej chwili przedmiotu czci swej pozbawioną.

Ale teraz to ostatnie pytanie usunęło wszystko na stronę.

Uspokojona przez wyraźną odpowiedź panny de Faventines, wróżka uległa ponownie podszeptom swej niespokojnej natury.

— Pani kochasz go! — powtórzyła.

— Gdybym go nie kochała, czyż byłabym tu w tej chwili? — oświaczyła otwarcie. — Na cóż mam osłaniać serce swe tajemnicą, gdym się już całkowicie w ręce twoje oddała. Ojciec mój żąda, abym poślubiła hrabiego de Lembrat. Nienawidzę tego człowieka i pogardzam nim. Jeśli zechcą się upierać przy tem małżeństwie spokojnie poczekam na godzinę stanowczą, gdyż zanim ręka moja dotknie ręki hrabiego, zanim kapłan wygłosi błogosławieństwo — będę już trupem.

— Trwasz więc pani silnie w swem postanowieniu?

— Silniej, niż kiedykolwiek!

— I wciąż liczysz na mnie, że ci w niem dopomogę?

— Czemużby nie! — odrzekła Gilberta szczególnym głosem.

Skryta myśl przebijająca się w tych dwóch prostych słowach, nie uszła uwagi Zilli.

Panna Gilberta, nie mogąc myśleć o przekupieniu cyganki pieniądzmi, zdawała się mówić do niej spojrzeniem, ruchem, dźwiękiem głosu:

— Nienawidzisz mnie, gdyż ci zabrałam miłość Manuela. Jeśli Manuel odzyska kiedyś wolność, nie do ciebie się zwróci, lecz do mnie. Daj mi więc broń, której od ciebie żądam. Z chwilą mojej śmierci nikt już nie zdoła wydrzeć ci tego, dla którego ja się poświęcam.

Słowa te, z których ani jedno nie zjawiło się na ustach Gilberty, dźwięczały wyraźnie w uszach i w sercu Zilli.

Zły duch powtarzał jej te słowa nieustannie, i czuła, że sumienie zaczęło słabnać nieustannie pod ich naciskiem.

Widziała miłość swą, odnoszącą zwycięstwo nad miłością Gilberty, widziała zapadające w przepaść wszystkie przeszkody, które dzieliły ją od Manuela.

Jedna kropla trucizny wystarczała, aby widzenie to stało się rzeczywistością, a ta trucizna była w jej rękach, w jej mocy.

Przez chwilę stała w milczeniu, pogrążona w myślach, walcząc z szatańskiemi pokusami. Gilberta położyła dłoń swą na jej ręce.

To nieme zapytanie wyrwało cygankę z zadumy.

Ostatni skrupuł ustąpił z jej duszy demon zazdrości owładnął nią niepodzielnie.

Zwróciła się do Gilberty i głosem lodowatym rzekła:

— Masz pani słuszność.

Następnie, otworzywszy stojącą w pobliżu szkatułkę, wydobyła ztamtąd naszyjnik bursztynowy, i podała go jej, mówiąc:

— Proszę. Ten naszyjnik należy do pani.

— Nie rozumiem... — szepnęła Gilberta, wahając się, czy go ma wziąć.

— To są kulki bursztynowe — objaśniła cyganka. — Ta oto, która wisi tuż przy srebrnym amulecie, nieczem z pozoru nie różni się od innych, tymczasem...

— Daj! rozumiem już! — wykrzyknęła Gilberta w gwałtownem podnieceniu. — Ta ostatnia kulka jest zatruta.

— Da się ona rozpuścić w wodzie, nie zostawiając żadnego śladu i sprowadzi śmierć szybką, bez cierpień i bez konania.

— Dziękuję ci Zillo. Zrozumiałaś mnie. Jeśli umrę, nic sobie nie wyrzucaj. Oskarżaj jedynie przeznaczenie. I jeśli Manuel wróci do ciebie, bądź szczęśliwą. Wspomnij mu niekiedy o mnie. O zmarłą nie będziesz przecie zazdrosną.

To słowo wymówione głosem łagodnym i lekko drżącym, w szczególny sposób oddziałało na Zillę. Z oczu jej spadła nagle zasłona.

Pojęła w tej chwili całą ohydę zamierzonego czynu; zawstydziła się i przelękła samej siebie i rzucając się do Gilberty, zawołała:

— Byłam szalona i niegodziwa! Oddaj mi pani ten naszyjnik! oddaj!

Ciąg dalszy nastąpi.

Zmartwychwstanie.

Scieżką, wijącą się wśród pól, wlókł się człowiek jakiś.

Zimny wiatr targał jego szaty i naigrawał się z jego nędzy.

On szedł z trudnością, okryty cieniami nocy—jak cień człowieka sunął się wsród cieni krzewów.

Wreszcie wychylił głowę okrągłą księżyc z pośród obłoków.

Padły promienie na twarz człowieka owego — i oświeciły lica młode, lecz objęciami nędzy ściśnięte i zgniecione szorstką dłonią występku.

Z niechęcią spojrzaj młodzieniec na księżyc — raziło go to światło. Znurzona dusza jego tonęła w ciemnościach nocy, jednoczyła się z niemi — i światła już nie pragnęła nawet.

Niegdyś...

Czemu się wciskasz przemocą, wspomnienie? Czy wdzierasz się z promieniem, jak jad z ostrzem sztyletu?

Lepiej zapomnieć o wszystkiem.
-- o dniach wesela i nadziei,
— o pragnieniach i marzeniach
— o smutku i zwątpieniu
— o nędzy i występku.

Zapomnieć!

...Niegdyś...

W niejasnych dręczących zarysach wiły się przed nim widma minionych dni.

Czy byłby przypuszczał — czy byłby pomyślał o takiej złości ludzkiej — i własnej?

Ze wstrętem byłby się wtedy odwrócił od takiego człowieka tak, jak się dziś odwracają inni.

A czy wolno im? Czy mają prawo?

Nie, nie, stokroć nie. —

Mordercy, uciekający od ofiar, rabusie, odwracający się od obrabowanego zbrodniarza, unikający żywego wyrzutu — to oni.

Przekleństwo im, których kochał i w których wierzył!

...Szyderstwem zabrzmiały w jego duszy wyrzucone już z niej słowa: kochać — wierzyć...

Przekleństwo im — tym — ludziom!

Lecz nie... Jeszcze w nim nie zgasła duma. Nie, on nie będzie win składał na drugich. Ich wina, że zwierza w nim obudzili, jego wina, że go w sobie nie zabił.

"Niski, podły" — Przypatrywał się wrzodom duszy z tą potworną satysfakcyą, z jaką chory bada swą chorobę i liczy za ile dni — zerwie się życie.

A przecież — gdyby byli dlań choć trochę lepsi...

Fizyczne znużenie, głód i zimno niszczyły w nim coraz bardziej myśli.

Usiadł wśród kilku drzew na wilgotnej ziemi: Gdzież ten Bóg, co przebacza, gdzież On, co chce nawrócenia?!

Pamięta... Stał w kościele jako chłopiec wesoły, zdrów, silny i z nabożeństwem słuchał księdza, który z ambony objaśnił słowa: "Idź — i nie grzesz więcej!"

I onby poszedł — i może — nie grzeszył więcej — ale on już nie ma sił...

Zapóźno już...

Od tej chwili okropnej odepchnięcia — gdy mu wyrządzono tę straszliwą krzywdę — czy sprawiedliwość — od tych dwu dni szedł złamany, chory, w rozpaczy, głodny, zziębnięty — w świat po śmierć.

O, jeśli to już ona, — niech błogosławioną będzie!

Pochylił głowę na ziemię i utonął w jakiemś półomdleniu.

I wykrzywiły się ku niemu twarze ludzi.

I wyciągały się ku niemu macki potworów złego.

Szarpały go, darły mu piersi, oczy, uszy, zagłuszały potwornym zgrzytem jakieś słowa—gdzieś—kiedyś słyszane:

"Idź — nie grzesz" —
Macki ściskały mózg jego
— i nie grzesz więcej".

* * *

Wstał.

Potężną, radosną, ożywczą falą uderzyło w twarz jego steraną słońce.

Rozsypało światło na wszystkie strony i w rozszalałej, żywiołowej radości wiązało promienie z ziemią.

Dobywało z jej głębi sił i mocy i drganiami szczęścia napełniało powietrze.

Występny nędzarz wstał — i czuł, jak płynie do chorej piersi jego ocean życia, jak przelewa się przez brzegi duszy morze światła.

I podążył — bezdomny nędzarz — w świat — na nowe życie — na zdobycie utraconego chleba, utraconej miłości, utraconej wiosny.

I podążył z jakąś dziwną, nieznaną siłą, z jakimś odbłyskiem dawnych nadziei, dawnych radości.

Zdawało mu się, że jakaś dłoń dobroczynna zmiażdżyła leżące w głębinach duszy potwory i jakieś usta potężne wołały doń:

"Obowiązkiem twoim — zmartwychwstanie!

Prawem twojem — zmartwychwstanie!

Idź -- i nie grzesz więcej"!

W cesarskiej służbie.

I.

Płynie ciepły wiatr. Lato. Rozchylone kwiaty słońcem, piją rosę, a wietrzyk, jakby był ich matką, głaska je po główkach. Głaszcze liliowe dzwonki i złote kłosy zboża. Uginają się pod tą pieszczotą, chwieją i grają pieśń polskich pól...

Walek Kośba, macha kosą, aż powietrze warczy, pot zalewa mu twarz, nie zważa na to. Rozchylone uciechą usta śpiewają, a echo gra wtórem:

"Hej, zachodź słonko, zachodź
Za modry obłoczek,
Bo już mnie od pszeniczki
Mocno boli boczek!"

Pszeniczka kładzie się pokotem i złoci w blaskach słońca... Walek cieszy się, bo ono Pan Bóg dał mu taki uradzaj, jak nie pamięta kiedy... Sprzeda pszenicę, kupi Marysi nową chustkę i jałówkę, a dzieciom "robakom" buty i nowe ubranie, bo już stare ledwo się trzyma...

To dopiero będzie uciechy! Na samo o tem wspomnienie, aż rumieńce biją na poczciwą twarz Walka.

* * *

Wojna! wojna! Car rezerwistów do wojska wołać każe. Pognają ich na daleki Wschód do Azyi, aby bili Japończyków, którzy stanęli kością Moskalom w ich nienapchanem i szerokiem gardle.

Walka też wezwano.

W domu płacz. Marysia lamentuje, dzieci krzyczą i wieszają się na szyi ojca, bo go może już nie zobaczą. "Japony nie żartami pierą."

Dusza Walka buntuje się; poco on tam pójdzie?

Co mu winny "Japony"? Czy kogo zaczepiali?

A tu pszenica!... Marysię pewnie oszukają żydy.

Ale pójść, pójdzie!,... kazali...

Żal mu ino okrutnie tych "robaków", aż łzy mu stają, że musi dzieci — może na zawsze — pożegnać...

— Nie płacz! Przecie nie wszystkich zabiją na wojnie!

— Oj tatulu!...

Płaczą. Marysia z dziećmi... .

— A nie daj się Maryś ocyganić żydom! Chciej 200 rubli, za mniej im nie daj! Pszenica jak złoto. Pilnuj "Łyski," a na pszeniczysku niech ci Jasiek posadzi buraki.

— Co mi tam buraki, kiej ciebie nie będzie... Nieboraku!

— E! nie płacz! A zaszyj mi trochę naszej polskiej ziemi, zawieszę na szyi. Gdybym zginął, to mi tam nasi choć na oczy jej nasypią... Idzie też Antek, Józef i Jasiek Wrotka.

— Nieboraku! co ja tu sama pocznę?

— Pamiętaj o "robakach", a módl się za mną! Proś pisarza, niech ci listy do mnie pisze i moje czyta.

— Ostań z Bogiem!

Poszedł...

II.

Ziemia aż się trzęsie, tak huczą armaty. Kule jak grad gwiżdżą koło uszów, rąk, nóg, głowy...

Dym, ciemno, nic nie widać... Słychać tylko krzyki, nawoływania, lecz te trudno zrozumieć w tym wrzasku i hałasie. Czasem ktoś jęknie, to ranny.

Walek kroczy naprzód z Antkiem i Jaśkiem Wrotką. Zachwiał się Antek.

— Nic to! — rzekł. — Trzymajmy się Walek!

Nowy gwizd i szum; chmura kul jak szarańcza opada wszystkich. Przerzedzają się szeregi rosyjskie.

Antek padł i został.

Walek i Józef Wrotka idą jednak naprzód. Z początku trzęsły im się ręce; strach przed śmiercią ich ogarniał. Teraz zawrzała w nich krew, ścisnęli silnie karabiny — idą na bagnety!

— Haraszo! rebiata! Naprzód! — krzyczy oficer.

Wtem naprost siebie widzą ludzi małych o skośnych oczach i żółtej skórze. Swiecą bagnetami tuż... tuż...

— Djabły? czy ludzie?— przez mózg przeleciało Walkowi.

Lecz nie namyślając się długo, pchnął bagnetem aż coś trzasło, machnął w lewo i prawo karabinem, małe postacie żółte znikły, zrobiło się przestrzeniej.

Obejrzał się za "swymi" — nikogo! Tam w dali tylko, widzi całe ściany pleców, podeszwy, pięty i wywijanie szybkie nogami rosyjskich żołnierzy. Uciekają jak zające przed "Japonami"! został sam! Naokół leciały "Japańcy" i Rosyanie pokrwawieni, zabici, jedni bez rąk, nóg lub z podziurawionym od bagneta brzuchem. Wszędzie pełno krwi, aż chlupie. Między nimi i jego towarzysze, przyjaciele: Antek i Józef.

Walek padł, bo czuł teraz dopiero, że go któryś z "Japonów" "macnął" bagnetem; ból mu to sprawiło ogromny.

Głód zaczyna mu dokuczać. Nic nie jadł od sześciu godzin, bo ich pędem gnali i gnali naprzód, a teraz to uciekają. Zeby to choć kawałek chleba!

A i nogi mu popuchły. Niby to mieli mu dać na wojnę przy wojsku buty, a tymczasem przyjechał, maszerował i przed chwilą bił się w "swoich butach", w tych, które przyniósł z domu!

Nie dziwota, że się zdarły, a podeszwy odlazły, aż je musiał sznurkiem do kupy związać.

Oj! nie tak było w domu! Marysia...

Na wspomnienie żony łzy stanęły mu w oczach.

Co ona też tam robi nieboga? Czy sprzedała pszenicę? Co robią "robaki"?

Ten Józuś jak on to za nim dreptał w pole, w to pole pszeniczne, przetykane gwiazdkami modrych bławatków i czarnych maków.

A jak zawsze ciekawie pytał o ptaszki, co to śpiewają w tym lasku nie daleko domu...

Walkowi jakoś ciężko, smutno Tak ciemno! Wszyscy "jego" już pewnie śpią, a on tu leży sam wsród błota, w kałuży krwi, między trupami. Brr... zimno!

Czerwone ptaki latają mu przed oczyma. Pewnie śmierć! A on chce żyć, widzieć jeszcze żonę, dzieci. Za co umierać? Za cudze łakomstwo. Zeby to choć za "naszych", Polaków — ale nie w służbie — carskiej!... Coraz ciemniej!...

III.

Noc. Tam na wzgórzu czernieją laski szumiąc lekko liśćmi.

U ich stóp szemrze lub przewala swe fale z hukiem Jalu. Czerwone światła migają. Coraz to bliżej zbliżają się ku pobojowisku. To japończycy szukają rannych; przyglądają, czy któremu jeszcze nie przyda się pomoc lekarza.

Przyszli do Walka.

Ktoś z pomiędzy nich rzekł po polsku, wskazując na trupy rosyjskie:

— Oto oni! dzieci ucisku i prześladowań siepaczy carskich wolni od cierpień.

CiałoWalka poruszyło się na ten głos.

— Kto to? — szepnął.

Ten, który po polsku mówił, nachylił się nad nim, słuchał...

— Zyje — rzekł po japońsku.

Walek otworzył oczy, patrzył...

— Panie — szepnął — mam garść polskiej ziemi na piersiach we woreczku. Niedługo skończę dajcie mi ją na oczy. Lżej mi będzie z nią spać... w cudzej ziemi.

— Skąd ty, bracie?

-- Z pod Dubna... z Wołynia! Zostawiłem żonę i dzieci. Za ucisk i drapieżność rosyjską muszę jeszcze i kości swe złożyć tu... w służbie.. carskiej.

— Może nie umrzesz — zobaczę — jam lekarz!

Zaczął szukać rany, lecz jeszcze jej nie znalazł, gdy Walek drgnął, coś szepnął — i skonał.

Lekarz wypełnił jego prośbę, nasypał mu na oczy ojczystej, polskiej ziemi.

— Wolnyś — szepnął — bracie! ale ile jeszcze twych braci w kajdanach, którzy tu głowy położą...

* * *

Marysia i "robaki" długo jeszcze czekały na powrót ojca.

Wł. Górnikiewicz.

Powitanie.

Miał burmistrz króla powitać wykrzykiem: Zyj królu! a radni mieli chórem zawołać: Z żoną, dziećmi i dworem twoim!

Gdy wchodzili do sali królewskiej, pośliznął się burmistrz i krzyknął:

— A bodaj cię djabli wzięli, — a reszta radnych:

— Z żoną, dziatkami i całym dworem!

MIKOŁAJ REY NA TLE EPOKI.

Czasy Jagiellonów w Polsce, to okres rozkwitu jej wielkości, rządy ich od Władysława Jagiełły, pogromcy krzyżactwa, pogromcy zakusów germańskich na włość i ducha polskiego, do Zygmunta Augusta, jednoczącego unią lubelską trzy pokrewne narody na zasadzie równości praw są jedną wspaniałą chwilą dziejową. Patrząc w tę odległą epokę z dzisiejszego stanowiska, oślnieni jesteśmy świetnością wypadków i czynów; korzyść ich jednak okazała się nieznaczną ani trwałą wobec wichrzeń szlachty, żądnej wyłącznej przewagi nad stanem niższym i ochraniającej na wszelki wypadek wolność swą przed władzą królewską na to tylko, by uzyskaniem wszelakich swobód, wbrew obowiązkom społecznym, zadowolić swoją ambicyę, bez względu na ten idący rozstrój wewnętrzny państwa, skazanego przez elekcyę viritim i pacta conventa na intrygi z zewnątrz.

I współczesnym niebezpieczeństwa te nie są obcemi; wichrzący przeczuwają je a mimo to brną głębiej w złem, nie chcąc słyszeć o ustępstwach, mogących zagrozić zdobytym ze szkodą kraju swobodom. A skutki owych swobód, bezkarnej samowoli kierowanej egoistycznemi dążeniami, nie kazały na siebie długo czekać: niesnaski z najrozmaitszych powodów zatruwają Zygmuntowi panowanie; krzyki stronnictw przy ustępstwach czynionych stronom przeciwnym, głuchną przy łączeniu się przeciwników w krzykach na króla; niższa szlachta dąży do zgnębienia magnatów, wspólnie zaś obarczają dochody królewskie– obywatele przestający płacić podatki, odmawiają w końcu orężnej pomocy krajowi, rozchodząc się do domu wobec grożącego nieprzyjaciela. Tak się skończyła niedoszła wyprawa na Wołochów 1537 r., tak później za Jana Kazimierza nie wykorzystano pogromu beresteckiego.

Spory religijne, choć herezya nie potrwała w Polsce, przyczyniają się znacznie do zaostrzenia stosunków wewnętrznych, rozdwajają organizm społeczny, jątrzą nieporozumienia, rozmagają je. Sprawy najrozmaitsze wywołują ustną i pisemną polemikę, niedawno wynaleziony druk dzielnie pomaga rozszerzaniu broszur i pism równie rozmaitej treści.

W powolnym rozstroju rozwija się piśmiennictwo zrazu łacińskie, następnie w miarę zrozumianej potrzeby popularyzacyi pism, polskie.

Piśmiennictwo zaś wzorowane na starożytnej literaturze, królującej w współczesnej Europie, więc autorowie, starając się najbardziej zbliżyć do wykwintnego wzoru, wyrabiają styl i smak literacki. Tak tedy czasy wewnętrznego rozprężenia w Polsce stwarzają nader ożywiony ruch literacki, dokładnie obrazujący owe ścieranie się i walki zasad i stronnictw XVI. wieku, stwarzają właściwą literaturę z wystąpieniem Reya, Modrzewskiego, Orzechowskiego.

Zawsze świeżą, żywą i zajmującą osobistością w dziejach literatury i społeczeństwa polskiego jest Rey, którego 400-setną rocznicę urodzin obchodzimy w roku bieżącym.

„Biografia jego — jak mówi Mickiewicz jest biografią całej szlachty polskiej z końca XV i początku XVI. wieku."

W postaci tej zespoliły się wszystkie dodatnie i ujemne strony głównej klasy narodu, pismami wydał nam stan umysłowy, wady, przekonania, cnoty, skłonności i dążenia szlachty ówczesnej; życiem swojem napisał Rey niejako komentarz do swych pism; gdybyśmy nie posiadali nic pisanego z owego czasu, prócz dzieł Reya, wystarczyłoby to do szczegółowego poznania społeczeństwa tego wieku. Stąd też popularność jego u współczesnych; nie tyle zadziwiał świat użyciem języka ojczystego i wprowadzeniem go do piśmiennictwa, ile ujmował tem, że harmonizował dokładnie z ogółem.

Dziwne są koleje wykształcenia Reya, a świadczą o wielkim zasobie sił i chęci do pracy, gdy z nieuka, strzelającego „bąki aż do ośmnastu lat" — jak twierdzi współczesny jego biograf Trzycieski, — zdołał w 20-ym roku życia, i na dworze wojewody sandomierskiego Andrzeja Tęczyńskiego począwszy, wykształcić się i stanąć obok tak uczonych pisarzy, jakimi byli Modrzewski, Orzechowski, Górnicki i inni.

A jeśli język jego nie jest wykwintnym, to i nie jego wina; zasługę wielką ma w tem, iż z wprowadzeniem go do piśmiennictwa „przełamał pierwsze lody" i przekonał współczesnych, że można równie pięknie jak po łacinie, pisać i po polsku, że przygotował ten język poezyi Kochanowskiego.

Pierwsze pisma Reya są wyłącznie religijnej treści; napisał „Katechizm" w formie dyalogu i przełożył „Psałterz Dawidów", te jednak, jak wiele innych, zaginęły. Jego „Postylla", czyli objaśnienie pisma św. polskim językiem, a prostym wykładem dla prostaków uczyniona, stała się rzeczywiście bardzo popularną.

Rey czynnym i dzielnym był obywatelem kraju; od młodości po dworach możnych bywały, znał doskonale ludzi, rozumiał się na sprawach koronnych, nie miał żadnego sejmu ani zjazdu, wreszcie i dwór królewski znał dobrze. Patrzył na wewnętrzne niesnaski i przewidywał upadek Rzeczypospolitej, a w „Zwierzyńcu" ostrzega i wzywa do poprawy. Charakterystyczną jest przedmowa, rodzaj dyalogu Rzeczypospolitej, uskarżającej się z kłopotów swoich Prywacie, w którym miesza się Stańczyk i przekłada próżność tych skarg. Cztery części dzieła, to jakby rymowany silva rerum; — pamiętnik ludzi, rzeczy i spraw krajowych z dodaniem satyrycznych docinków na możnowładców, urzędników i stan duchowy, nie braknie też rozsądnych narzekań na burzliwość sejmów, bezbronność zamków pogranicznych itp. Dążność do poprawy, która później u Modrzewskiego, następnie u Skargi stanie się ideałem, tutaj u Reya choć jeszcze mało poważny, ale szczery wyraz znajduje.

I w „Przedmowie do poczciwego Polaka stanu Rycerskiego" ogłoszonej z kapitalnem dziełem Reya „Zwierciadłem albo Żywotem człowieka poczciwego", znać pewną nieśmiałość w przedstawieniu „świeckiej przypadłości" i w wypowiedzeniu rad, choć w niej przemawia już rozsądna miłość ojczyzny — smutek nad brakiem ludzi, którzyby „w takiej naszej zawikłanej sprawie" o niej pomyśleli.

Gani przedewszystkiem najzgubniejszą wadę ustroju państwowego, jaką jest tron elekcyjny; przypomina, jakie srogie rozterki, jakie srogie burdy działy się „kiedy w Polsce na mały czas króla niedostało". Koroną całej pracy Reya, dziełem streszczającem wszystkie jego rozumne poglądy, księgą wychowawczą i wiodącą przez cnotliwe życie jest „Żywot".

Jest to pierwsze polskie drukowane dzieło, traktujące o wychowaniu w jednej swej części — nie napisał je wprawdzie fachowy pedagog, nie mogło, też ani może być uważane za wzorowy podręcznik choćby do kształcenia synów szlacheckich; w historyi jednak wychowania w Polsce ma swe niezaprzeczone miejsce, a racyonalność wielu zapatrywań pisarza, gdy przy tem przypomnimy wpływy humanizmu, czyni je w wysokim stopniu wartościowem.

Jedną z pięknych właściwości talentu pisarskiego Reya jest trafność i lekkość częstych porównań; zwłaszcza w „Żywocie", stanowią one prawdziwą ozdobę stylu i treści.

Po części wychowawczej następują wskazówki dla wieku męskiego i sędziwego dla nas wszystkich to jest „zwierciadłem", w którem przeglądnąć łatwo ogromną klasę społeczeństwa polskiego XVI. wieku, szlachtę, której Rey był członkiem, i której charakter jakoby zaklął i w „Zwierciadle" utrwalił.

Umiarkowańszym w stosunku do kościoła katolickiego okazuje się Rey w tem dziele; niezgoda religijna obfita w widoczne już a zgubne dla kraju następstwa, podburzanie ku niej, nie licowało z wychodzącą z pismem „Przedmową", ni z treścią moralizatorską.

Oto treściowy obraz pracy człowieka swego wieku; od współczesnych różnił się talentem i tem, że był tą rzadką postacią ówczesnej doby, żyjącą wedle wygłaszanych zasad; był nie tylko pisarzem moralizatorem, ale i cnotliwym człowiekiem. A jeśli ta cnota zaprawiona była samolubstwem, jeśli dobrze czynił i krzywdzić zabraniał dla świętego spokoju, a nie z szczerej miłości bliźniego, to wina ducha czasu, który i na niego działać musiał, to wina ówczesnych samolubnych dążeń, którym ulegał.

ZAPOMNIANY.

Gdy wieść o wybuchu powstania 29 listopada echem odbiła się o ściany Belwederu, wielki książe Konstanty drżący, przelękniony, dosiadł konia i w otoczeniu generałów i kirasyerów wyjechał w Aleje. Tam patrzył z trwogą na zjawiające się wojsko polskie i czekał na wieści z miasta.

— Arsenał zdobyty, broń zabrana, nasi cofają się — brzmi wieść ponura. Więc Konstanty drżący, pełen trwogi, powiada do świty:

— Ani jednego strzału, panowie, ani jednego strzału.

I rzeczywiście bez jednego strzału odjechał z Warszawy wielki książe Konstanty w nocy 29 listopada 1830 roku, a za nim sunęła jego świta, szło wojsko carskie, uciekały szeregi zbójców i Warszawa budziła się świtem następnego dnia wolna, szczęliwa, zwycięska.

W trzy dni potem do małej karczemki w Wierzbnie, o pół mili od Warszawy, przybyła deputacya polska do księcia Konstantego po to, ażeby pozbyć się carewicza i wojsk rosyjskich. Przyjechał Lubecki, Czartowski, Ostrowski i Lelewel, a stojąc oko w oko przed Konstantym, wygłaszali żądania i życzenia narodu.

Kilka godzin trwała rozmowa, a gdy wreszcie ks. Konstanty spytał, czego Polacy przedewszystkiem żądają, odpowiedział Ostrowski:

— Niech wojska rosyjskie z pod Warszawy i z kraju cofną się do Rosyi.

— Pójdą — rzekł wielki książę Konstanty — tylko pojmanych generałów wypuście na wolność.

I puszczono ich, zarówno jak 6000 żołnierzy rosyjskich, pozwolono nadto wywieść 28 dział. Zapomniano upomnieć się o tych, co byli zamknięci w ciemnych norach, co jęczeli w niewoli, których Moskale długo i bezlitośnie męczyli, gdy Warszawa wolna, szczęśliwa, rozjaśniona słońcem zwycięstwa witała na wieży ratuszowej białego orła, wywieszonego z napisem:, „Witaj jutrzenko swobody, za tobą nadziei słońce". A szerokim gościńcem od Warszawy szły wojska moskiewskie z Polski, wypchnięte siłą zwycięstwa. Aż oto w. ks. Konstanty każe stanąć. Do ostatniego działa przykuwają więźnia, który już długo w lochach cytadeli siedział, a któremu kajdany już rowy na rękach wyżłobiły.

Był to Walery Łukasiński. Po utworzeniu Królestwa Polskiego zaczął on nakładać do związków patryotycznych i długie lata pracował, radził, zachęcał, ażeby ducha, gnębionego niewolą, rozbudzić, ażeby wspólną pracą naród ożywić. I teraz, gdy broń podniesiono, gdy śmierć wrogom ogłoszono, pęta zdeptano, on, przykuty łańcuchami do armaty, wlecze się powoli krok za krokiem, zapomniany niewolnik — siewca wolności.

Waleryan Łukasiński, major 4 pułku piechoty, zawiązał w r. 1819 tajne stowarzyszenie narodowe. Związek ten ogarnął wielkie masy ludu. Od żołnierzy przyszedł do grodów, miast i wsi, rozrastał się jak drzewo olbrzymie, wszędzie potrzebę wywalczenia wolności zaszczepiając.

Lecz rządy Konstantego rozsunęły po całym kraju istną sieć szpiegów i wreszcie udaremniły pracę Łukasińskiego. Uwięziony wraz z kilkoma towarzyszami, przecierpiał straszne męczarnie. W. książe nie wahał się użyć środków najostrzejszych, aby tylko z ust więźnia wydobyć tajemnicę.

Łukasiński milczał i cierpiał. I choć nie udowodniono mu konspiracyi i czynów zbrodniczych, sąd wojenny wydał wyrok na 7 lat więzienia.

Sześć lat przed wybuchem powstania 1830 r. złamano szpadę nad głową Łukasińskiego na placu Krasińskich w Warszawie, zdarto z jego munduru odznaki honorowe, a włożono mu odzienie więzienne i wywieziono do Zamościa.

Lecz i tu jeszcze obawiano się go, więc napowrót odesłano go do Warszawy i w murach więzienia oddano go jeszcze pod baczną opiekę całego pułku gwardyi. I teraz, gdy w. książe z wojskiem swojem wyjeżdżał z Polski, powlókł z sobą tego więźnia, przykuwszy go do działa. Powiedli go i znikł w zapomnieniu. Wspominali go czasem ci, co znali go bliżej, wspominała go siostra, która darmo o niego pytała i śladu wieści szukała. Nikt nic o nim nie słyszał i nie wiedział.

Dopiero w dwadzieścia lat później car Mikołaj kazał zapytać, co się dzieje z Łukasińskim. Generał Orłow, po długich pytaniach i wywiadywaniach wydobył wreszcie wieść, iż Łukasiński żyje.

— Jeszcze żyje! — szeptano z żalem i skragą pewną, ale nie pytano, jak i gdzie żyje. Bo i nikt przypuścić nie mógł, jakie życie było zapomnianego męczennika!... Był on zamknięty w Schluesselburgu, w podziemnej kazamacie, a komendant twierdzy miał surowy rozkaz zachowania nazwiska więźnia w tajemnicy.

I nie wolno mu było wyjść nigdy. Nie dano mu zmienić odzienia przez lat dwadzieścia i przez tyleż lat nie widział nikogo, przez tyleż lat głosu ludzkiego nie słyszał.

Zapomniany!

Lecz siostra Łukasińskiego żyła jeszcze i dowiedziawszy się o bracie, wniosła prośbę do cara Aleksandra II, o łaskę dla brata." Odpowiedź dano jej srogą: nie wolno.

Lata mijały. Więzień milczy cierpi, kajdany dźwiga, wzrok stracił, słuch ledwie czasem jakieś echo doniesie.

Dopiero z końcem roku 1861 komendant Schluesserburga sam wnosi prośbę do cara o ulżenie losu Łukasińskiemu. Aleksander II własną ręką napisał zezwolenie.

Dano Łukasińskiemu po 32 latach nowe odzienie, dano mu 30 kopiejek dziennie na pożywienie i pozwolono kapłanowi katolickiemu odwiedzić go i udzielić mu św. Sakramentu Komunii.

Łukasiński zmarł w r. 1868, 15 lutego.

Zapomniany bohater, organizator pracy narodowej niechże nam dziś wśród wspomnień walki d. 29 listop. przed okiem stanie, niech imię jego przypomni się młodszym pokoleniom.

Jan Swierk.

KWAS AZOTOWY Z POWIETRZA.

Donoszą z Fryburga w Szwajcaryi, że rodak nasz p. Ignacy Mościcki pracuje nad ukończeniem swojego wynalazku produkowania sposobem fabrycznym kwasu azotowego z powietrza. Fakt, że tworzą się związki tlenowe azotu w powietrzu przy przejściu przez nie iskry elektrycznej, jest już od dawna znany. W ostatnich jednak dopiero latach zaczęto szukać sposobów zużytkowania tej reakcyi dla przemysłu.

Do częściowo udałych prób należy niedawno ogłoszony patent amerykańskiego towarzystwa, nie można go jednak zastosować do fabrycznej produkcyi. Jak to się często zdarza przy wynalazkach, tak i w tym razie p. Mościcki początkowo chciał wprowadzić w życie sposób, próbowany w Ameryce, nie wiedząc nic o czynionych tam próbach. Przy tej pracy udało się mu wynaleźć nowe urządzenie elektryczne o wiele przewyższające dawny jego wynalazek, a jeszcze bardziej sposób amerykański.

Rząd kantonalny oddał do rozporządzenia zawiązanemu towarzystwu, którego jednym z dyrektorów jest wynalazca, olbrzymią salę w gmachu fakultetu przyrodniczego. W jednej z nich jest już na ukończeniu budowa próbnej fabryki o sile 34 koni.

Co piszą odbiorcy o Zywotach Św. ks. Piotra Skargi.

SO, BEND, Ind. — Szan. Panie! Niżej podpisani donosimy, iż odebraliśmy Żywoty Św. Pańskich Ks. P. Skargi i bardzo nam się podobają. Zasyłamy Panu podziękowanie za tak piękne dzieło i życzymy rozpowszechnienia go między całą polonią. Tego Panu życzy całe bractwo przy kościele Sw. Stanisława B. i M. na co się pisze Fr. Dropek, zelator.

Z uszanowaniem
Antoni Kruszewski
Symeon Gieryg,
Andrzej Rayder.

DUBIS, Ill. — Szan Panie Dyniewicz! — Księgę Żywoty Swiętych Pańskich K. Piotra Skargi odebrałem i jestem z nich bardzo zadowolony, za co panu składam życzenie powodzenia w tej zbawiennej pracy.

Z uszanowaniem
Jan Skurat.

SPRING MILL, Pa. — Szan. Panie! Donoszę Panu, iż Żywoty Swiętych Ks. Piotra Skargi otrzymałem w tych dniach i nie spodziewałem się nigdy, że będą takie piękne. Dziękuję panu za wydanie tak wspaniałego dzieła.

Z uszanowaniem
Piotr Morytko.

CENTRAL FALLS, R. I. — Szan. Panie Dyniewicz! Żywoty Swiętych Pańskich Ks. P. Skargi odebrałem i jestem z nich bardzo zadowolony. Za wydanie tak pięknego dzieła składam panu podziękowanie i życzę panu zdrowia i powodzenia w dalszej pracy.

Z uszanowaniem
Jan Patykuła.

WORCESTER Mass. — Szan. Panie! Żywoty Swiętych Pańskich otrzymałem i jestem z nich bardzo zadowolonym.

Z uszanowaniem
K. Chłebowicz.

ROYALTON, Minn. — Szan. Panu donoszę, iż odebrałem to piękne dzieło Żywoty Swiętych Pańskich, które się nam wszystkim bardzo podobają. Dziękuję panu za wydanie tak zbawiennego dzieła dla polaków i pozostaję

Z uszanowaniem
Marya Schlichling

SPRING MILL, Pa. — Szan. Panie! Otrzymałem Książkę Żywoty Sw. Pańskich Ks. Piotra Skargi, które są bardzo ładne i bardzo tanie za te pieniądze

Z uszanowaniem
Antoni Maziarz

BROOKLYN, N. Y. — Szan. Panie! Donoszę panu, że Żywoty Sw. Ks. P. Skargi otrzymałem i oświadczam, że nie spodziewałem się iż będzie to taka wspaniała księga. Już mam 50 lat, a jeszczem nie miał w ręce tak okazałego i wspaniałego dzieła. Dziękuję panu i pozostaję,

Z uszanowaniem
Woj. Roszak

PORTLAND, Me. — Szan. Panie Dyniewicz! Żywoty Sw. Pańskich Ks. P. Skargi otrzymałem i bardzo mi się podobają. Każdemu życzę, aby sobie takowe nabył, gdyż są bardzo ładne i tanie.

Z uszanowaniem
P. Butkiewicz

NESHKORO, Wis., Donoszę Szanownemu panu, iż Żywoty Sw. Pańskich otrzymałem i jestem z tej pięknej księgi bardzo zadowolonym.

Z uszanowaniem
Adam Młodzik

WILKES BARRE, Pa. — Szan. panie! Żywoty Sw. Pańskich otrzymałem i bardzo się nam ta książka podoba.

Z uszanowaniem
J. Wojcik

OD WYDAWCY

Żywoty Swiętych Pańskich wysłaliśmy tym wszystkim, którzy przysłali na nie przedpłatę.

Zwracamy przeto uwagę tych przedpłacicieli, aby się zgłosili po to dzieło na Express Ofis w jak najkrótszym czasie.

Dzieło to jest wspaniełem. Zawiera bowiem kilka tysięcy stronic, wielkiego rozmiaru i pięknego druku na ślicznym papierze, ozdobione kilku set obrazkami Swiętych Pańskich i kilku kolorowemi litografiami. Oprawa jest bardzo ozdobna, z najlepszego angielskiego linteum, z wyciskanemi tytulikami srebrnemi i widokiem Bazyliki Św. Piotra w Rzymie na okładce. Brzegi są w marmurowym kolorze. Księga ta waży około 9 funtów i pocztą nie może być wysłaną, gdyż jest za ciężka. Ozdobne to dzieło powinno się znajdować w każdym domu polskim. Cena jest przystępną dla każdego, nawet dla najbiedniejszego. Kosztuje tylko $3.50.

Prosimy wszystkich odbiorców aby to dzieło pokazali swym znajomym i krewnym a przekonani jesteśmy, że sobie takowe sprowadzą. Są to jedyne Żywoty Swiętych Pańskich napisane przez Polaka. Inne Żywoty Swiętych są napisane przez niemców i na polski język przetłómaczone.

Prosimy wszystkich naszych odbiorców, którzy otrzymają Żywoty Swiętych Pańskich, aby napisali nam jak się im to dzieło podoba. Poświadczenia takie będą dowodem najlepszym, że nowe wydanie "Żywotów Swiętych Pańskich" jest jednem z najpiękniejszych dzieł kiedykolwiek wydanych tak w Ameryce jak i Europie.

Sługa,
Władysław Dyniewicz.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Dr. McLarty z Manistee, Mich., wyjeżdża na studya 5 do 6 miesięcy w szpitalach niemieckich. Po powrocie zajmie się dalszą praktyką w Manistee. (16)

FARMA, 80 akrów, — 35 akrów wyklarowanych, reszta twardy bór, z inwentarzem lub bez inwentarza; dwa konie, 8 sztuk bydła, wóz, pług, brony, żniwiarka, maszyna do sieczenia trawy, jeden i pół akra sadu, siedm mil od polskiego Kościoła w Poznaniu, Mich. Te farmy można kupić na bardzo korzystnych warunkach. Przyczyna sprzedaży — starość i niezdolność do pracy. Po szczegóły i informacye, pro zę się zgłosić do:
Jan Skierski, Posen, Mich. (17)

Podeszwa Jan, rodem ze wsi Grale, gub. Łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Rocha Podęszwę, Spring Mill Montgomery Co., Wiliam, Pa. (16)

FARMY TANIO! W powiecie Clark w stanie Wisconsin mamy wielkie obszary, nieuprawnych gruntów i około 50 pięknych farm. Potrzebujemy agentów w każdem mieście do sprzedawania tych gruntów. Po szczegóły piszcie: Roberts Farmers Land Co., Neillsville, Clark. Co., Wis. (18)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Baczność!

Darmo dostali od uas piękne zegarki: p. Kazimierz Koziarz z Hartranft, Tenn., p. Leon Czerkies C. M. Camp. 23 z Boyne Falls, Mich. i p. Jan Załucki z West Rutland, Vt. Kto chce także darmo dostać taki zegarek, niech zaraz do nas napisze na adres: IZYDOR HERZ, Bankier polski i notaryusz, 2 Carlisle st., New York, N. Y. (G16)

☛ Józ. Majchrzyk ma paczkę na ekspresie U. S. w Berlin, Wis.

FARMY! Do sprzedania 6 farm z inwentarzem lub bez inwentarza, z budynkami; lasami blisko miasta. 45 akrowe farmy po $800, a 160 akrowe farmy po $2.300. Adres: Maciej Król, East Thompson, Conn.

Witkowski Feliks rodem z gub. łomżyńskiej poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Tomasza i Joannę Fontarskich, box 98 Lion Mountain, N. Y.

Turczyński Aleksander rodem ze wsi Zegwa w gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego szwagra, Kazimierza Rawinis, 4613 Jacub st., Wheeling, W. Va.

Dulka Jakób, rodem z pow. trockiego w gub. wileńskiej, poszukiwany jest przez swego szwagra, Michała Naskiewicza, Ernest, Indiana Co., Pa.

Potrzeba Polaków.
Potrzebujemy agentów wszędzie do do sprzedawania zegarków i łańcuszków złotych i srebrnych między ludźmi pracującymi w fabrykach, kopalniach, na farmach itp. Dostarczamy każdemu wielką ilość rozmaitych zegarków i łańcuszków, które możecie zatrzymać u siebie i sprzedawać. Damy wam od 10 do 50 zegarków i łańcuszków na 1, 2 albo 3 miesięczne spłaty. Jest wielu ludzi pracujących, którzy mogą być dobrymi agentami, ale nie mają pieniędzy na zakupno towaru, dlatego robimy tę ofertę dla ludzi rzetelnych.
Adres: (G19)
Agents Wholesale Watch Co.
Dep. 6. box 1516 New York City.

Flesier Szczepan poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Wojciecha Droszcz, 42 New City st., Easthampton, Mass. (18)

PANNA lub wdowa znajdzie dobre zajęcie przy prowadzeniu domu i zaopiekowaniu się dziećmi. M. Gutowski, box 103 Kewanee, Ill.

Drabik Maryanna, ze wsi Węglówka w Galicyi, mająca przebywać w Chicago, niech się zgłosi po $300, które jej się należą od młodszego brata pod adresem Józef Drabik, 8229 Railroad ave., So. Chicago, Ill. (18)

☛ Jan Kaleta ma paczkę na ekspresie U. S. w New York City.

☛ J. Rakowski ma paczkę na ekspresie U. S. w Coney Island, N. Y.

Nowiny Miejscowe

KWIECIEŃ nie wróży nam kwiatów, przeciwnie mrozi nam kwiaty i budzącą się przyrodę. Tak dalece z nas sobie zakpił, że nas płatkami śniegu w sobotę obrzucił. Powietrze jest chłodnem i bez ciepłego ubrania ani wyjść na pole. Miejmy nadzieję, że się odcieplí.

W SOBOTĘ odbyło się posiedzenie rządu Centralnego Związku Nar. Polskiego, na którem przyjęto przeszło 800 nowych członków. Jest to w jednym miesiącu przyrost niebywały w historyi Związku. W ostatnich miesiącach szeregi Związku wzrastają z nadzwyczajną szybkością. Jest to najlepszym dowodem, że obecny zarząd pracuje skrzętnie nad rozwojem tej wielkiej organizacyi narodowej na tutejszej emigracyi.

Gdy tak pójdzie dalej, to do sejmu, który się odbędzie w październiku Związek Narodowy będzie liczył 50,000 członków.

W NIEDZIELĘ wieczorem odbyło się w domu Związkowym posiedzenie obywatelskie w celu naradzenia się nad budową sali narodowej na północno-zachodniej stronie miasta. Na posiedzeniu wybrano komitet z pięciu, którzy mają opracować sposób zebrania funduszów na ten cel i zwołać ogólne zebranie obywatelskie, na którem będzie obrany zarząd do kierowania tą pracą. Ma to być towarzystwo akcyjne, a życzeniem ogółu jest, aby akcye zakupiły towarzystwa, a nie prywatne osoby. Myśl nie zła i łatwa do przeprowadzenia, jeżeli tylko towarzystwa zechcą się porozumieć między sobą.

MAYOR Dnne zamianował słynnego adwokata C. S. Darrow'a dla procesowania kompanii tramwajowych w Chicago i przeznaczył mu stałej pensyi $50 na dzień.

Zadaniem jego będzie prowadzenie wszystkich procesów przeciw kompaniom tramwajowym potrzebnych do przeprowadzenia projektu nabycia ich na własność miasta. Wedle ogólnych przewidywań, procesy te trwać będą co najmniej pięć lat, a w takim razie i Darrow ma zapewniony dobry ,,job'', gdyż raz rozpocząwszy procesy, musi je doprowadzić do końca, chociażby nawet osoba mayora była w międzyczasie zmienioną.

STRAJK woźnic krawieckich trwa dalej i bez awantur nie obywa się ani dnia. Policya nie może utrzymać porządku w śródmieściu. Major Dunne usiluje pogodzić obydwie strony, ale jakoś mu się to nie udaje. Jeżeli strajk przeciągnie się długo, mają dla sympatyi zastrajkować wszyscy woźnice unijni w Chicago. Byłaby to awantura nielada.

PANI Józefa Skirmunt, mieszkająca na trzeciem piętrze domu pn. 135 W. Division ulicy około 10tej godziny wieczorem przestawiając palącą się lampę z jednego miejsca na drugie, potrąciła nią o jakiś przedmiot na stole, wskutek czego lampa wypadła jej z ręki, rozbiła się i w jednej chwili zajęły się różne sprzęty i pokój stanął w płomieniach. Na krzyk domowników zbiegli się inni lokatorzy i próbowali stłumić pożar. Tymczasem pan Kazimierz Różniakowski z dolnego piętra zaalarmował straż ogniową. Kiedy ta nadbiegła, nie było już czego ratować u państwa Skirmuntów, wszystkie meble, sprzęty, pościel i odzież pochłonęły płomienie. Rodzina Skirmuntów już przedtem musiała uciekać z życiem przed rozszalałym żywiołem. Straż ogniowa zapobiegła przeniesieniu się pożaru na inne piętra więc też tam główną szkodę spowodowała woda przeciekająca przez sufit.

BIGAMISTA i wrzekomy truciciel żon, Johann Hoch, żyje sobie w więzieniu jak pączek w maśle i na niczem mu nie zbywa. Ma grosze, przeto zajada co mu się podoba, ubiera się przyzwoicie i zdaje się drwić z całego świata i jego praw.

Pomimo, że sprawa jego miała się toczyć przed sędzią Tuley, na żądanie adwokata podsądnego sprawę przeniesiono do sędziego Kersten. Rozprawa sądowa rozpocznie się w przyszłą środę i pono przybyła tu niejaka Rozalia Lustig aż z Tarnopola z Galicyi, którą miał Hoch zaślubić, a następnie wyłudziwszy z niej około $1,000 na ,,podróż ślubną'', zostawił ją w Inowrocławiu w Ks. Poz. i sam zemknął. Kobieta ma świadczyć przeciw niemu.

TRUST stalowy, znany pod firmą ,,The Flayer Iron and Steel Company'', zamierza pobudować nowe fabryki kosztem $1,000.000 w małej mieścinie Rondaut, Ill., w pobliżu Chicago.

Roboty przy budowie nowej fabryki rozpoczną się niebawem.

PIĘCDZIESIĄT rozmaitych firm i klubów milionerskich musiano pociągnąć do odpowiedzialności sądowej za niepłacenie podatków. Klub automobilistów, do którego należą sami bogacze, a on nie płacił należnych podatków od 1903go roku.

Z ZAZDROSCI zastrzeliła Marya Hill swego męża przy śniadaniu. Po dokonaniu tego szalonego kroku zażyła silną dozę trucizny i odjechała na drugi świat, gdzie nie ma zazdrości.

NIEKTORYM świadkom wezwanym przez federalny sąd przysięgłych w sprawie trustu mięsnego grozi uwięzienie, ponieważ pomimo otrzymania zapozew, nie stawili się na rozprawy, a kilku z nich się umyślnie ulotniło z miasta. Pono ośmiu najgłówniejszych świadków dało drapaka w nieznane strony i obecnie poszukują ich tajni detektywi. Pięciu świadków podobno umknęło do Europy ,,na wakacye'', naturalnie na koszt trustu mięsnego.

Tajny detektyw przywiózł wczoraj z Kanady E. B. Fish, urzędnika firmy Schwarzschild and Sulzberger Co., który wezwany jako świadek umknął ,,na wakacye'', lecz został złowiony. Składał on zeznania przed sądem przysięgłych przez całe dwie godziny i był trzymany pod strażą, aż do wieczora. Zapewne detektywi wyłapią i innych świadków, którzy umknęli na rozkaz swych ,,bossów''.

Musiał wielkie łajdactwa popełniać trust mięsny, skoro się tak obawia zeznań świadków.

SKŁADKI NA KOSCIÓŁ.

W Blossburg, Pa., zebrał J. Samsonowski na budowę nowego Kościoła w Solcu (W. Ks. Pozn.) następujące ofiary:

J. Samsonowski	$1.55
A. Samsonowski	50
P. Sliwinski	25
J. Królikowski	25
F. Nowakowski	25
B. Zieliński	25
I. Biniewicz	25
J. Kostrzemski	25
J. Buczek	25
M. Piecuch	10
J. Wesołowski	25
A. Rozpłoch	25
P. Kruszewski	25
M. Jasiczek	25
E. Szary	25
J. Ciesielewski	1.00
Ł. Smolewicz	25
S. Smoli	25
J. Lepa	10
K. Gryczka	25
A. Fobich	25
F. Gryczka	25
Razem	$7.00

Powyższe ofiary wysłano do proboszcza Ks. W. Nowakowskiego w Solcu (Schulitz) Wiel. Ks. Poznańskie, za które składam ofiarodawcom staropolskie ,,Bóg zapłać.''

Z uszanowaniem
J. Samsonowski.

(Jak już poprzednio pisaliśmy, kościół w Solcu sypie się w gruzy, a rząd niemiecki czeka tylko na to, aby się jak najprędzej zawalił boby w tem miejscu wystawiono kościół luterski. W ten sposób odniósłby hakatyzm nowe zwycięstwo, gdyż dotychczasowy kościół jest jedyną ostoją polskiego życia w tym zakątku Księstwa Poznańskiego. Red.)

KORESPONDENCYE.

TORRINGTON, Conn. — Szan. Redakcyę proszę o zamieszczenie w ,,Gazecie Polskiej'' następującej korespondencyi:

Dnia 2go kwietnia odbyło się u nas roczne posiedzenie pierwszego polskiego Tow. bratniej pomocy Św. Stanisława B. i M. na którem obrano następujący zarząd na rok następujący:

P. Piotrowski, prezes; J. Jędrzejewski, wiceprezes; W. Kozłowski, sekr. prot.; M. Kowalski, kasyer; B. Żukowski, sekr. fin.; P. Fiodorowicz, marszałek; P. Aliski, J. Matuszewski i A. Piszczak, trustysci.

Z uszanowaniem
W. Kozłowski, sekr. prot.

NORTHAMPTON, Mass.—Szan. Redakcyo! Proszę zamieścić w ,,Gazecie Polskiej'' następującą korespondencyę:

W kolonii naszej Northampton i okolicy zorganizowała się jakaś szajka ludzi chcących obałamucać nasz lud. Nieznani ci ludzie zwołują tu mityngi zwiąc się oswobodzicielami Polski. W niektórych miejscowościach udało się tym ,,oswobodzicielom'' naciągnąć łatwowiernych na sporo dolarów. W tym samym celu zwołali oni zebranie do sali Home Culture Club w Northampton, gdzie zebrała się garstka polaków, aby wysłuchać mów tych niepowołanych proroków. Chcieli też ci jegomościowie urządzić składkę na rewolucyę w Polsce, która nie istnieje, gdyż rozruchy dawno już ucichły. I byłoby im się to udało, lecz F. Jabłonowski zabrał głos i ostrzegł obecnych, aby się nie dali oszukiwać przez ludzi, którym się pracować nie chce. Byli to ci socyaliści, którzy pod pozorem niby to rewolucyi w Polsce wyłudzają pieniądze od łatwowiernych. Mowę tę przyjęli zgromadzeni rzęsistemi oklaskami, a socyaliści widząc na co się zanosi poumykali z hali i od tej chwili nie ma po nich ani śladu.

Zwracamy uwagę rodaków w innych osadach, aby tym ludziom nie dawali żadnej wiary, gdyż w Polsce rewolucyi nie ma, a gdyby do niej miało przyjść, to nas o tem zawiadomią ludzie godni zaufania, a nie jakieś obleciświaty, którym nawet z twarzy dobrze nie patrzy. Rodacy, nie dawajcie im centa, bo te pieniądze idą do ich kieszeni, a dobrze by kto zrobił, żeby ich dał aresztować za wyciąganie pieniędzy od ludzi łatwowiernych pod fałszywemi pozorami rewolucyi w Polsce.

Z uszanowaniem
A. Smoliński.

Ślubuję Ci!...

,,Odkrył jasne czoło,
,,Klęknął na kolana:
— Ślubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!
(Sowa.)

— Ślubuję ci życie!...

O! ty najbiedniejsza z matek, której nie pozwalają miłować i której zaprzeć się każą w wierze, w mowie, w nadziei, w czynie i — istnieniu...

Ty—zabijana co dzień i co dzień zatruwana posiewami najnikczemniejszych zdrad, przekupstw i żądz...

— Ślubuję ci życie!...

Nie to życie, które można rzucić na ofiarę zgonu i zniszczyć poświęceniem jednej chwili, jak rozbitą czarę trącić w przepaść, jak rozlany kruz wody dać na zginienie...

Ale ja ci ślubuję to życie, które ma trwać w mozole i trudzie na twoje dobro niesionym, ma znosić atom po atomie na twe wywyższenie, składające się, ma ci odejmować z srogich więzów nitkę po niteczce, ma rozjaśnić zmrok twej nocy promykiem po promyku krzesanym...

— Ślubuję ci życie!...

Nie to, co się w tęczowych barwach wije i jako kwiat wątły, wymaga ciągłego czuwania i baczności, ażeby nie uwiędło... Ale ja ci ślubuję to życie, co szare jest i monotonne — codziennie... potem skrapiane, kurzem mozołów osnute, z wichrami i burzami szamocące się bez lęku... to życie, co orze i sieje, karczuje i chwasty kolące tępi...

— Ślubuję ci życie!...

Nie to, co słowami się tylko znaczy i marzeniami rumieni, co jest jako mgła nieuchwytne i jako rosa łzami płaczące...

Ale ja ci ślubuję to życie, co jest jako stal twarde i silne, jako dąb korzeniami w głąb sięgające, co nie zabawką pisze swe istnienie, ale mozołem przejście każdego dnia znaczy.

— Ślubuję ci życie!...

Ojczyzno ma droga!... życie ci me ślubuję nie na me szczęście i ciszę i spokój... ale twoje odrodzenie i na świt twej wolności, w który wierzę i na który chcę rzucić jedno bodaj ziarnko...

— Ślubuję ci życie!

Przez pracę dla ludu, przez budzenie ducha, wiary i nadziei w narodzie przez posiew zgody i miłości wszystkich w tobie...

Więc czy to dość?... czy starczy to wszystko na wykonanie złożonej obietnicy?

Iluż przyrzekało, zaczynało, rwało się orlim lotem, a potem stygli, cofali się i o wszystkich ślubach—zapominali?...

Ileż prac poczętych, nie wykończonych zostało, ileż zamiarów prysło w kawałki, dla ciosu jednej przykrości lub zawodu! Iluż zaciągniętych w ramię obrońców praw, choć bezorężnych, jednak silnie broniących—ustąpiło zbyt wcześnie!...

Każdy dzień powinien być dla takich wszystkich, dniem obliczenia i—rozwagi...

Ślubować życie w progu tego życia—łatwo...ale dotrwać w tem obowiązaniu aż do końca i ojczyźnie służyć wiernie...nie wielu zdoła...

A ona nieszczęsna tonie i cierpi...

O!... tylko życia nam innego... a wtedy i ona ożyje!...

Jan Swierk.

SCENY Z ODWROTU ROSYJSKIEGO.

Korespondent wojenny ,,Matina'', Jean Rodes, który zapóźno już wyjechał z Charbina, ażeby mógł być obecny przy ostatniej bitwie, spotkał się w Tielinie z wojskami rosyjskiemi, wracającemi ku północy, znowu przesłał swemu pismu opis kilku epizodów z odwrotu.

,,W sobotę dowiedzieliśmy się w Kajuansianie, że armia, po opuszczeniu Mukdenu, znajduje się w Tielinie. Mijaliśmy pociągi, zapełnione artyleryą i materyałami wojennemi, zdążające całą siłą pary ku północy.

,,Na obu drogach, które ciągną się wzdłuż toru kolejowego, posuwały się nieskończonemi, smutnemi liniami ku Gundżulinowi, tabory wielkiej armii rosyjskiej. Widok był opłakany. Wielka liczba żołnierzy, zmęczonych, śpiących w pochodzie, towarzyszyła taborom, wlokła się z trudem za furgonami.

,,Przybywszy w nocy do Tielina, zastaliśmy tam dworzec kolejowy zapełniony chorymi i ranionymi. Wielu nie mogąc dostać się z powodu braku miejsca do szpitalów, pokładło się między torami na stacyi. Jęki rozlegały się wśród nocy ze wszystkich stron. Charczenie umierających mieszało się ze skargami ranionych.

,,Gdy rozwidniło się, ukazał się nam widok bardzo bolesny. Na całej długości nasypu leżeli żołnierze pokrwawieni obok innych, umierających i innych jeszcze, którzy byli już tylko trupami. Wszyscy ci nieszczęśliwi leżeli tam, na mrozie, bez nakryć, nie mieli nawet worka, na którym mogliby oprzeć swą głowę.

,,Na niezmierzonej równinie, która ciągnie się od toru kolejowego ku górom, zebrały się armie druga i trzecia. Niektóre pułki stały nawet w linii, z bronią u nogi, z twarzą zwróconą do pociągu generała Kuropatkina. Była to scena niezwykła i imponująca.

,,Armia pierwsza zasłaniała odwrót. Znajdowała się ona kilka kilometrów dalej na południe i słychać było wyraźnie strzały armatnie i karabinowe.

,,Na nieszczęście wszystko w Tielinie nie było w porządku. Na około tych dwóch armii, ustawionych jak do bitwy, biegali niezliczeni żołnierze zbłąkani, szukający swoich batalionów, swoich pułków i wytrwarzali zamęt nie dający się opisać. Usiłowałem znaleźć przedewszystkiem sztab i urząd prasowy, ale gmach w Tielinie, gdzie mieścił się ten urząd, był już pusty. Urzędnicy cenzury wyjechali na północ. ,,Oni są już w Gundżulinie—objaśnił mnie jakiś służący;—telegramów ztąd wysyłać nie można.''

,,Niepodobna tu w ogóle dostać nic—donosi dalej korespondent—ani koni, ani żywności. Nie pozostało tu zgoła nic, oprócz materyałów, niezbędnych dla obu armii, doprowadzonych do porządku. Wszyscy wyjechali, wszystko wysłano do Charbina. Mam list z rekomendacyami do generała Kuropatkina, który przywiozłem ze sobą z Petersburga. Chcę dostać się do pociągu wodza naczelnego, ale posterunki nie pozwalają mi. Oświadczają mi też, że nie mogę tam pozostać. Muszę więc wziąć pierwszy lepszy pociąg wojskowy i powrócić do Gundżulina lub do Charbina. Dostaję się do pociągu, napełnionego ranionymi. Umieściłem się, jak się dało, w przedziale, w którym leżało kilku oficerów i znajdowało się kilku korespondentów pism rosyjskich. Trzeba będzie jechać, stojąc przez całą drogę. Decyduję się na to.

,,Przed wyjazdem zagrała trąbka. W pobliżu naszego pociągu powstało wielkie poruszenie. Wychylam się z wagonu: przechodzi generał Kuropatkin. Wydaje się znużony, oczy ma zapadnięte i otoczone obwódką. Mówi z rannymi—rozdziela krzyże św. Jerzego. Oddaję mu za pośrednictwem pułkownika Gagarina mój list polecający. Przeczytał i skinął ku mnie. Kazał mi odpowiedzieć, że obecnie nie może przyjąć nikogo.''

NOTATKI O JAPONII.

Japonia ma blisko 50,000,000 ludności, czyli przeszło dwa razy tyle co Polska.

Wyraz ,,mikado'' znaczy prawie to samo, co ,,święta brama'', albo ,,najwspanialsze podwoje.''

Panujący mikado nazywa się Mutsu Hito.

Mikadowa nazywa się O Haru —,,wiosna''.

Następca tronu nazywa się Yoshi Hito.

Na wszystkich przyjęciach na dworze mikada używają stroju europejskiego.

Ryż jest najwięcej rozpowszechnionym artykułem żywności wśród niższych klas.

Szesnaście centów na dzień jest teraz dobrą zapłatą dla zwykłego robotnika w Japonii. Dziesięć lat temu wynosiła 6 centów.

W Japonii jest bardzo mało milionerów, a prawie wcale nie ma multi-milionerów.

Tokio jest o 100 lat starsze od Petersburga.

Piękne japońskie drzewa wiśniowe nie wydają wiśni.

Na japońskich scenach kobiece role grają mężczyźni.

Jest tylko jedna japońska aktorka—Sada Yacco.

Danjiro, wielki japoński tragik, jest także najlepszym tancerzem w Japonii.

Japońscy nieboszczycy chowani są w postawie siedzącej, z brodą na kolanach.

Przeszło 10,000 pielgrzymów, mężczyzn i kobiet, wchodzi corocznie na Fujiyama (góra).

Japończycy, nawet ubodzy, bardzo wiele podróżują w swoim kraju.

Na nowoczesnych monetach i banknotach japońskich znajdują się napisy angielskie i japońskie.

Półnagość jest powszechnie przyjętą we wsiach japońskich.

Przeciętny Japończyk częściej się kąpie od przeciętnego Polaka.

Zmarszczki nazywają Japończycy poetycznie ,,falami sędziwego wieku''.

Zapytanie damy o wiek jest uważane w Japonii za komplement.

Japońskie ,,halo'' przy telefonie jest ,,moshi, moshi!'' albo ,,ano ne!'' z akcentem na ,,ne''.

Japońskie pożegnanie—,,Sayonara'' znaczy prawie to samo, co ,,jeżeli tak być musi'', albo ,,jeżeli musimy się rozstać, to niech tak będzie.''

Całowanie i ściskanie rąk rzadko praktykują w Japonii.

Japońskie matki nie całują swoich dzieci; tylko czasem przyciskają usta do czoła lub policzka niemowląt.

Przyszywanie guzików nie należy do obowiązków kobiecych w Japonii—ponieważ Japończycy nie mają guzików.

W japońskich hotelach dają każdemu gościowi świeżą szczoteczkę do zębów co rano. Szczoteczka jest z drzewa, w kształcie ołówka, na szerokim końcu którego znajdują się miękkie włókna.

Potrawy, których dany gość nie zje na japońskim bankiecie, zanoszą służący gospodarza do jego domu.

Japonia ma jedną z największych kompanii okrętowych na świecie, której okręty kursują do Stanów Zjednoczonych i do Anglii przez kanał Suezki.

Japońskie mężatki z niższej klasy czernią sobie zęby.

OFIARY NA POMNIK KOSCIUSZKI W WASHINGTON, D. C. przysłane do "Gazety Polskiej."

Skolektował pan Gralka na pomnik Kościuszki $5.00 od nast. osób:

S. C	Mansfield, Ohio	50
Fr. Cieśla	,,	50
Anastazya Cieśla	,,	25
Marya Kleszyńska	,,	50
Teofila	,, ,,	25
Frank	,, ,,	25
Józef Jurgielewicz	,,	50
Józef Wareśniak	,,	50
R. Gralka	,,	05
Fr. ,,	,,	10
Stefan Jurgielewicz	,,	10
Michał Kurek	,,	10
Wojciech Kurek	,,	25
Wojciech Grzeczka	,,	50
Nepumocyna Krzyszkiewicz		10
Pelagia Borkowska	,,	15
Kacper	,, ,,	10
G. Chmielewska	,,	10
Anna Bojucka	,,	15
Marjanna Jeżak	,,	05
Adam Lewicki Sao Paulo, Rua Conseheiro Justino No. 3 U. S. of Brazil So. America		1.00
M. Narkiewicz Ernest, Pa.		25
Adam Kobyliński, Rua de Onwidon Esquino Becco das Cancellos No. 40 Rio de Janeiro, U. S. of Brazil So. America		1.00
Wł. Gutowski Century W. Va		60
Razem		$7.85

— Do ,,Gazety Polskiej'' przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $7.85 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską $441.37.

Uwaga. Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Iskry Telegraficzne

— Papież pozbawił kardynała Rampollę pensyi kardynalskiej, wynoszącej 24.000 lirów, ponieważ Rampolla pobiera już 30.000 lirów pensyi, jako przeor zakonu Maltańskiego.

— W Petersburgu przyaresztowano jakąś kobietę należącą do najwyższych sfer arystokracyi rosyjskiej. W jej domu znaleziono dowody, iż przygotowywała ona zamach na życie matki cara.

— W Saratowie powstały groźne zaburzenia chłopskie. W okolicy Odessy chłopi powypędzali właścicieli dóbr i rozdzielili grunta między siebie.

Ostatnie Wiadomości.

WARSZAWA, 19 kwietnia. — Na początku maja zwoła jen. gubernator Maksymowicz ośmiu wpływowych polaków na naradę, w której rozpatrywane będą ważne sprawy na korzyść ustępstw dla polaków w Królestwie Polskiem.

Wczoraj zamieściły wszystkie dzienniki polskie w w liczbie ośmiu równobrzmiącą petycyę, domagającą się w tonie poważnym od jenerała gub. Maksymowicza ustępstw w sprawie szkół polskich i uznania praw języka polskiego.

Ile jest prawdy w tych telegramach, na razie nie wiadomo. Położenie w Królestwie Polskiem daje bardzo wiele do myślenia.

LONDYN, 19 kwietnia. — Torpedowce japońskie miały wziąć do niewoli znaczną liczbę statków węglowych i transportowych, towarzyszących eskadrze rosyjskiej.

TOKIO, 19 kwietnia. — Japonia zaprotestowała przeciw łamaniu neutralności przez Francyę, która pozwoliła flocie rosyjskiej zaopatrzyć się w potrzebne artykuły w portach Kochinchiny.

Francya przyrzekła zastosować się do noty japońskiej.

LONDYN, 19 kwietnia. —Między Norwegią a Szwecyą stosunki dyplomatyczne są bardzo naprężone. Norwegia dąży do oderwania się od Szwecyi.

MOSKWA, 19 kwietnia. —Morderca księcia Sergiusza nazywa się Kalejew. Wczoraj skazano go na śmierć za ten zamach. Równocześnie donoszą, że policya aresztowała kilku terorystów, wtajemniczonych w sprawę zamachu na Sergiusza.

Listy Polskie na Poczcie.

752 Adamski S
753 Adamski J
754 Adamowicz B
755 Aleksandrowicz A
764 Badzińska F
767 Batoń J
769 Bakowski S
770 Barzyński A
774 Baran P
788 Baratowicz L
793 Białek J
795 Bielawski S
805 Bokata W
826 Bruzia J
827 Brycki S
829 Bucak J
830 Budna A
83 Bulanda M
836 Byla W
840 Cebula F
851 Cieślak M
852 Cikowski J
853 Ciazek A
854 Ciszek J
859 [illegible]ikła J
860 Cyza A
861 Czaja J
862 Dombrowski S
87[illegible] Do[illegible]ek T
879 Dombrowski J
880 Domińska D
887 Drzymała H
888 Dosza W
891 Dziwrzyńska J
9[illegible]5 Gajewska Z
916 Gąsior J 2
920 Geliński J
927 Go[illegible]ola J
939 Górka A
942 Grabański J
945 Grubka A
917 Grzeg[illegible]rzewski J
953 Guza M 2
990 Janiga J
992 Jarosz J
993 Jarosz A
999 Jemżewski J
1013 Kapłan B
1014 Kasprzyk A
1016 Kajmowicz J
1018 Kalina J 2
1019 Kaleta W
1024 Kowalewski K
1032 Kizior W 3
1033 Kłapacz K
1038 Kłososki J
1040 Klumoski A
1041 Kmak J
1042 Kolik J
1044 Kobrzyńska K
1053 Kot J
1055 Kowalczyk K
1056 Kozbiel M
1057 Kozina A
1058 Koziełka K
1059 Kozurek R
1060 Krajewski F
1069 Krolewicz M
1075 Kuchnia M
1076 Kulikowski F
1077 Kulka J
1078 Kona J
1079 Kupcra[illegible] T
1080 Kurdziel K
1081 Kortyan M
1085 Kurzawa A
1113 Mackiewicz T
1114 Mackowiak M
1116 Macioszek M
1117 Magiera S
1120 Malinowski S
1125 Marcinkiewicz J
1132 Mateja T
1141 Mickiewicz J
1143 Miela S
1144 Mietkiewicz S
1165 Mastarz M
1166 M[illegible]owicz J
1170 Malinowski A
1184 Niedźwica M
1190 Nowak M
1191 Nowak J
1192 Nowak S
1193 Nowak M
1194 Nowak S
1199 Pakan J
1201 Paulińska J
1204 Pawlicki J
1212 Piecha J
1220 Piotrowski J
1221 Piotrowski E
1222 Pirza J
1227 Poźniak M
1232 Przybyszewski J
1233 Przetacznik W
1234 Przeniczny W
1236 Pudelek J
1240 Rak S
1241 Rak W
1243 Rapacz S
1244 Rapalski J
1246 Razulewicz I
1266 Ryktarczyk J
1267 Rzacki S
1268 Rzepnicka L
1269 Rzymkoński A
1271 Sajdak F
1299 Sidor Z
1311 Smiałek M
1313 Sokolski S
1314 Sowa J
1316 Spierak J
1333 Suchoń J 2
1338 Szalkowski G
1347 Szybiński J
1360 Tytla A
1388 Węglowski J
1390 Wister J 2
1392 Wileński A
1393 Wileński S
1394 Wienckoski A
1395 Wysocki J
1397 Winiarski T
1401 Wodecka K
1402 Wodyński J 2
1403 Wojcik A
1404 Wolnik F
1405 Wolicki M
1406 Wolski J
1411 Woźniak J 2
1412 Woźniak W
1414 Wrobński S
1419 Zająkała T
1421 Zas J
1423 Żedowski J
1425 Zieleński J
1431 Żukowski J
1434 Zuszcz J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 19 kwietnia 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.20
Twarda patenta	5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—3.90
Miękka zimowa patenta	5.00—5.10
Twarda zimowa patenta	4.65
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	87
No. 3 czerwona	1.00—1.14
No. 3 twarda	1.02—1.10
No. 2 czerwona	1.17¼
No. 2 twarda	1.16¾
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.03—1.14
No. 4	79—1.00
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—41
No. 4	45—47
No. 3	47¼
No. 3 biała	49¼
No. 3 żółta	48¾
Jęczmień	47
OWIES (buszel)	
No. 2	30
No. 2 biały	32¼
No. 3	29—30¼
No. 3 biały	30—32
No. 4 biały	27—30
Standard	32
ŻYTO	
No. 2	79
No. 3	80
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszenicza	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11¼
Masło śmietankowe	28
Firsts	26
Seconds	23
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula buszel	1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	18—23
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta tona	4.50—7.05
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.18
Czerwiec	7.16—7.23
Lipiec	7.22—7.25